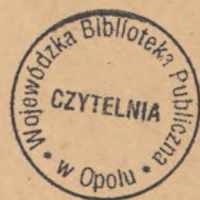


J. P. H. Godegar.

NASZA MYŚL

Kolekcja
Emila Kornasia



MIESIĘCZNIK OFICERSKI

NR 4 (12)

KWIECIEŃ 1948

NASZA MYSL

Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. Nie może też płynąć na jej brzeжку, od przystani do przystani, gotów wysiąść każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki służącej dla Państwa i Narodu zdecydowanie i bez kompromisu, i takiej polityki być zbrojnym ramieniem.

General Karol Świerczewski



MIESIĘCZNIK OFICERSKI

NR 4 (12)
KWIECIEŃ 1948

ROK WYDANIA II

TREŚĆ NUMERU:

	str.
PIOTR JAROSZEWICZ, gen. bryg. — O oblicze moralne naszego oficera	3
WŁADYSŁAW KORCZYC, gen. broni — II Armia ,	9
FRYDERYK ENGELS — Teoria przemocy . . .	15
N. WOZNIESIEŃSKI — Podstawy radzieckiej gospodarki wojennej	20
D. ZASŁAWSKI — Potęgi i widma	25
ADAM KORTA, płk — Rok 1848 na ziemiach polskich	31
WIKTOR GROSZ — O prawdziwą wolność prasy	39
JULIUSZ SAWICKI — Wielkie dni Czechosłowacji	45
BRONISŁAW BACZKO, mjr — Nieprawda o drugim froncie	52
JULIAN LIDER, mjr — O poznawalności świata	57
WŁODZIMIERZ MICHAJŁOW, dr — Ewolucjonizm a zagadnienia gospodarcze	62
EDWARD NOWIK, kpt. — Istota wyzysku kapitalistycznego	67
LEON BUKOWIECKI — Za kulisami filmu amerykańskiego	72
ELZA TRIOLET — Wycieczka w przeszłość . .	76
Sztuki plastyczne	82
BOLESŁAW DUDZIŃSKI — Wznowienie „Kandyda”	86
BOLESŁAW DUDZIŃSKI — Na skrzyżowaniu dwóch epok	87
Nowe książki w bibliotece	89





1945

16 kwietnia

1948

W rocznicę forsowania Odry i Nysy

Gen. bryg. PIOTR JAROSZEWICZ

O OBLICZE MORALNE NASZEGO OFICERA

Wojsko nasze odrodziło się w toku wojny wyzwolenczej z hitlerowskim najazdem i okupacją. Oblicze swe kształtowało ono w bezkompromisowej walce najlepszych synów naszego narodu o rzeczywistą niepodległość, o prawa ludu pracującego, o sprawiedliwość społeczną. Gdziekolwiek powstawały jego zawiązki — czy to w kraju, w szeregach partyzantów Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, czy też w oddziałach I Armii na ziemi radzieckiej — było ono zbrojnym ramieniem narodu polskiego, broniło wiernie najżywniejszych interesów ludu pracującego. Realizowało marzenia narodu o Wojsku Ludowym z krwi i kości, o Wojsku-przyjacielu, o nowym wojsku, które nie tylko przyczyni się do rozbicia okupanta, ale też obroni interesy ludu przed zakusami reakcji, budującej wojsko nie dla walki z okupantem, lecz dla walki o władzę, o restaurację stosunków przedwrzesniowych. W ogniu wojny wyzwolenczej i w okresie powojennym wykuwało i krystalizowało się nowe oblicze ideowe, społeczne i moralne naszego żołnierza i oficera. Powstawało w naszych oczach rzeczywiscie odrodzone Wojsko Ludowe, o którym Prezydent Rzeczypospolitej, Bolesław Bierut, powiedział:

„Dzisiejsze Wojsko Polskie jest nie tylko zbrojnym ramieniem narodu, ale i Jego największą chlubą. Jest ono bowiem najofiarniej-

szą częścią Narodu nie tylko w okresie walki o Jego wolność i niepodległość, ale także w dzisiejszej twórczej pracy pokojowej nad odbudową Jego siły wewnętrznej i zabezpieczeniem Jego przyszłości. Jest ono najsilniej zespolone z nową, wielką drogą dziejową, na którą wkroczył dziś naród polski w procesie swego Odrodzenia.

Wojsko Polskie toruje i zabezpiecza tę drogę rozwojową, umacnia przez swą szczytną i ofiarną służbę społeczną — zasięg i trwałość tego procesu odrodzenia ogólnonarodowego“.

Droga naszego narodu prowadzi przez walkę nowego ze starym, przez walkę prawdy ludowej z kłamstwem i rozkładem reakcji i imperializmu. Jeżeli nasz oficer i żołnierz ma torować i zabezpieczać tę drogę — musi być człowiekiem o nowej ideologii i o nowej moralności. Mówiąc o moralności naszego korpusu oficerskiego, myślimy o tych normach i prawach, które regulują zachowanie się oficera w jednostce wojskowej, rodzinie i społeczeństwie. Myślimy o tych zasadach postępowania naszej społeczności oficerskiej, które charakteryzują ją jako społeczność nową, prawdziwie ludową. Kryteria moralności nie są dla nas abstrakcyjnymi, oderwanymi od życia zasadami. Budujemy nowe społeczeństwo, o nowej moralności i o nowym typie człowieka. Obca nam jest postawa moralna kapitalisty, wyzyskującego robotnika i obszarnika, tuczącego się na nędzy ludzkiej. Odrzucamy te zasady moralności starego społeczeństwa, które miały na celu usankcjonowanie wyzysku.

Nowe oblicze naszego wojska wymaga od nas postawy moralnej godnej ludowego oficera.

Korpus oficerski Odrodzonego Wojska wyrósł z nowych korzeni społecznych i nowej ideologii, musi więc posiadać nową moralność. Ma on realizować nowe zadania, nowymi metodami. Nie może stawiać sobie za wzór modelu oficera reakcyjnego. Nasz ludowy oficer jest spadkobiercą najlepszych tradycji wojskowych narodu, wypełnia je nową treścią społeczną i moralną, odrzucając natomiast wszystkie reakcyjne, szkodliwe tradycje. Zadanie to jest tym trudniejsze, że żyjemy w okresie walki starych form z nowymi. W oportunistycznych ośrodkach społecznych gnieźdzą się pozostałości starych form i zasad. Ubrane częstokroć w barwne piórka, podawane w sosie rzekomej tradycji i stylu narodowego — oddziałują demoralizująco na słabsze jednostki. Nasz młody korpus oficerski musi być odporny, czujny i nieustępliwy, musi demaskować i zwalczać tych, którzy narzucają nam złe, nie nasze tradycje i zasady moralne, oraz tych, którzy będąc wpraw-

dzie ludźmi nowych czasów, łatwo ulegają jednak naporowi starych szkodliwych form.

Związek z ludem

Reakcyjny korpus oficerski posiada specyficzny skład społeczny. Korpus oficerski reakcyjnej armii rekrutuje się w swej masie z przedstawicieli klas posiadających. Środowiska obszarników, fabrykantów, bankierów, zamożnego kupiectwa lub też co najmniej bogatych rodzin chłopskich — stanowią podstawową bazę zasilającą reakcyjny zawodowy korpus oficerski. Synowie chłopów i robotników należą tu do wyjątku — jest to najczęściej element zdeklasowany, spaczony ideologicznie, ślepe narzędzie panującego systemu. Oficerstwo reakcyjne dąży do stworzenia wydzielonej z narodu, zamkniętej w sobie kasty. Wybujała ambicja i pyszałkowatość, zarozumiałość i nieuctwo — oto cechy klikowego oficera. Zakaz zawierania małżeństw z kobietami ze sfer niezamożnych i średnio zamożnych, niechęć do obcowania z przedstawicielami „klas niższych“ i ludźmi pracy w ogóle, wyjątkowe uprzywilejowanie w zakresie płac i uprawnień — pogłębiały w reakcyjnym korpusie oficerskim proces izolacji i ułatwiały doszlusowanie swymi zapatrywaniami, zwyczajami, zasadami moralnymi i stylem życia codziennego do rządzącej warstwy obszarniczo-kapitalistycznej. W takim korpusie oficerskim legły się z łatwością antyludowe, antynarodowe koncepcje i tendencje. Nie o służbie dla narodu, lecz o rządzeniu narodem marzy reakcyjne oficerstwo, nie obrona ludzi pracy — lecz obrona kapitalistów i obszarników jest jego celem. Znana była powszechnie pogarda reakcyjnego oficera dla ludności cywilnej, a w wojsku — dla żołnierza, syna ludu, którego „jaśnie pan oficer“ uważał za coś znacznie niższego od siebie. Stąd — spotykany namiętnie w wojsku reakcyjnym obelżywy stosunek do żołnierzy, poniewieranie godnością człowieka.

Miała swój kastowy korpus oficerski, oarty na szlachcie, duchowieństwie i burżuazji — Rosja carska. Znamy doskonale niemieckie oficerstwo, wywodzące się z junkrów pruskich, wierne do ostatnich dni Trzeciej Rzeszy ludożerczym ideom hitleryzmu. Wiemy, jaki korpus oficerski reprezentuje Franco i de Gaulle. Nie inaczej budowała też korpus oficerski nasza reakcja w przedwrześniowej Polsce. I u nas „pan z Zułowa“ a później Rydz-Śmigły chętnie widzieli oficerów z „dworków na kresach“, z pałaców, pałacyków i fabryk, a usuwali z wojska lub spychali na trzeciorzędne stanowiska oficerów pochodzących z ludu

lub tych, którzy nie chcieli i nie mogli służyć bezmyślnie reakcyjnemu dowództwu. Nie jest dziełem przypadku, że czołowi przedstawiciele tej kliky, jak Piłsudski, Śmigły, Sosnkowski, Bór i inni byli rodowitymi lub nowokreowanymi obszarnikami, którym ofiarowano majątki lub klucze dóbr. I nie jest również dziełem przypadku, że w historii sanacyjnego korpusu oficerskiego rejestrujemy fakty świadczące o jego antyludowej postawie: udział w dyktatorskim zamachu Piłsudskiego w maju 1926 r., demonstracja w Sejmie w 1929 r., ohyda Brześcia, krwawe pacyfikacje, Bereza — Kostka Biernackiego, tłumienie tzw. „rozruchów“ chłopskich itd. Wreszcie hr. Bór-Komorowski, smutno zapisany w historii okupacyjnego okresu operetkowy „Wódz Naczelny“, obszarnik i wróg klasy robotniczej, dyktant wojskowy, kawalerzysta, właściciel stajni wyścigowej — jest doskonałą ilustracją typu górnej warstwy sanacyjnego oficerstwa.

Charakter naszego wojska przekreśla wszystkie te tradycje.

„Tworzymy nowy korpus oficerski, ale nie w tym sensie, abyśmy przeprowadzali jakąś nową linię podziału między Polakami. Nowy dlatego, że jest to korpus, którego właśnie nie będzie dzielić od narodu, od społeczeństwa, nowy — to znaczy taki, który nie zamknie się w kastowym odosobnieniu i nie będzie się uważał za jakąś lepszą, ważniejszą część narodu. Prowadzimy olbrzymią pracę nad stworzeniem korpusu oficerskiego, wiernego władzy demokratycznej, nie pragnącego sprawować władzy nad narodem i wbrew narodowi“ — mówił Marszałek Żymierski w sierpniu 1945 roku.

Nasi nowi oficerowie rekrutują się wyłącznie z warstw robotniczych, chłopskich i inteligencji pracującej, a więc właśnie z tych warstw, które system reakcyjny odsuwał od zawodu oficerskiego. Jesienią 1944 r. partie bloku demokratycznego, a zwłaszcza Polska Partia Robotnicza, oddały do tworzącego się wojska 10 tysięcy swych najlepszych, wypróbowanych aktywistów. Był to poważny wkład w tworzenie kadry oficerskiej i podoficerskiej. Szeroko otworzyliśmy nasze szkoły oficerskie dla młodzieży robotniczej i chłopskiej. Pochodzenie socjalne przestało oddzielać robotnika i chłopą chińskim murem od zawodu oficerskiego.

Wojsko nasze brało i bierze udział we wszystkich poważnych akcjach społecznych i państwowych. Wystarczy przypomnieć pionierską pracę wojska w osadnictwie i zagospodarowaniu Ziemi Odzyskanych, akcje żniwne, siewne, pomoc powodzianom, akcje propagan-

dowe i kulturalne, i wiele, wiele innych. Nasi oficerowie szybko wrastają w teren, na którym rozlokowane są ich oddziały, przodują tam często w pracy politycznej i społecznej, pomagają społeczeństwu w realizacji najróżnorodniejszych konkretnych zadań. Wiąż między społeczeństwem a oficerem zacieśnia się i pogłębia coraz bardziej.

W naszych warunkach jest rzeczą nie do pomyślenia, ażeby korpus oficerski Odrodzonego Wojska Polskiego mógł być użyty przeciwko władzy ludowej, przeciwko robotnikom, chłopom i wszystkim ludziom pracy. Wręcz odwrotnie — wojsko nasze nieraz chroniło spokojnych obywateli przed rozbojem i terrorem reakcji, walczyło o zapewnienie im takich warunków, w jakich mogliby swobodnie i bezpiecznie żyć i pracować.

Inny też jest stosunek oficera ludowego do żołnierza. Wymagamy, ażeby oficer nasz traktował żołnierza jak młodszego brata, którego ma podnosić na wyższy poziom, uczyć, wychowywać. Żołnierz nasz czuje to i rozumie, widzi, że na każdym kroku otwarta jest dlań droga do awansu i szkół oficerskich. Nie istnieją w naszym wojsku sprzeczności między oficerem i żołnierzem. Dlatego dyscypliny w naszym wojsku nie opieramy na krzyku, przemocy i poniewieraniu godności ludzkiej, ale na głębokiej świadomości zarówno żołnierzy jak i dowódców. Dlatego wreszcie usuwamy z wojska oficerów, którzy nie mają właściwego stosunku do żołnierza, nie szanują jego godności jako człowieka i obywatela, nie dbają o to, by żołnierz otrzymywał wszystko, co należy mu się w wojsku zgodnie z przepisami.

Klikowe i kastowe tradycje obce są naszemu oficerowi. Nasz oficer nie może separować się od mas ludowych, pogardzać ich kłopotami i radościami, wstydzić się swego pochodzenia społecznego.

Nowa moralność korpusu oficerskiego wymaga od każdego oficera, aby poważał i cenił świat pracy, z którego wyrósł, którego broni i który reprezentuje, aby wszędzie, na każdym kroku — w fabryce i na wsi — szukał powiązania z masami. Nowy oficer, to człowiek wszystkimi więzami, w codziennej doli i niedoli związany ze swym ludem i masami pracującymi.

Patriotyzm

Zasadniczym czynnikiem kształtującym oblicze naszego oficera jest głęboki, prawdziwy patriotyzm.

Zagadnienie patriotyzmu nie jest abstrakcją — miarą jego jest określona treść ideowa

i społeczna. Specyficzny był patriotyzm reakcyjnego korpusu oficerskiego. Granice jego zakreślały ramy burżuazyjno-obszarniczego ustroju, a głębię — pustka moralna i ideowa systemu. Tym właśnie tłumaczy się fakt, że w przedwrześniowym korpusie oficerskim nie miały miejsca żadne prawie odruchy buntu przeciwko zdradzieckiej polityce „spółki bez odpowiedzialności” — Mościcki, Beck, Śmigły. A przecież jasne było — zwłaszcza dla starszyny wojskowej — że wskutek polityki tej zostaliśmy sprzedani, że stacamy się powoli w przepaść. Haniebna ucieczka dowódców sanacyjnych do Rumunii odsłoniła prawdziwe oblicze „patriotów”, którzy kazali uważać siebie za wcielenie ponadludzkich ideałów. Nędzę reakcyjnego „patriotyzmu” ilustrują sylwetki Andersa i płk. Lipińskiego, czołowych ludzi systemu, w istocie zaś nikczemnych zdrajców, sprzymierzonych z najzgorzalszym wrogiem narodu polskiego — Niemcem.

Wpajamy w naszych oficerów uczucie głębokiej miłości do Ojczyzny i ludu polskiego, wychowujemy go w duchu wierności wobec ustroju demokratycznego. Głębokim wyrobieniem politycznym naszego oficera podbudowujemy jego miłość, jego oddanie władzy ludowej i Państwu, dla których gotów jest zawsze poświęcić swe zdolności, siły i życie. Jednocześnie uświadamiamy oficera, aby był czujny i nieustępliwy w walce, aby zrozumiał, że wrog pała nienawiścią do demokracji, że trzeba go zwalczać wszędzie, we wszelkich przejawach jego zdradzieckiej, szkodliwej działalności. Mamy w tradycjach Odrodzonego Wojska wspańnięte wzory oficerów-patriotów, bezgranicznie miłujących Ojczyznę i Lud, nieprzejęmanych i nieustępliwych w walce z faszyzmem i reakcją. Byli to prosci, skromni ludzie, bez wygórowanego mniemania o sobie, bez pretensji na monopol miłości do Polski.

Zawsze przed naszymi oczami stać będzie postać gen. Karola Świerczewskiego — żołnierza-rewolucjonisty, człowieka, który wielki patos miłości do Ojczyzny realizował w codziennym życiu i w codziennej walce. Gen. Świerczewski jest dla nas symbolem tysięcy żołnierzy — z oddziałów partyzanckich Armii Ludowej i z pułków spod Lenino i Kołobrzegu — tworzących nowy styl rzetelnego pojmowania patriotycznych obowiązków.

Dlatego też oczy nam jest patriotyzm szosy zaleszczyckiej i kumania się z Niemcami. „Patriotyzm” reakcji — to stanie z bronią u nogi, spalona Warszawa i setki tysięcy ofiar, to tysiące obalamuconych Polaków skazanych na tułaczkę w imię jasnepańskiej „patriotycznej” teorii. Nurt naszego patriotyzmu wpływa

z niezniszczalnego źródła, któremu na imię klasa robotnicza i lud pracujący.

Dobrze pojęty patriotyzm kazał nam walczyć i iść prostą drogą do kraju. Dobrze pojęty patriotyzm kazał bić Niemca i zwalczać wroga wewnętrznego. Takiego patriotyzmu nie sposób zamienić na drobne intrygi, kłamstwa i zdrady. Nie jest to egoistyczny patriotyzm kliki, czy wąskiej klasy wyzyskiwaczy — jest to patriotyzm bezinteresowny, patriotyzm życia i pracy dla Polski Ludowej.

Honor i odwaga

Postawa moralna oficera przejawia się nie tylko w rzeczach wielkich i w chwilach szczególnie doniosłych. Nowa moralność korpusu oficerskiego — to stosunek oficera do codziennych spraw, do codziennej pracy, do codziennego trybu życia. Zasady moralne oficera — to nie hasła od święta, lecz jego codzienna postawa życiowa i praktyczna tych haseł realizacja.

Rozpatrzmy tak zasadnicze dla postawy moralnej oficera zagadnienie poczucia honoru i godności. Reakcja wkłada w pojęcie honoru i godności osobistej specyficzną treść. Honor reakcyjnego oficera zamykał się w chorobliwie wygórowanym poczuciu ważności własnego „ja”. Za „niehonorowe” uważano utrzymywanie stosunków z ludźmi niższych klas, udział w życiu społecznym ludzi pracy, pracę na stanowisku cywilnym, skromny tryb życia itp. Wywyższanie się i odseparowywanie od społeczeństwa doprowadziło do zwyrodnienia pojęcia honoru. Za czyny honorowe uważano butę, tupet, nadmierną pewność siebie, wielkopański gest, próby dorównania w luksusowym trybie życia warstwom najbogatszym itp. Szatanie pieniędzmi, rozbijanie się po nocnych lokalach, zgrywanie się w karty (znane powszechnie „oficerskie długie narowe”) — łączyło ze sprawą honoru. Zasłaniano się honorem w wypadkach krytyki postępowania oficera, szafowano obficie honorem w czasie zabaw, pijatyk i awantur. Nie stawiano, natomiast, sprawy godności i honoru w zasadniczych sprawach, dotyczących obowiązku oficera wobec społeczeństwa i Ojczyzny. Takie wypaczanie i rozmienianie na drobne sprawy honoru było celowo stosowane przez burżuazyjno-obszarnicze kierownictwo, dla pogłębienia izolacji oficera od społeczeństwa i pogłębienia procesów zrostu korpusu oficerskiego z warstwami obszarniczo-burżuazyjnymi.

Honor oficera ludowego nie może mieć nic wspólnego z honorem w pojęciu reakcji. Honor oficera ludowego — to przede wszystkim rze-

telne, dokładne, uczciwe wypełnianie obowiązków wobec Ojczyzny, Ludu i dowództwa. Hasło „Honor i Ojczyzna” dopiero w Wojsku Ludowym stało się prawdą. Honor — to poczucie odpowiedzialności za niezmiernie ważny odcinek życia państwowego, jakim jest służba oficerska. Honor — to takie postępowanie i takie decyzje oficera, które zgodne są z interesami Państwa Ludowego i ludzi pracy. Sprawą honoru oficera ma być rzetelna, wierna i rozumna służba władzy ludowej, szacunek dla ludzi pracy, współpraca z nimi, pomoc, opieka. Sprawą honoru oficera ma być skromność osobista, unikanie luksusów i wielkopańskich gestów, zwalczanie pijaństwa, awanturnictwa i kartograjstwa.

W reakcyjnym korpusie oficerskim do dobrego tonu należało pijaństwo, rozbijanie się z „oficerskim gestem” po knajpach i nocnych lokalach. Krążyły w przedwrześniowym wojsku anegdoty o Wieniawie—generale, który po pijanemu przypinał kelnerkom swoje orderzy. Dla nas honor nie jest sprawą ilości wypitych kieliszków i pretekstem do urządzania karczemnych awantur. Pijaństwo będące w „dobrym tonie” wśród bawiącego się reakcyjnego oficerstwa—jest w złym tonie w naszym wojsku. Potrzebny nam jest człowiek pracy i czynu, pełnowartościowy oficer — a nie pijak i awanturnik. Tych, którzy zapatrzyli się na przedwojenne wzory — społeczność oficerska ze swego grona usuwa, jako przeżytek starych, przebrzmiałych i obcych nam czasów.

Kształtowany przez reakcję typ oficera nie zdał egzaminu odwagi i brawury, która uchodziła, zdawało by się, za rzecz bezsporną. Nie wystawiła sobie pochlebnego świadectwa górna warstwa przedwrześniowego korpusu oficerskiego ucieczką do Rumunii i Węgier, względnie zgłaszaniem się do niewoli na rozkaz okupanta. Nie mogło jednakże być inaczej. Odizolowany od narodu korpus oficerski nie wierzył w siłę mas ludowych. Był narzędziem kliki. Klęska owej kliki, haniebna ucieczka „Wodza”, któremu przypisywano ponadludzkie cechy, zaważyła na postawie oficera i przesądziła jego załamanie moralne. I kiedy jak bańka mydlana prysnął sanacyjny system — opuszczony przez swych dowódców oficer stanął przed pustką. Bez głębokiej więzi z ludem, bez wiary w lud polski — z łatwością porzucił kraj i lud, szedł do niewoli, wierząc nadal nie w siłę wojny ludowej, ale w urojone międzynarodowe kombinacje, sojusze i cuda.

Wysiłek ludowego wojska idzie w kierunku wychowania w korpusie oficerskim odwagi na bazie tej wielkiej siły, jaką reprezentuje klasa robotnicza i zjednoczony w odbudowie

cały nasz lud. Odwaga oficera ludowego rodzi się właśnie z poczucia głębokiego związku z masami naszego narodu. Ofiara życia nie jest dla niego gestem teatralnym, czy też kontynuacją romantyczno-rycerskiej tradycji. Oficer nasz kocha życie nade wszystko i broni go zawzięcie — ofiarę życia pojmując zaś jako ostateczną konieczność, nieodzowną dla uratowania bytu naszego Narodu i Państwa.

Skromność i uczciwość

Sprawą honoru naszego oficera ma być walka z soldafonią i pyszałkowatą próżnością. Cechą charakterystyczną naszego oficera musi być skromność. Nasz oficer w przeciwieństwie do reakcyjnego nie może stawiać sobie za cel urządzania sobie lepszego życia niż reszta narodu. Jako prawdziwy syn ludu musi rozumieć wszystkie trudności ekonomiczne, jakie przeżywa Państwo, klasa robotnicza i ludzie pracy. Nie może żądać od Państwa tłustego kawałka dla siebie z wyraźną szkodą dla innych. Nasz oficer wie, że poziom jego warunków jest najwyższym, na jaki stać w chwili obecnej państwo ludowe i że będzie się on nieustannie poprawiał wraz z warunkami życia wszystkich ludzi pracy. Potrzeby swoje oficer powinien umieścić w ramach swych zarobków. Możliwości życia bez pracy kończą się w naszym ustroju. Nie mogą więc zaimponować naszemu oficerowi ludzie żyjący z wyzysku, oszustwa i złodziejstwa, ludzie, którzy wcześniej czy później zasiają na ławie oskarżonych. Oficer nie powinien szukać tego rodzaju towarzystwa, lecz przeciwnie — powinien go unikać, powinien przy pomocy opinii publicznej demaskować takich ludzi, jako szkodników i pasożytów.

Władza Ludowa wymaga od naszego oficera, by zawsze i wszędzie stawiał interes państwa ponad własny, by dla dobra narodu czynił ofiarę z osobistych, choćby najżywotniejszych spraw, by szanował w życiu codziennym interesy Państwa. Ta wspierała, nowa cecha, rozwijająca się w moralności naszego korpusu oficerskiego znakomicie ułatwiała nam tworzenie wojska w trudnym okresie odbudowy. Nasz korpus oficerski stanął w obronie powierzonego wojsku majątku państwowego, stanął do walki o oszczędność i racjonalność w gospodarce. Nie ma u nas miejsca dla ludzi, którzy zaszczytną służbę oficerską, mundur i mienie wojskowe traktują jako bazę do zdobycia osobistych korzyści i majątków. Oficer nasz nie może sobie stawiać za cel pogoni za łatwym zarobkiem, bogatego ożenku, zbijania majątku itp. W rzetelnej pracy, w nieustannej obronie interesów Państwa, w rozwoju sił Pań-

stwa Ludowego — wskazujemy naszemu oficerowi oczekujące nas perspektywy, warunki konieczne dla zabezpieczenia bytu i dobrobytu. Uczymy go wiązać swe losy z losem Państwa, o które walczył w podziemiu i na froncie, a którego interesów dziś strzeże. Stąd czerpać ma wiarę w swoją przyszłość i przyszłość swej rodziny.

Nauka

W przemówieniu swym do młodych oficerów wygłoszonym w dniu 15 IX 1945 r. gen. dyw. Marian Spychalski powiedział: „Trafić do duszy żołnierza będziecie mogli tylko wtedy, gdy będziecie doskonałymi fachowcami, gdy mu potrafiacie zaimponować swoją wiedzą i pracą. Wiele trzeba będzie włożyć w tę pracę wysiłku i wiedzy, bo każdy prawdziwy demokratą musi mieć jak najwięcej wiedzy“.

Nasz oficer musi stale pogłębiać swą wiedzę fachową, polityczną i rzetelnie przygotowywać się do pełnienia swego zawodu. System szkolenia kadry jest podstawową troską dowództwa, znajdującą pełne zrozumienie u oficerów. Obserwujemy w korpusie oficerskim żywiołowy pęd do zdobywania wiedzy politycznej, ogólnej i wojskowej. Tysiące młodych oficerów uzupełnia braki wykształcenia ogólnego, zdobywa małe i duże matury. Intensywnie pracują kompanie akademickie i grupy samokształceniowe. Poważną rolę w podnoszeniu poziomu politycznego i wykuwaniu nowej myśli wojskowej odgrywają Koła Pracy Społecznej, w których pracuje czynnie ponad 80% oficerów.

Zasadniczą cechą naszego oficera musi być nieustanne dążenie do pogłębiania swej wiedzy, wykształcenia fachowego i ogólnego. Zwalczamy w naszych szeregach typ nieuka, ignorantę i dyletanta. Zwalczamy również zarozumiałców, którzy, sądząc że połknęli wszystkie rozumy, zatrzymali się w swym rozwoju. Wymagamy od oficera, aby nie zadowalał się osiągniętym, aby zdobyty zapas wiedzy był dlań bodźcem do dalszej nauki.

Rodzina oficera

Olbrzymią rolę w ułożeniu warunków bytowych odgrywa ognisko rodzinne oficera, a przede wszystkim jego żona, jako najbliższa towarzyszka życia. Uczymy naszego oficera, aby poważnie podchodził do problemu małżeństwa, aby szukał żony wśród ludzi pracy. Dokonując wyboru powinien przede wszystkim postawić sobie pytanie: co reprezentuje kobieta, z którą wiąże swe losy, czy rozumie jego pozycję społeczną, podziela jego poglądy moralne i polityczne. Dobra, bliska klasowo i ideolo-

gicznie towarzysza życia — jest poważną podporą oficera. I przeciwnie — kobieta szukająca przygód, uciechy i zabaw, kariery i bogactwa, z obcymi nam nawykami, związana wszystkimi niemi ze światem obcym naszemu oficerowi — może przynieść w dom oficerski tylko nieszczęście. Żądamy od oficera, aby pracował nad wychowaniem swej żony i starał się ją powiązać ze sprawą i ideą, której sam służy. Wskazujemy naszemu oficerowi, że rozumna praca wychowawcza nad najbliższym otoczeniem, nad własną żoną, zbliżenie jej do siebie pod względem ideologicznym, staje się czynnikiem wzmacniającym rodzinę oficerską, pogłębiającym wspólne więzy. I na odwrót — nierozważny, lekomyślny wybór żony może stać się przyczyną spaczenia oblicza moralnego oficera, może doprowadzić go na manowce.

Koleżeńskość

Żądamy od naszego oficera, aby był szczery i prawdomówny, aby śmiało-mówił zarówno o swych sukcesach jak i błędach, aby nie był obłudny w stosunku do kolegów. Musi on zrozumieć, że zła jest przyjaźń, która polega na mówieniu tylko dobrych rzeczy. Powinien wskazywać kolegom ich błędy, gdyż wykazanie błędu jest olbrzymią pomocą, a rzecz prawdziwa, choćby najbardziej nieprzyjemna, lepsza jest od kłamstwa i obłudy. Nasz oficer powinien walczyć konsekwentnie z zapanbractwem i kumoterstwem, powinien wskazywać błędy, chętnie przyjmować krytykę i korzystać z opinii kolegów. W stosunkach służbowych i towarzyskich naszego korpusu walczymy o czystą atmosferę sprzyjającą narastaniu nowych, wielkich wartości moralnych naszej kadry. Chcemy, aby nasze koleżeństwo i przyjaźń budowały się nie na mafiach i koteriach, ale na rzetelnym, szczerym podejściu człowieka do człowieka.

* * *

W artykule swym omówiłem kilka spraw dotyczących moralności oficera Odrodzonego

Ludowego Wojska. Jak wynika z pobieżnego przeglądu, dokonanego w artykule — zagadnienie to jest bardzo poważne i trudne. Stoi przed nami problem wykuwania nowego typu oficera, którego zasady moralne będą wypływały z nowego światopoglądu i będą służyły naszej nowej, rodzącej się rzeczywistości. Nowy nasz korpus oficerski tworzy własne, nowe normy moralne, może nieco surowe — tak jak surową była walka, w której powstaaliśmy, tak jak surowy jest codzienny trud nad odbudową. Nie znaczy to bynajmniej, że chcemy uczynić z naszego oficera mnicha, odgradzonego od świata, ascetę, pogardzającego zabawą czy też bezdušnego, sztywnego człowieka, pozbawionego uczuć. Na odwrót — chcemy, by nasz oficer był radosny i pogodny, by bawił się i umiał się bawić, by znajdował zadowolenie zarówno na służbie jak i w życiu pozasłużbowym. Oficer nasz — to pełnowartościowy człowiek, który czerpie radość i energię z życia i twórczej pracy, człowiek, który widzi i cieszy się całym pięknem wielkiego okresu, w którym żyć nam wypadło. Nie pozostaje to bynajmniej w sprzeczności z zasadami moralnymi, które głosimy — na odwrót — jak najściślej z nich wypływa, jak najściślej z nimi harmonizuje.

Oficer nasz musi iść w awangardzie budowniczych nowego państwa, nowego ustroju i nowego człowieka w Polsce. Musimy więc na wszystkich szczeblach usilnie pracować nad wychowaniem oficera. Wielką rolę w procesie wychowawczym powinni odegrać nasi dowódcy, wychowani przez wojnę ludowo-wyzwoleńczą, aparat polityczno-wychowawczy, który ma bogate doświadczenie i całą teorię wychowania sprawdzoną w praktyce, w ogniu walki ostatniej wojny. Należy tu wyznaczyć odpowiedzialny odcinek pracy nad wychowaniem kadry oficerskiej Kołom Pracy Społecznej, które obejmują poważny odsetek naszych oficerów. Sprawę wychowania korpusu oficerskiego i jego moralności należy szeroko przedyskutować i pogłębić. Należy walczyć nieustannie o wyższy poziom moralny naszej kadry.

II ARMIA

Zatknąć sztandar zwycięstwa nad Berlinem!...“ To hasło rzucone przez Stalina w listopadzie 1944 r. wytyczyło cel strategiczny Armii Radzieckiej w jej zimowej ofensywie 1945 r., ofensywie, która była dla nas ofensywą wyzwolenia i zwycięstwa. Ten cel strategiczny realizowała Armia Radziecka zajmując w czasie ofensywy zimowej przyczółki na lewym brzegu Odry i broniąc ich później w uporczywych walkach.

Zdobycie Berlina nie miało stanowić jedynie symbolicznego aktu zwycięstwa — zdobycia stolicy tych, którzy po zajęciu tyłu innych stolic Europy marzyli z kolei o Moskwie. Operacja berlińska była jedną z decydujących operacji minionej wojny. Oczywiście, losy wojny nie ważyły się pod Berlinem — zadecydowały o nich ciężkie dni walk pod Moskwą, Stalingradem, Kurskiem, walki na wielu polach bitew frontu wschodniego. Pod Berlinem walka toczyła się o k o n i e c w o j n y.

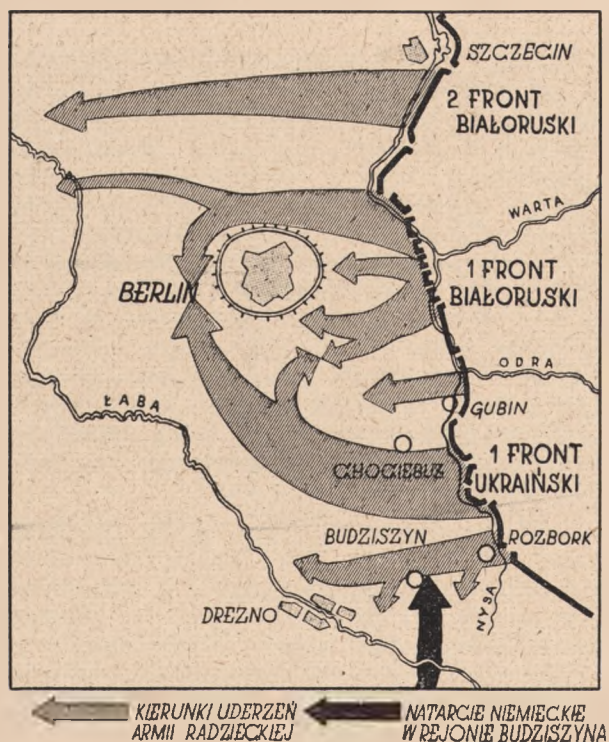
Zająć Berlin, administracyjne i polityczne centrum Niemiec, sparaliżować w ten sposób dalszy zorganizowany opór armii hitlerowskiej i zakończyć wojnę — oto cel strategiczny operacji berlińskiej.

Zajęcie Berlina oznaczało koniec wojny, oznaczało koniec reżimu hitlerowskiego. Fakt ten decydował o działaniach d-twa armii hitle-

rowskiej. Czym kierowało się d-two niemieckie wówczas, gdy postanowiło rzucić wszystkie możliwe siły na obronę Berlina? Wchodziły tu zapewne w grę szaleńcze plany użycia nowej „tajemniczej broni“, zwierzęcy strach przed klęską i odpowiedzialnością, stawka na porozumienie z zachodnimi sprzymierzeńcami, myśl o obronie Berlina przed Armią Radziecką i o oddaniu go w ręce aliantów. Faktem jest, że w przededniu ofensywy przerzucono na front berliński około 12 dywizji, przede wszystkim z frontu zachodniego, że umacniano wszelkimi siłami Odrę, że zamieniono w punkty oporu wszystkie miasteczka między Odrą a Berlinem, a wreszcie sam Berlin przekształcono w potężny punkt oporu.

„Zatknąć sztandar zwycięstwa nad Berlinem“... W operacji, która miała zadecydować o końcu wojny, d-two radzieckie zastosowało plan stanowiący jak gdyby syntezę bogatego doświadczenia całej wojny. Forsowanie rzeki, okrążenie całego ugrupowania przeciwnika i rozbicie tego ugrupowania na kilka okrążonych części, szturm wielkiego miasta — oto elementy gigantycznej operacji. Elementy te wynikały z konkretnej sytuacji, w jakiej wypadło Armii Radzieckiej rozpocząć ofensywę na Berlin. Operacja, prowadzona siłami 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego, musiała się rozpocząć od forsowania dwóch przegród wodnych: Odry i Nysy. Ze zdobytych przyczółków rozpoczynał się wielki manewr oskrzydłający, realizowany od północy przez 1 Front Białoruski — od południa przez 1 Front Ukraiński. Powodzenie manewru okrążającego nie przesądzało by jednakże wyniku operacji: w „worku“ znalazłaby się potężna, ponad 1/2 milionowa armia, opierająca się o tak mocny punkt oporu, jak Berlin — likwidacja tak olbrzymiej, zwartej grupy wojsk mogłaby się przeciągnąć na długie miesiące. Dlatego też plan operacji przewidywał równocześnie czołowe natarcie 1 Frontu Białoruskiego bezpośrednio na Berlin: miałyby to na celu rozbicie ugrupowania niemieckiego na dwie odizolowane od siebie i okrążone części. Centralne zadanie stojące przed wojskami było więc następujące: z jednej strony — zwalczać centralną berlińską grupę wojsk nieprzyjacielskich, szturmować Berlin, z drugiej zaś — nie dopuścić do przedarcia się do Berlina okrążonej w rejonie Frankfurt—Guben południowej grupy wojsk niemieckich i całkowicie ją zlikwidować.

Doświadczenie walk pod Stalingradem, pod Kurskiem, w czasie zimowej ofensywy 1945 r. wskazywało na to, że Niemcy nie ograniczą się do walk na centralnym odcinku frontu, lecz



Schemat operacji berlińskiej

uderzą na jedno lub obydwa skrzydła, chcąc w ten sposób powstrzymać ofensywę. Zadanie obrony skrzydeł w walce o Berlin przypadło w udziale na północy — części wojsk 1 Frontu Białoruskiego, na południu — części wojsk 1 Frontu Ukraińskiego.

„Zatknąć sztandar zwycięstwa nad Berlinem“. Operacja berlińska rozpoczęła się 16 kwietnia na froncie długości około 275 km (włącznie z odcinkiem wojsk 2 Frontu Białoruskiego, nacierających na południe od Szczecina). 25 kwietnia, w okolicach Poczdamu, spotkały się wojska 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego — zakończone zostało okrążenie ugrupowania berlińskiego. Równocześnie zaś na południowo-wschodnim przedmieściu Berlina spotkały się inne oddziały obu frontów — rozerwane zostało na dwie części całe ugrupowanie berlińskie, a w rejonie Frankfurt—Guben znalazła się w okrążeniu cała niemal 9 armia niemiecka.

W komunikacie radzieckim z dnia 25 kwietnia, w którym mowa jest o zwycięskiej realizacji tych dwóch podstawowych założeń operacji, czytamy równocześnie o ciężkich walkach z dużymi siłami piechoty i czołgów nieprzyjaciela w rejonie Budziszyna.

Nie rozporządzamy jeszcze dostatecznymi danymi o siłach, które 18 kwietnia d-two nie-

mieckie rzuciło do natarcia na lewe skrzydło 1 Frontu Ukraińskiego w rejonie Niesky—Budziszyn — walczyły tam jednak nie mniej niż dwie dywizje pancerne i dwie dywizje piechoty. Zadanie, które postawiono przed tym zgrupowaniem, wynikało z całokształtu sytuacji: nacierając na lewe skrzydło 1 Frontu Ukraińskiego stworzyć tam możliwie najbardziej skomplikowaną sytuację operacyjną, pokrzyżować w ten sposób plany okrążenia Berlina, a w perspektywie połączyć się z głównymi siłami grupy berlińskiej. Uderzenie niemieckie w rejonie Budziszyn — Niesky, powtarzając utarty manewr niemiecki, realizowało podstawowy cel d-twa niemieckiego: pokrzyżować plan operacji berlińskiej, odwlec i przeciągnąć walkę o Berlin, walkę o koniec wojny.

„Zatknąć sztandar zwycięstwa nad Berlinem“... Przeciwno niemieckiemu zgrupowaniu w rejonie Budziszyn—Niesky walczyła o Berlin, walczyła o koniec wojny II Armia Wojska Polskiego.

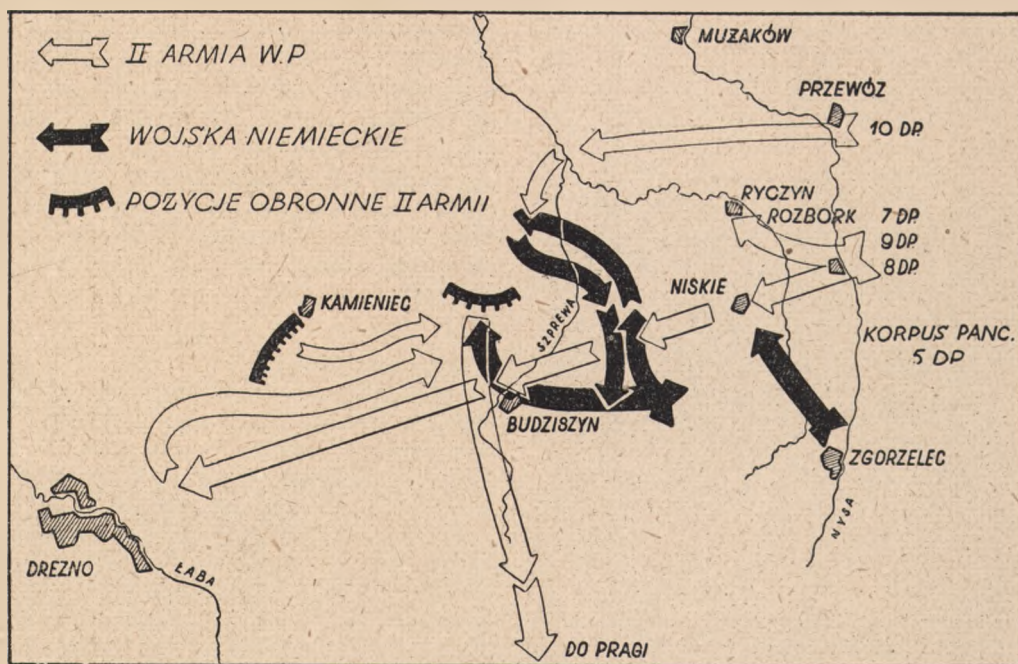
II

20 sierpnia 1944 r. wydany został rozkaz Naczelnego Dowódcy WP o organizacji II Armii Wojska Polskiego. Najwięksi nawet optymiści musieli wówczas stwierdzić, że wykonanie tego rozkazu będzie przedsięwzięciem pod każdym względem niesłychanie trudnym.

II Armia miała zorganizować się na terenie tzw. „Polski Lubelskiej“ obejmującej województwo lubelskie, część rzeszowskiego i część białostockiego, a więc niewiele więcej niż 20% obecnego obszaru Rzeczypospolitej.

Trzeba sobie przy tym zdać sprawę, że ten skrawek wyzwolonej niedawno ziemi polskiej był niesłychanie wyniszczony przez rabunkową gospodarkę okupanta i działania wojenne. Ten stan rzeczy stwarzał niesłychane trudności natury gospodarczej przy tworzeniu tak potężnej maszyny wojennej, jaką była nowa Armia. Żołnierza trzeba było zakwaterować, wyżywić, umundurować, uzbroić i wyszkolić. Tymczasem budynki koszarowe nie nadawały się do użytku, żywności było mało, nie pracował jeszcze zniszczony przez okupanta przemysł, transport kolejowy trzeba było dopiero odbudowywać.

Ale trudności natury gospodarczej, jakkolwiek bardzo poważne i bardzo zasadnicze, schodziły na drugi plan wobec trudności natury politycznej. Trzeba zdać sobie sprawę, że kraj przez szereg lat okupacji był polem działania antydemokratycznej propagandy londyńskiej, był terenem, na którym — zwłaszcza w ostatnich miesiącach — bezkarnie hulali apostołowie teorii dwóch wrogów, że reakcja, widząc swą klęskę, robiła wszystko aby sprowokować możliwie jak najszerze grupy ludności do walki



Schemat działań II Armii w czasie bitwy łużyckiej

z rodzącą się nową rzeczywistością. Ci sami ludzie, którzy poprzednio hasłem stania z bronią u nogi hamowali zbrojne wystąpienia przeciw okupantowi, nie zawahali się teraz przed zorganizowaniem dywersyjnej walki przeciw odrdzającemu się Wojsku Polskiemu.

Na wiadomość o zarządzeniu mobilizacji do II Armii WP tzw. „Rada Jedności Narodowej”, skupiająca wszystkie reakcyjne „londyńskie” czynniki polityczne, wydała odezwę, w której m. in. czytamy:

„...dekrety KRN i PKWN o mobilizacji są gwałtem zadany walczącemu w szeregach alianckich Narodowi Polskiemu... Dlatego też stwierdzamy, że uchylenie się od mobilizacji jest godne honoru każdego Polaka”.

Za słowami poszły czyny: tworzenie band dywersyjnych, skrytobójcze mordowanie oficerów i żołnierzy, sianie zamętu wśród ludności itd., itp. Równocześnie reakcja podjęła próbę wewnętrznego rozbitcia formowanych jednostek wojskowych. Jej wysłannicy usiłowali zdobyć zaufanie dowództwa, starali się wcisnąć na stanowiska oficerskie, organizować masową dezercję i w ten sposób sparaliżować tworzenie armii. Nie było najbardziej bezsensownej plotki, nie było oszczerstwa, którego nie lansowaliby ludzie „Londynu”, byle tylko udaremnić mobilizację, byle tylko nie dopuścić do utworzenia armii. Propaganda „Londynu” pokrywała się w

głównych zarysach z propagandą niemiecką. Zarówno jedna jak i druga nawoływała żołnierzy do dezercji, ziała nienawiścią do demokracji, przepowiadała rychły upadek planów utworzenia II Armii.

Jednakowoż ani „londyńczycy”, ani Niemcy nie doceniali zdecydowanej postawy narodu, jego woli walki z okupantem, woli wyzwolenia reszty kraju, utrwalenia nowych granic Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej, budowy nowej Polski Ludowej.

Ta woła walki żyła w pierwszym rzędzie w szeregach partyzanckich Armii Ludowej, której żołnierze od razu stanęli na rozkaz. Ta woła walki zmobilizowała najszerze masy ludowe do szeregów II Armii, ta woła walki wzięła wreszcie górę nad agitacją londyńczyków nawet wśród młodych żołnierzy i oficerów Armii Krajowej.

W nowoformowanych jednostkach toczyła się prawdziwa bitwa o duszę żołnierza. Zwycięstwo odnieśli ci, których nauki były zgodne z ogólnonarodowym pragnieniem bezkompromisowej walki aż do ostatecznego zwycięstwa.

Równocześnie przezwyciężano także i inne trudności.

Przy pomocy Zw. Radzieckiego umundurowano i uzbrojono rekruta. ZSRR przyszedł nam również z pomocą w najbardziej palącej sprawie: dostarczył nam doświadczoną kadry



*Marszałek Żymierski, gen. Spychalski
i gen. Świerczewski na terenie II Armii
w przededniu forsowania Nysy*

dowódców i instruktorów, którzy odegrali znaczącą rolę w szkoleniu naszych oddziałów, a później — w ich zwycięskich bojach. Poważną część swej kadry wydzieliła dla nowych jednostek I Armia WP, mimo że znajdowała się wówczas w walkach.

A jednocześnie Naczelne Dowództwo WP tworzy wciąż nowe podchorążówki, które w ramach krótszych lub dłuższych kursów szkółą tysiące młodszych dowódców, zaciąganych spośród przedstawicieli robotników, chłopów i inteligencji. Wychowankowie tych szkół w późniejszych walkach frontowych dowiedli, że i tym razem rachuby obozu demokracji były w pełni realne.

Formowanie II Armii WP trwało niepełna 5 miesięcy. W końcu stycznia 1945 r., kilka zaledwie dni po rozpoczęciu wielkiej ofensywy zimowej, jednostki II Armii otrzymały rozkaz wymarszu na zachód. Wojsko Polskie wzmocniło się o 5 dywizji piechoty (5, 7, 8, 9, 10), 2 dywizje i 2 brygady artylerii, 1 brygadę saperów oraz szereg pułków i oddziałów specjalnych. Nadto, Dowódca II Armii został pod-

porządkowany operacyjnie I Korpus Pancerny, złożony z 1 brygady piechoty zmotoryzowanej, 3 brygad pancernych, 3 pułków artylerii samochodowej, 1 pułku moździerzy i 1 pułku artylerii przeciwlotniczej.

Kiedy II Armia WP w kwietniu 1945 r. zajmowała pozycje nad Nysą — miała już za sobą wielkie i decydujące zwycięstwo: zwycięstwo nad reakcją, zwycięstwo w walce o duszę żołnierza.

III

II Armia, a w szczególności bitwa łużycka czekają jeszcze na swego historyka. Zdaniem dziejopisarzy będzie powiązanie w jedną całość forsowania Nysy, niezmiernie ciężkich walk obronnych w rejonie Budziszyna - Niesky i wreszcie ostatniego etapu — marszu na Pragę. Szczegółowa analiza operacji łużyckiej winna wykazać skomplikowaną mechanikę wojny, łącząc najcięższe walki obronne i ciężkie ofiary poniesione w rejonie Budziszyna z ofensywą i zwycięstwem odniesionym w Berlinie. Jedynie w tym kontekście znaleźć można klucz, który rozszyfruje znaczenie poszczególnych etapów walk II Armii, znaczenie zarówno dla historii odrodzonego Wojska Polskiego, jak dla przebiegu działań wojennych w ostatnim etapie wojny.

Drogą jest nam bowiem każda kropla krwi polskiej przelana w drugiej wojnie światowej i w całej pełni doceniamy wysiłek bojowy i bohaterstwo żołnierzy polskich spod Falaise i Monte - Cassino. Tym bardziej jednak należy podkreślić, że II Armia walczyła nie na drugorzędnych — w gruncie rzeczy — frontach II wojny światowej, lecz na centralnym jej odcinku, decydując swym wysiłkiem zbrojnym o upadku Berlina, o końcu wojny i terminie zwycięstwa. Historia wojen uczy nas, że wojny i działań wojennych nie wolno odrywać od polityki. Z całą dumą podkreślamy, że miejsce II Armii w działaniach wojennych drugiej wojny światowej wyznaczyła linia polityczna obozu, który Armię tę stworzył.

Znaczenie walk II Armii nie sprowadza się jednak do militarnego wkładu w ostatni etap wojny. Pozostawiając historykom wojskowym analizę tego zagadnienia — można i należy już wysnuć pewne wnioski natury ogólnej, które wypływają z walk II Armii dla całego narodu, a w szczególności dla odrodzonego Wojska Polskiego.

Po pierwsze: Walki II Armii nad Nysą toczyły się o nowe granice Polski. Nie chodzi nam tu o symboliczne słupy graniczne, które wbił żołnierz II Armii po osiągnięciu Nysy. Walka

żołnierza polskiego była nie tylko symbolem, była przede wszystkim, realną walką nad polską rzeką graniczną o zwycięstwo nad Niemcami, o ostateczne utrwalenie tej granicy. Wielka myśl polityczna obozu demokratycznego i wielki czyn narodu — w czasie walk nad Odrą i Nysą i w procesie zagospodarowania Ziemi Odzyskanych, postawa Zw. Radzieckiego i wspólna walka Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego — zadecydowały o zachodniej granicy Rzeczypospolitej.

Po drugie: walki II Armii nad Nysą Łużycką przyniosły nam nie tylko wielkie zwycię-

gach II Armii, w przededniu decydującej walki nad Nysą, było jedynie konsekwentną realizacją tej linii politycznej, która kazała Mikołajczykowi i Andersowi z lekkim sercem wyrzec się Ziemi Zachodnich. O postawę żołnierza II Armii rozbiła się nie tylko ofensywa niemieckich dywizji pancernych — rozbiła się o nią również ofensywa polskiej reakcji.

Po trzecie: walki II Armii pokazały do czego jest zdolny polski żołnierz wówczas, gdy wie o co walczy, gdy zostaje zaopatrzony w nowoczesną technikę i znajdzie się pod odpowiednim dowództwem.



Forsowanie Nisy

stwo militarne nad Niemcami, lecz oznaczały również poważne zwycięstwo nad rodzimą reakcją i jej koncepcjami politycznymi. II Armia WP, formowana wbrew wściekłemu wysiłkowi i dywersji reakcji, walczyła nad Nysą o koncepcję granic zachodnich, wysuniętą przez Obóz Demokracji, o koncepcję granic nieodłączną od koncepcji Polski Ludowej i dlatego tak gwałtownie zwalczana przez obóz londyński.

Okazało się dowodnie, że dezercja z szeregów Wojska Polskiego, do której wzywali „londyńczycy“, była bezsilną dywersją skierowaną przeciwko narodowi, przeciwko nowym granicom Polski. Organizowanie dezercji w szere-

II Armia walczyła w bardzo trudnych warunkach. Nowosformowane, nieostrzelane jeszcze dywizje rozpoczęły walkę od tak skomplikowanej operacji, jak forsowanie przegrody wodnej, aby w 2 dni później rozpocząć ciężką walkę z niemieckim kułakiem pancernym. Aby zdać sobie sprawę, jak wysoka musiała być wartość bojowa i moralna wojska, należy zrozumieć, że nie łatwo jest nowemu, po raz pierwszy ruszającemu w bój żołnierzowi walczyć na śmierć i życie wówczas, gdy latami wytęsknione zwycięstwo jest kwestią dni a może nawet godzin. Walki zaś II Armii były ciężkimi walkami — powstrzymanie niemieckiego natarcia

na Berlin zostało drogo okupione. Tę nieugiętą postawę żołnierza II Armii pod Niesky i Budziszynem musi wydobyć przyszły historyk. Przebija ona z każdego epizodu tej walki: z bohaterskiej śmierci d-cv 5 DP gen. Waszkiewicza, który na czele niewielkiego oddziału przedzierał się ku swoim z okrażenia i z postawy grupy oficerów i żołnierzy tej samej dywizji, którzy z okrażenia przez pierścień Niemców wynosili sztandar swojej dywizji.

Wiele czynników złożyło się na taką postawę żołnierza i na chlubny szlak bojowy II Armii. Aby zrozumieć jednak historię jej walk należy mieć nieustannie przed oczyma postać Dowódcy Armii.

Mówi się często o dowódcy, że jest „duszą jednostki“. Rola gen. Świerczewskiego nie sprowadzała się do tego, że osobiście formował II Armie i osobiście dowodził nią w czasie całej kampanii. Gen. Świerczewski tchnął żar swego płomiennego serca w każdego żołnierza swojej Armii.

Niejednokrotnie w pierwszym szeregu żołnierzy na decydujących odcinkach walki zjawiał się wyprostowany pod gradem kul, gardzący śmiercią generał i uczył swych żołnierzy sztuki zwyciężania. Skrupulatni historycy znajdą zapewne w tym postępowaniu naruszenie niejednego punktu regulaminu o miejscu dowódcy w czasie boju. Na tym jednak polega sekret walki, w tym tkwi istota wielkości dowódcy i wielkości człowieka — aby na polu walki znaleźć konkretną formułę zwycięstwa i aby swym czynem i decyzją napęłnić ją żywą treścią.

Od Siedlec, poprzez walki nad Nysą, „zatknięcie sztandaru zwycięstwa w Berlinie“, aż do przedmieść Pragi czeskiej — oto szlak bojowy II Armii. We wspólnym szeregu z najbardziej postępową armią świata, w walce przeciw faszyzmowi, w walce o wolność i demokrację dla swej Ojczyzny i dla innych narodów — w tych oto hasłach zawiera się synteza historii II Armii, wynikająca z istoty nowego wojska Polski Ludowej.

TEORIA PRZEMOCY

Ale przyjrzyjmy się nieco bliżej tej wszechmocnej „przemianie” pana Dühringa. Robinson „ze szpadą w rękę” zniewala Piętaszka. Skąd wziął szpadę? Nawet na bajecznych wyspach z robinsonad szpady nie rosną jeszcze na drzewach i na to pytanie pan Dühring nie daje odpowiedzi. Równie jak to, że Robinson mógł sobie sprawić szpadę, możemy przyjąć, że pewnego pięknego dnia Piętaszek ukazuje się z naładowanym rewolwerem w rękę, a wtedy cały stosunek „przemocy” zostaje odwrócony. Pięta-

Rozdziałem z „Anty - Dühringa” Fryderyka Engelsa rozpoczynamy cykl wyjątków z prac klasyków marksizmu i marksistowskich historyków wojennych poświęconych zagadnieniom wojny i wojska.

Wyjątki te pomogą niewątpliwie korpusowi oficerskiemu w zapoznaniu się z marksistowską metodą badania zagadnień wojska i wojny.

„Anty Dühring”, to skrócona nazwa pracy Engelsa, której pełny tytuł brzmi: „Przewrót w nauce, dokonany przez p. Eugeniusza Dühringa”. Polemizując z Dühringiem, niemieckim burżuazyjnym filozofem drugiej połowy XIX w., Engels rozwija własne, marksistowskie stanowisko w zasadniczych problemach filozoficznych i ekonomicznych. W zamieszczonym wyjątku Engels rozprawia się z tezą Dühringa, jakoby „przyczyn zmian społecznych należało by szukać w bezpośredniej przemocy politycznej, a nie dopiero w pośredniej sile ekonomicznej”. Engels, analizując rozwój metod bezpośredniej „przemocy politycznej”,

szek komenderuje, a Robinson musi harować. Niech nam czytelnik wybaczy, że tak konsekwentnie wracamy do tej, należącej właściwie do pokoju dziecięcego, a nie do nauki, historii o Robinsonie i Piętaszku, ale cóż poradzimy? Musimy sumiennie stosować aksjomatyczną metodę pana Dühringa i nie nasza to wina, że wciąż poruszamy się przy tym na terenie często dziecięcym. A więc rewolwer zwycięża szpadę, wobec czego nawet mistrz dziecięcej aksjomatyki zrozumie, że przemoc nie jest czystym aktem woli, lecz do urzeczywistnienia jej potrzebne są nader realne warunki, mianowicie narzędzia, z których doskonalsze zwycięża mniej doskonałe; dalej, że narzędzia te muszą być wyprodukowane, co oznacza zarazem, że producent doskonalszych narzędzi przemocy, zwanych pospolicie bronią, zwycięża producenta narzędzi mniej doskonałych, że więc jednym słowem zwycięstwo przemocy polega na produkcji broni, a ta znowu na produkcji w ogóle — na „sile ekonomicznej”, na „stanie gospodarczym”, na środkach materialnych, jakimi rozporządza przemoc.

Przemoc — to w dzisiejszych czasach armia i flota wojenna, które — jak to wszyscy ku własnej szkodziemy wiemy — kosztują „diabło dużo pieniędzy”. Przemoc nie potrafi jednak robić pieniędzy, co najwyżej zabierać już zrobione, ale i to nie na wiele się zda, o czym również ku własnej szkodzi dowiedzieliśmy się w związku z francuskimi miliardami. Ostatecznie więc pieniądz musi być jednak dostarczony za pośrednictwem produkcji ekonomicznej, a więc znowu przemoc zależy od stanu gospodarczego, który stwarza jej środki do uzbrojenia się i zachowania jej narzędzi. Nie dość na tym. Nic bardziej nie zależy od warunków ekonomicznych, jak właśnie armia i flota. Uzbroje-

tn. wojny, wyklada podstawową tezę marksistowskiej teorii wojny; sposób prowadzenia wojny jest zależny od warunków gospodarczych i społecznych danej epoki. Dwa czynniki — człowiek i technika — decydują o sposobie prowadzenia wojny — i obydwa wynikają z panujących w danej epoce stosunków gospodarczych i społecznych.

Wojskowe prace Engelsa, którego wszechstronne zainteresowania i głęboka wiedza rozciągały się również na zagadnienia wojskowe, stanowią, dzięki zastosowaniu metody marksistowskiej, przełom w ówczesnym dorobku teoretycznej myśli wojskowej. Czytając zamieszczony tekst, w szczególności zaś analizę ówczesnego stanu techniki wojennej, należy jednak pamiętać, że Anty-Dühring pisany był w 1877 r. i szereg szczegółów stracił na aktualności.

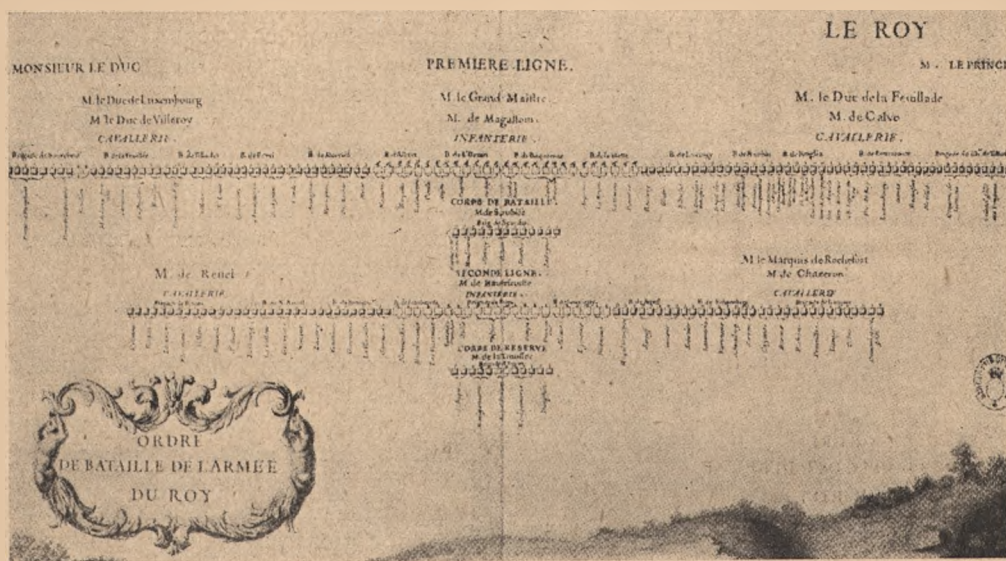
Rozdział „Teoria przemocy” zaczerpnęliśmy z polskiego przekładu „Anty-Dühringa”, który ukaże się wkrótce jako pięćsetna pozycja wydawnicza Spółdzielni Wydawniczej „Książka”.

nie, skład, organizacja, taktyka i strategia zależą przede wszystkim od poziomu produkcji i stanu komunikacji. Przeobrażająco działały tu nie „swobodne tory rozumu“ genialnych wodzów, lecz wynalezienie lepszej broni i zmiana materiału żołnierskiego — wpływ genialnych wodzów ogranicza się w najlepszym wypadku do przystosowania sposobu walki do nowej broni i do nowych żołnierzy.

Z początkiem wieku XIV proch strzelniczy przeszedł od Arabów do Europejczyków i — o czym wie każde dziecko w wieku szkolnym — wywołał przewrót w całym sposobie wojowania. Ale wprowadzenie prochu strzelniczego

panowanie; w miarę rozwoju mieszczaństwa piechota i artyleria coraz bardziej stawały się decydującymi rodzajami broni, pod naciskiem artylerii rzemiosło wojenne musiało zwiększyć się o nową zupełnie przemysłową gałąź: sztukę saperską.

Rozwój broni palnej odbywał się bardzo powoli. Działo pozostawało ociężałe, lufa, mimo wielu poszczególnych udoskonaleń — prymitywna. Minęło z górą trzysta lat, zanim powstał karabin nadający się do uzbrojenia całej piechoty. Dopiero w początkach wieku XVIII karabin krzemionkowy z bagnetem ostatecznie wyrugował pikę z uzbrojenia piechoty. Ówczes-



Taktyka liniowa

Plan rozmieszczenia armii Ludwika XIV przed bitwą (1765 r.)

i broni palnej nie było, bynajmniej, aktem przemocy, tylko postępowaniem przemysłowym, a więc gospodarczym. Przemysł pozostaje przemysłem, niezależnie od tego, czy służy do wytwarzania czy do niszczenia rzeczy. A wprowadzenie prochu strzelniczego zrewolucjonizowało nie tylko sam sposób prowadzenia wojny, ale też polityczne stosunki rządzących i rządzonych. Używanie prochu i broni palnej wymagało przemysłu i pieniędzy — jedno i drugie posiadali mieszczaństwo. Dlatego też broń palna była od samego początku bronią miast i wznoszącej się w oparciu o miasto monarchii — przeciw feudalnej szlachcie. Nieprzystępne dotąd kamienne mury zamków szlacheckich padły pod armatami mieszczań, kule z mieszczańskich strzelb przebijały rycerskie pancerze. Wraz z pancerną konnicą szlachecką runęło też szlacheckie

sna piechota składała się z najemnych żołnierzy książęcych, ostro wymusztrowanych, ale zupełnie niepewnych, pałką tylko trzymany w ryżach, rekrutujących się z najbardziej wykończonych żywiołów społeczeństwa, często przymusowo wcielonych jeńców nieprzyjacielskich, a jedynym szykiem bojowym, w którym tacy żołnierze mogli zastosować karabin, była taktyka liniowa, która szczyt doskonałości osiągnęła za Fryderyka II. Cała piechota armii, uszykowana w trzy linie, tworząc bardzo długi, pusty wewnątrz czworobok, poruszała się w ordynku bojowym tylko jako całość: co najwyżej jednemu skrzydłu wolno było wysunąć się trochę naprzód lub pozostać w tyle. Wprawić w ruch tę nieporadną masę można było tylko w terenie zupełnie równym i tylko w tempie bardzo wolnym (75 kroków na minutę); zmiana szyku bo-

owego podczas bitwy była niemożliwa i z chwilą gdy piechota przystąpiła do akcji, o zwycięstwie lub klęsce w krótkim czasie decydowało jedno uderzenie.

Przeciw tym nieporadnym liniom wystąpiły w amerykańskiej wojnie o niepodległość zastępy powstańcze, które nie znały wprawdzie musztry, ale tym lepiej umiały strzelać ze swych długich strzelb, walczyły o swe najżywniejsze interesy i dlatego nie dezertowały tak jak wojska najemne i nie czyniły Anglikom tej przyjemności, żeby występować przeciw nim również w linii i na otwartej płaszczyźnie, lecz działały w luźnych, szybko poruszających

więcej w porządku i to nawet z większą szybkością marszową (sto kroków i więcej na minutę): szyk taki umożliwiał przełamywanie sztywnych form starego szyku liniowego, umożliwiał walkę w każdym, a więc nawet najbardziej dla linii niedogodnym terenie, pozwalał grupować wojska w każdy odpowiedni do okoliczności sposób i — w połączeniu z walką rozproszonych tyralierą strzelców — wstrzymywać linie nieprzyjacielskie, wiązać je, wyczerpywać aż do chwili, kiedy je w decydującym punkcie pozycji przełamywano trzymanymi w odwodzie masami. Ten nowy sposób walki, polegający na kombinacji tyraliery z kolumną i podziale armii na



Bitwa pod Jeną 1806 r.

Klasyczny przykład taktyki napoleonskiej

(ryc. C. Vernet)

się kolumnienkach strzeleckich i pod osłoną lasów. Linia była tu bezsilna i uległa niewidzialnemu i nieosiągalnemu przeciwnikowi. Wynaleziona została tyraliera — nowy sposób walki w związku ze zmianą materiału żołnierskiego.

Co zaczęła rewolucja amerykańska, to dokończyła francuska, także w dziedzinie militarnej. Wyszkolonym wojskom najemnym koalicji mogła także przeciwstawić tylko słabo wyćwiczone, ale liczne masy, zaciąg całego narodu. Tymi masami wypadło jednak bronić Paryża, tzn. osłaniać określony teren, co było niemożliwe bez zwycięstwa w otwartej bitwie mas. Walka czysto tyralierska tu nie wystarczała: trzeba było wynaleźć formę nadającą się także do użycia mas i formą taką stała się kolumna. Uszykowane w kolumnę mogły nawet słabiej wyćwiczone wojska poruszać się mniej

samodzielne, z wszystkich rodzajów broni złożone dywizje względnie korpusy, sposób, przez Napoleona zarówno pod względem taktycznym jak strategicznym w pełni wykształcony, stał się jednak konieczny przede wszystkim w następstwie zmiany materiału żołnierskiego, dokonanej przez francuską rewolucję. Ale przygotowały go jeszcze dwa doniosłe udoskonalenia techniczne: po pierwsze, skonstruowane przez Gribeauvala lżejsze ławety do dział polowych, co jedynie umożliwiło im wymaganą dziś większą szybkość ruchu, po wtóre, wprowadzone w roku 1777 we Francji, a wzorowane na fuzji myśliwskiej wygięcie kolby, która przedtem była zupełnie prostym przedłużeniem lufy — co umożliwiło celowanie do pojedynczego człowieka bez konieczności chybiecia. Bez tego

udoskonalenia walka w tyralierę za pomocą starego karabinu byłaby niemożliwa.

Kewolucyjny system uzbrojenia całego ludu ograniczono wkrótce do przymusowego poboru (z prawem zastępstwa przez wykup dla zamożnych) i w tej formie przyjęła go większość wielkich państw na kontynencie. Tylko Prusy próbowały ze swoim systemem Landwehry w szerszym zakresie uruchomić siłę bojową ludu. Ponadto Prusy były pierwszym państwem, które całą swoją piechotę wyposażyło w najbardziej nowoczesną broń, karabin odtylcowy z gwintowaną lufą (udoskonalony w latach 1830 — 1860, zdalny do użytku bojowego, karabin z karbowaną lufą ładowany od przodu, odegrał tylko krótkotrwałą rolę). Oba tym innowacjom zawdzięczają Prusy swój sukces z roku 1866.

W wojnie niemiecko - francuskiej po raz pierwszy stanęły przeciw sobie dwie armie, obie uzbrojone w karabiny odtylcowe z gwintowaną lufą, a przy tym obie stosujące te same w zasadzie szyki taktyczne, co w okresie starego karabinu krzemionkowego z gładką lufą. Tylko że Prusy spróbowały znaleźć w kolumnie kompanijnej szyk bojowy bardziej przystosowany do nowego uzbrojenia. Kiedy jednak 18 sierpnia pod St. Privat * pruska gwardia próbowała na serio zastosować kolumnę kompanijną, najbardziej zaangażowanych pięć pułków straciło w ciągu najwyżej dwóch godzin po jednej trzeciej swego stanu (176 oficerów i 5 114 szeregowych) i odtąd także kolumna kompanijna jako szyk bojowy była potępiona tak samo jak kolumna batalionowa i linia; na przyszłość wyrzeczono się wszelkich prób wystawiania jakichkolwiek zwartych oddziałów pod nieprzyjacielski ogień karabinowy i strona niemiecka prowadziła odtąd walkę tylko owymi kolumnkami strzeleckimi, w które już przedtem kompania z reguły rozczłonkowywała się samorzutnie pod morderczym gradem kul, co jednak dowództwo zwalczało jako nieporządek; tak samo w zasięgu nieprzyjacielskiego ognia karabinowego bieg stał się jedyną formą ruchu. Także tym razem żołnierz okazał się mądrzejszy od oficera, on to instynktownie wynalazł jedyną formę walki, która od tej pory zdaje egzamin w ogniu broni odtylcowej, i zwięźszo przeformował ją wbrew oporowi dowództwa.

Wojna niemiecko-francuska stała się punktem zwrotnym w zupełnie innym znaczeniu, niż wszystkie poprzednie. Po pierwsze, broń jest

tak udoskonalona, że nie jest już możliwy nowy postęp, który by miał jakiś rewolucjonizujący wpływ. Gdy się ma armatę, którymi można trafić w batalion, jeżeli tylko jest widoczny dla oka, i karabiny mogące tak samo trafić w pojedynczego człowieka, to wszystkie dalsze postępy są już dla wojny polowej mniej lub więcej obojętne. W zasadzie więc okres rozwoju jest od tej strony zakończony. Po wtóre zaś, wojna ta zmusiła wszystkie mocarstwa kontynentalne do zaprowadzenia u siebie wzmocnionego pruskiego systemu Landwehry, a tym samym obarczenia się ciężarem militarnym, pod którym w ciągu niewielu lat muszą się załamać. Armia stała się naczelnym celem państwa, stała się celem samym w sobie — ludy są tylko po to, żeby dostarczać żołnierza i żywić go. Militarizm rządzi Europą i pożera ją. Ale militarizm ten niesie też w sobie zarodek własnej zagłady. Rywalizacja poszczególnych państw zmusza je z jednej strony do tego, ażeby z roku na rok łożyć coraz więcej pieniędzy na armię, flotę, artylerię itd., a więc coraz bardziej przyspieszyć załamania finansowe; z drugiej strony, każe im coraz poważniej stawiać na powszechny obowiązek służby wojskowej, tym samym zaś zapoznać cały lud z użyciem broni, czyli uczynić go zdolnym do przeformowania w pewnym momencie swojej woli wbrew komenderującej zwierzchności wojskowej. A moment ten nastąpi wtedy, gdy masa ludowa — robotnicy wiejscy i miejscy oraz chłopci — wolę taką będzie miała. W tej chwili armia monarsza staje się armią ludową; machina odmawia posłuszeństwa, militarizm upada mocą własnej dialektyki rozwojowej. Czego nie potrafiła dokonać demokracja burżuazyjna w roku 1848, właśnie dlatego, że była burżuazyjna, a nie proletariacka, mianowicie dać masom pracującym wolę, której treść odpowiadałaby pozycji klasowej — tego socjalizm dokona niezawodnie. To zaś oznacza roszadzenie militarystyki, a wraz z nim wszystkich stałych armii od wewnątrz.

Oto jest jeden morał naszej historii nowoczesnej piechoty. Morał drugi, który prowadzi nas z powrotem do pana Dühringa, jest ten, że cała organizacja i sposób walki wojsk, tym samym zaś zwycięstwo i klęska, zależy — jak się okazuje — od warunków materialnych, tzn. ekonomicznych: od materiału ludzkiego i wojennego, czyli od jakości i ilości ludzi oraz od techniki. Tylko naród myśliwski, jak Amerykanie, mógł wynaleźć tyralierę — a myśliwymi byli oni z przyczyn często ekonomicznych; ci sami Jankesi ze starych stanów zamienili się w chłopów, przemysłowców, żeglarzy i kupców, którzy nie chodzą już tyralierą po dziewiczych lasach, ale tym sprawniej poruszają się na polu

* W czasie bitwy pod St. Privat (18 sierpnia 1870 r.) Niemcy, posuwając się w szyku kolumnowym, dostali się pod ogień karabinowy i ponieśli bardzo poważne straty w ludziach (Red.).

spekulacji, gdzie też osiągnęli doskonałe wyniki w operacjach masowych. Tylko taka rewolucja jak francuska, która wyzwoliła ekonomicznie mieszczaństwo, a zwłaszcza chłopów, mogła wynaleźć armie masowe i jednocześnie swobodne formy ruchu, o które rozprysły się stare, sztywne linie — militarne kopie broniętego przez nie absolutyzmu. A jak postępy techniki, gdy tylko dały się zastosować i zostały też zastosowane w wojskowości, natychmiast siłą niemal narzucały zmianę, a nawet wbrew woli dowództwa narzucały zmianę w metodach walki — o tym przekonał się w każdym kolejnym wypadku. I w jak wielkim stopniu ponadto sposób prowadzenia wojny zależy od zdolności produkcyjnej i środków komunikacyjnych własnego zaplecza, jak również terenu wojny, o tym może dziś poinformować pana Dühringa już ambitny podoficer. Krótko mówiąc, wszędzie i zawsze warunki ekonomiczne i środki siły ekonomicznej są tym czynnikiem, który umożliwia zwycięstwo „przemocy” i bez którego przestaje ona być przemocą: kto by zaś, zgodnie z dühringowskimi metodami, chciał zreformować wojskowość z przeciwnego punktu widzenia, mógłby zebrać tylko cięgi.

Przechodząc teraz z lądu na morze ujrzymy jedynie w ostatnich 20 latach przewrót jeszcze dalej idący. Okręt bojowy podczas wojny krymskiej był to drewniany, dwu lub trypokładowy statek z 60—100 armatami, który — poruszany przeważnie tylko żaglami — miał w charakterze jedynie pomocniczym słabą maszynę parową. Używał głównie dział 32-funtowych o wadze 50 cetnarów, poza tym tylko kilka 68-funtówek o wadze 95 cetnarów. Pod koniec wojny wystąpiły pływające baterie pancerne, potwory ociężałe, prawie nieruchome, ale nienatkalne dla ówczesnych dział. Niebawem także okrętom bojowym dano żelazny pancerz, początkowo bardzo cienki — czterocalowa płyta żelazna uchodziła już za niezwykle ciężki pancerz. Ale postępy artylerii rychło prześcignęły opancerzenie: na każdą kolejno stosowaną grubość pancerza znajdowało się nowe, cięższe działo, które z łatwością przebijało pancerz. Tak więc, z jednej strony, mamy już teraz pancerz grubości 10, 12, 14, 24 cali (Włochy zamierzają zbudować pancerz grubości 3 stóp) — z drugiej strony, gwintowane działa wagi 25, 35, 80, nawet 100 ton (po 20 cetnarów), które wyrzucają 300, 400, 1700 i nawet 2000-funtowe pociski na nieznaną dawniej odległość. Dzisiejszy okręt bojowy — to olbrzymi pancerny pa-

rowiec śrubowy o pojemności 8—9 tysięcy ton i sile 6—8 tysięcy HP, z wieżami obrotowymi i czterema, najwyższymi sześcioma działami, z dziobem wysuwającym się pod powierzchnię wody celem przedziurawienia nieprzyjacielskiego statku, jest to jedna olbrzymia maszyna, na której para nie tylko powoduje większą szybkość, ale porusza też ster, opuszcza i podnosi kotwicę, obraca wieże, nastawia i ładuje działa, wypompowuje wodę, wciąga i spuszcza łodzie — które częściowo poruszane są parą — itd. A przy tym wyścig między opancerzeniem a skutecznością dział tak dalece nie jest jeszcze zakończony, że okręt — zanim spuszczone go na wodę — prawie z reguły nie odpowiada już wymaganiom, jest przestarzały. Nowoczesny okręt bojowy jest nie tylko wytworem, ale też okazem nowoczesnego wielkiego przemysłu, pływającą fabryką — co prawda, przede wszystkim produkującą marnotrawstwo pieniędzy. Kraj, w którym wielki przemysł jest najbardziej rozwinięty, posiada monopol na budowę takich okrętów...

...Tu widać najwyraźniej, jak dalece „bezpośrednia przemoc polityczna”, która, zdaniem pana Dühringa, jest „decydującą przyczyną stanu gospodarczego”, wręcz przeciwnie, znajduje się całkowicie w jarzmie stanu gospodarczego; jak dalece nie tylko produkcja, ale nawet obsługa morskiego narzędzia przemocy, okrętu bojowego, sama stała się gałęzią nowoczesnego wielkiego przemysłu. A że się tak stało, nie jest nikomu bardziej nie w smak jak właśnie przemocy, państwu, dla którego koszt jednego okrętu wynosi obecnie tyle, co dawniej koszt całej niewielkiej floty, i które to okręty spuszczone na wodę, już są przestarzałe, a więc zdeprecjonowane — i które na pewno nie mniej od pana Dühringa martwi się tym, że przedstawiciel „stanu gospodarczego”, inżynier, jest dziś na pokładzie o wiele ważniejszy niż przedstawiciel „bezpośredniej przemocy”, kapitan.

Za to my nie mamy żadnego powodu do zmartwienia, gdy widzimy, jak w tym wyścigu między okrętem bojowym a działem okręt bojowy zostaje udoskonalony do szczytu mistrzostwa, które czyni go równie nieosiągalnym jak niezdatnym do walki — jak wobec tego walka ta także w dziedzinie wojny morskiej przejawia owe wewnętrzne, dialektyczne prawa ruchu, pod działaniem których militarizm, jak każde inne zjawisko historyczne, ginie od następstw własnego rozwoju.

Przekład Pawła Hoffmana

PODSTAWY RADZIECKIEJ GOSPODARKI WOJENNEJ

Wojna wymagała natychmiastowego przestawienia gospodarki pokojowej ZSRR na tory wojenne. Już w pierwszych dniach wojny postanowienia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), rządu radzieckiego i wskazówki Stalina określiły program przestawienia pokojowej gospodarki socjalistycznej na tory gospodarki wojennej.

Powołano do życia Państwowy Komitet Obrony. Skupił on w swym ręku władzę wykonawczą i ustawodawczą ZSRR i jednocześnie był naczelnym organem partyjnego kierownictwa sprawami kraju. Stworzyło to możliwość dla planowej, całkowicie skoordynowanej mobilizacji wszystkich rezerw radzieckiej gospodarki narodowej dla celów wojennych.

Porównanie ekonomiki wojennej Rosji carskiej w latach 1914—1917 z ekonomiką wo-

Zamieszczamy (z pewnymi skrótami dotyczącymi zagadnienia rozszerzonej reprodukcji) rozdział z książki N. A. Wozniesieńskiego „Gospodarka wojenna Zw. Radzieckiego”. Autor, jeden z najwybitniejszych ekonomistów radzieckich, przeprowadza w książce analizę czterech lat wojennej gospodarki Zw. Radzieckiego i uwydatnia istotne cechy różniące je od gospodarki wojennej krajów kapitalistycznych.

Na podstawie doświadczeń lat wojennych autor wyprowadza zasadnicze prawa rządzące gospodarką wojenną w ustroju socjalistycznym.

jenną Zw. Radzieckiego okresu 1941—1945 — ujawnia zdecydowaną wyższość tej ostatniej. Dzięki temu Zw. Radziecki, nie bacząc na chwilową utratę szeregu centrów przemysłowych i rolniczych, był jednakże w stanie regularnie zaopatrywać swą armię, zarówno w technikę wojenną jak i żywność.

Wojenna ekonomika ZSRR opiera się na systemie socjalistycznej własności środków produkcji. Skoncentrowanie w ręku państwa podstawowych środków produkcji, stworzyło możliwości dla szybkiego przestawienia gospodarki narodowej ZSRR na tory wojenne. W dawnej Rosji, natomiast, system prywatnej własności środków produkcji, przy słabym rozwoju sił wytwórczych i zależności przemysłu rosyjskiego od kapitału zagranicznego — stwarzał w latach wojny 1914—1917 nieprzezwyciężone trudności.

Rewolucja socjalistyczna zlikwidowała zależność państwa radzieckiego od kapitału zagranicznego oraz zmieniła z gruntu strukturę klasową ludności kraju. Podczas gdy w r. 1913 — w okresie caratu — robotnicy miast i wsi stanowili w Rosji niespełna 17% ogółu ludności, to w r. 1939 stanowili oni już 48%, tzn. prawie połowę ludności Zw. Radzieckiego. Wiadomo ponadto, że przed socjalistyczną rewolucją 1917 r. nie było w Rosji ani kolektywizowanego rolnictwa, ani spółdzielczego chałupnictwa lub rzemiosła. W ZSRR, natomiast, chłopci pracujący w kołchozach i rzemieślnicy w spółdzielniach stanowili w r. 1939 — 46% ludności, tzn. prawie połowę ludności kraju. W carskiej Rosji chłopci na gospodarstwach indywidualnych oraz niezorganizowani w spółdzielniach pracownicy, chałupnicy i rzemieślnicy, stanowili w r. 1913 — 65% mieszkańców; w r. 1939 liczba ich w Zw. Radzieckim nie przekraczała 2,6%.

Burżuazja — obszarnicy, wielka burżuazja miejska i drobnomieszczaństwo, kupcy i bogaci chłopci (kułacy) — stanowiła w 1913 r. 16% ogółu ludności Rosji. W Zw. Radzieckim natomiast, na długo jeszcze przed wybuchem wojny z Niemcami, klasy wyzyskiwaczy — obszarnicy, burżuazja miejska i bogate chłopstwo — zostały zlikwidowane. Przemiany, które zaszły w strukturze klasowej ludności Zw. Radzieckiego, zapewniły jedność interesów i zwartość polityczną obywateli radzieckich oraz zrodziły ścisły sojusz robotniczo-chłopski i nierozzerwalną przyjaźń wszystkich narodów zamieszkujących ZSRR.

W 1913 r. tereny carskiej Rosji zamieszkiwało 139 mil. ludzi, w tej liczbie 25 mil. ludności miejskiej i 114 mil. ludności wiejskiej. Rosja pod względem gospodarczym była pań-

stwem rolniczym, państwem o słabo rozwiniętym przemyśle. W latach gospodarki socjalistycznej nastąpił szybki, niebywały rozkwit miast i wsi, który nie do poznania zmienił ich pierwotne oblicze. Niemal na pustkowiach wybudowano 364 nowych miast, które stały się bazą przemysłu socjalistycznego. W r. 1940 terytorium Zw. Radzieckiego zamieszkiwało 173 miliony ludności, a ilość ludności miejskiej wzrosła w porównaniu z 1913 r. o 140%.

Produkcja przemysłowa w socjalistycznych przedsiębiorstwach Zw. Radzieckiego była — zarówno w okresie przedwojennym jak i w czasie wojny z Niemcami — bez porównania wyższa od produkcji przemysłowej prywatno-kapitalistycznych przedsiębiorstw dawnej Rosji. Ogólna wartość produkcji wielkiego przemysłu carskiej Rosji wynosiła w 1913 r. 11 miliardów rubli, wartość produkcji wielkiego przemysłu Zw. Radzieckiego w 1940 r. wyniosła natomiast 129,5 mlrd. rubli. W Zw. Radzieckim ogólna wartość produkcji przemysłowej wynosiła w r. 1943 (w cenach porównawczych) 83 miliardy rubli, tzn. przewyższała o 7,5 raza wartość produkcji przemysłowej całego terytorium przedrewolucyjnej Rosji.

W r. 1940 wielki przemysł radziecki dał 11,7 raza więcej produkcji niż ciężki przemysł rosyjski w 1913 r., przemysł zaś maszynowy i metalowy 41 razy przewyższył produkcję r. 1913. Produkcja wysokogatunkowej walcówki, stanowiącej podstawę współczesnego przemysłu wojennego, wzrosła 80-krotnie w porównaniu ze stanem z r. 1913. Przemysłu samochodowego i produkcji traktorów w Rosji carskiej — jak wiadomo — w ogóle nie było; nie produkowano też magnezu, kauczuku i aluminium.

W okresie wojny przeciwko Niemcom hitlerowskiemu, mimo chwilowej utraty znacznej części terytorium państwa, socjalistyczny przemysł radziecki, całkowicie niezależny od krajów kapitalistycznych, zaopatrywał gospodarkę wojenną we wszystkie nieodzowne materiały i produkty. We wschodniej części ZSRR wyprodukowano w r. 1943 znacznie więcej materiałów niż w r. 1915 w całej ówczesnej Rosji, węgla wyprodukowano 2,3 raza więcej, stali — 2 razy więcej, walcówki żelaznej — 1,7 raza więcej, miedzi — 4,1 raza więcej, ołowiu — 59 razy więcej, cynku — 18,8 raza więcej. Wydobycie ropy naftowej w Zw. Radzieckim było 3,5 raza większe niż w Rosji carskiej.

Nowa struktura klasowa Zw. Radzieckiego — całkowicie odmienna od struktury klasowej Rosji carskiej — stworzyła też przesłanki gospodarcze dla poważnego wzrostu produkcji rolniczej. Podstawowa masa rolnej produkcji

WZROST KLASY ROBOTNICZEJ ZW. RADZIECKIEGO W latach 1913 — 1939 w milionach



towarowej została przy tym skoncentrowana w rękę państwa robotniczo - chłopskiego. Rosja carska w przededniu pierwszej wojny światowej osiągnęła maksymalny urodzaj zboża, który wynosił 4,2 mlrd. pudów. W Zw. Radzieckim natomiast, w przededniu wojny niemiecko-radzieckiej zbiory zboża wynosiły 7,3 mlrd. pudów. Wysokość produkcji towarowej była przy tym prawie dwukrotnie większa niż w Rosji carskiej bezpośrednio przed wybuchem pierwszej wojny światowej.

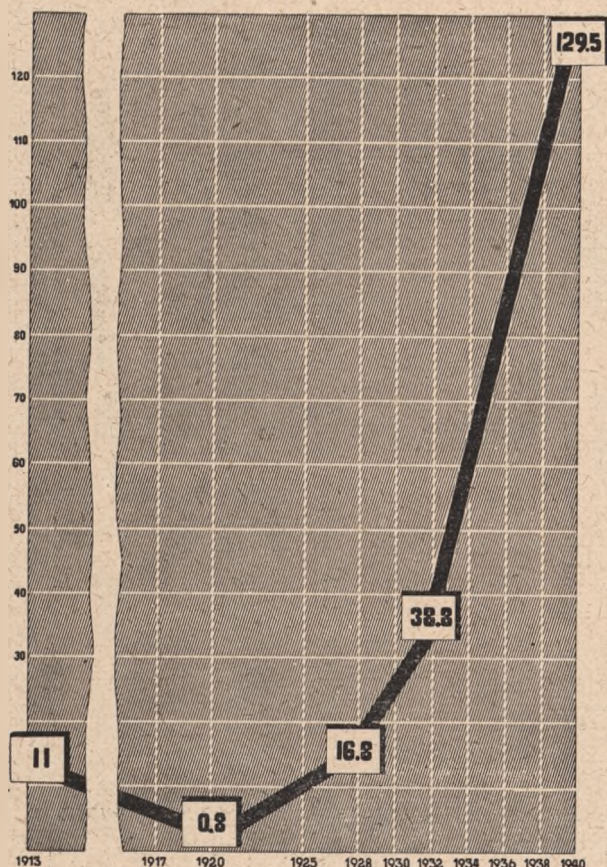
Przed rewolucją październikową — 22% ogólnej produkcji towarowej w rolnictwie należało do obszarników, 50% do bogatych chłopów (kułaków) i tylko 28% ogólnej produkcji towarowej zbóż było własnością podstawowej masy chłopskiej — chłopów średnio i małorolnych. W Zw. Radzieckim, natomiast, przed wojną z Niemcami około 10% zbóż produkowały majątki państwowe (sowchozy), a prawie 90% kołchozy. Faktycznie więc cała towarowa produkcja zbóż znajdowała się w Zw. Radzieckim w rękę producentów socjalistycznych.

W Rosji carskiej z ogólnej liczby 367 mil. ha użytków rolnych — ponad 80 mil. ha sta-

WARTOŚĆ GLOBALNA PRODUKCJI WIELKIEGO PRZEMYSŁU ZW. RADZIECKIEGO

W latach 1913 — 1940

(W mlrd. rubli wg cen 1926/27 r.)



nowiło własność bogatych chłopów (kułaków), reszta zaś — 152,5 mil. ha znajdowała się w ręku obszarników. W Zw. Radzieckim natomiast, w okresie przedwojennym, z ogólnej ilości 422 mil. ha użytków rolnych do kołchoźników oraz do drobnych gospodarzy prywatnych należało — 371 mil. ha, resztę zaś — 51 mil. ha — zajmowały państwowe sowchozy. Nic więc dziwnego, że naród radziecki — świadomy tego, że broni własnej ziemi i swoich własnych miast i wsi — bohatersko walczył przeciwko najazdowi faszystowskiemu.

Porównanie ekonomiki wojennej ZSRR lat 1941—1945 z wojenną ekonomiką Rosji Radzieckiej lat 1918—1921 wykazuje, jak wielki krok naprzód zrobiła gospodarka Zw. Radzieckiego w rezultacie rewolucji socjalistycznej. Nastąpił wzrost sił wytwórczych, przeobraziły się całkowicie stosunki produkcyjne, uległo zmianie oblicze klasowe społeczeństwa radzie-

ckiego, powstały kadry radzieckiej, socjalistycznej inteligencji.

Z początkiem r. 1918 liczba ludności ZSRR, wraz z ludnością terenów zajętych chwilowo przez białogwardystów i wojska interwencyjne, wyrażała się cyfrą 142,6 mil. W styczniu 1918 r., kiedy zasięg okupacji terytorium radzieckiego przez interwentów i białogwardystów był największy — cała ludność Rosji Radzieckiej wynosiła 60 mil. W Zw. Radzieckim natomiast, w okresie Wojny Narodowej, w momencie największego zasięgu terytorialnego okupacji niemieckiej — w r. 1942, liczba ludności ZSRR nie spadła poniżej 130 mil. — przewyższała więc dwukrotnie ilość ludności w 1918 roku.

Jeśli chodzi o produkcję przemysłową Rosji Radzieckiej w latach 1918—1921, to nie można jej nawet porównać z poziomem produkcji przemysłowej Zw. Radzieckiego w latach 1941—1945. W r. 1940 ogólna produkcja przemysłu Zw. Radzieckiego była 38 razy większa od produkcji z r. 1920, produkcja zaś przemysłu maszynowego i metalowego powiększyła się — 512 razy. W okresie wojny z Niemcami — w r. 1943 — na wschodnich obszarach ZSRR ogólna produkcja przemysłowa była 20-krotnie większa od produkcji przemysłowej całej Rosji Radzieckiej w r. 1920; węgla wydobyto w 1943 r. na wschodzie ZSRR 60 razy więcej niż na całym terytorium Rosji Radzieckiej w 1919 r., surówki zaś wyprodukowano 65 razy więcej.

Na odcinku produkcji rolniczej cyfry przedstawiają się następująco: w r. 1942, w momencie największego zasięgu terytorialnego okupacji niemieckiej, a więc w momencie maksymalnego zmniejszenia się obszaru zasiewów, urodzaj w Zw. Radzieckim kilkakrotnie przewyższał wysokość plonu, zebranego w całej Rosji Radzieckiej w r. 1918. Nadmienić przy tym należy, że w przededniu wojny z Niemcami, Zw. Radziecki rozporządzał ponadto znacznym zapasem ziarna i żywności. W Rosji Radzieckiej 1918 r. żadnego funduszu zapasowego nie było.

W r. 1923 przemysł socjalistyczny dawał tylko 76% ogólnej produkcji przemysłowej Zw. Radzieckiego, w przededniu zaś wojny z Niemcami cała produkcja przemysłowa ZSRR była wytwarzana przez przemysł socjalistyczny. Udział gospodarki socjalistycznej w ogólnej produkcji rolniczej kraju wzrósł w porównaniu z r. 1923 z 4 do 99,7%. Przedsiębiorstwa socjalistyczne w ogólnym obrocie detalicznym osiągnęły w przededniu wojny poziom 100% w porównaniu z 43% w r. 1923. Wszystko to oznaczało pełne zwycięstwo gospodarki socjalistycznej w mieście i na wsi, oznaczało stworze-

nie przesłanek gospodarczych dla dalszego rozwoju sił wytwórczych Zw. Radzieckiego.

Liczba kwalifikowanych robotników — stanowiących podstawę przemysłowego rozwoju gospodarki narodowej — szybko wzrastała w okresie porewolucyjnym. W okresie między 1926 a 1939 ogólna liczba mieszkańców ZSRR wzrosła tylko o 16%, natomiast wzrost kwalifikowanej kadry robotniczej był znacznie bardziej intensywny: 5,7 raza wzrosła ilość wiertaczy, 6,8 — ilość tokarzy, 13 razy — ilość frezerów, 14 razy zwiększył się personel obsługi maszyn, 12,3 raza ilość narzędziowców, 6,4 raza ilość monterów i elektromonterów, 9,5 raza ilość mechaników. Ilość maszynistów kolejowych wzrosła 3,3 raza, maszynistów okrętowych 3,2 raza, 40-krotnie zwiększyła się ilość szoferów i 215 razy wzrosła ilość traktorzystów.

Znaczny był również przyrost inteligencji radzieckiej. Liczyła ona w r. 1939 — 11,8 mil. ludzi, nie licząc wykwalifikowanych robotników, posiadających średnie wykształcenie. Wg specyfikacji zawodów przyrost inteligencji — w okresie 1926—1939 — przedstawiał się następująco: ilość inżynierów powiększyła się 7,7 raza, ilość agronomów 5-krotnie, personel agrotechniczny wzrósł 8,8 raza, ilość pracowników naukowych powiększyła się 7-krotnie. Nauczycieli było 3,5 raza więcej, pracowników kulturalno-oświatowych 8,4 raza więcej, ilość zaś lekarzy wzrosła o 230%. Ogólny wzrost kultury oraz przyrost kwalifikowanych kadr w mieście i na wsi zmieniły dotychczasowe oblicze składu osobowego Armii Radzieckiej, co w rezultacie, w znacznym stopniu wpłynęło na jej zwycięstwa w wojnie z Niemcami.

...Ekonomika wojenna ZSRR w założeniach swoich różni się radykalnie od gospodarki wojennej krajów kapitalistycznych; podobnie zresztą, jak różne są prawa kapitalistycznej i socjalistycznej reprodukcji. Różnice te występują z całą ostrością, jeśli porównać gospodarkę wojenną ZSRR i np. gospodarkę wojenną St. Zjednoczonych Ameryki Płn.

Po pierwsze:

W Zw. Radzieckim ekonomika wojenna jest ekonomiką socjalistyczną, opartą na społecznej własności środków produkcji. W St. Zjednoczonych wojenna ekonomika jest ekonomiką kapitalistyczną i to ekonomiką kapitalistyczną takiego okresu historycznego, dla którego charakterystyczne jest panowanie kapitalistycznych monopolów i kapitału finansowego. W toku II wojny światowej, w związku z postępującym procesem koncentracji i centralizacji kapitału, panowanie monopolów w St. Zjednoczonych jeszcze bardziej wzrosło. Belkot naiwnych lu-

dzi — najczęściej złośliwych kłamców — o tzw. „narodowym“ kapitalizmie w St. Zjednoczonych — to nic innego jak bajeczka dla naiwnych. Wystarczy przypomnieć, że 75% wszystkich zamówień wojennych w St. Zjednoczonych, przekazano w r. 1944 stu największym monopolom kapitalistycznym. Spośród zaś tych stu monopolów — 49% wszystkich zamówień wojennych przypadło w udziale trzydziestu największym monopolom kapitalistycznym. Oni to właśnie są wszechwładnymi panami wojennej gospodarki St. Zjednoczonych.

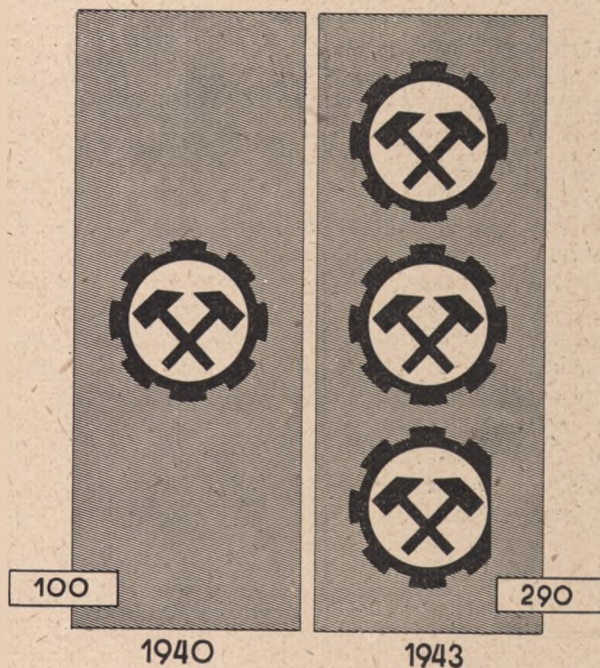
Po drugie:

W Zw. Radzieckim siłą napędową gospodarki wojennej jest państwo socjalistyczne, opierające swą potęgę na jedności moralnej i politycznej, na patriotyzmie obywateli radzieckich. W St. Zjednoczonych — siłą napędową gospodarki wojennej są monopole kapitalistyczne, dla których wojna jest szczególnie dochodową pozycją i środkiem do zdobywania światowych rynków zbytu. W okresie 1939—1943 dochody monopolistów amerykańskich powiększyły się z 6,4 miliardów do 24,5 miliardów dolarów. Ogólna zaś suma, o którą wzbogaciła się ta grupa ludzi w Ameryce w ciągu czterech lat udziału USA w wojnie — wynosi 87 miliardów dolarów. Rozważania pewnych te-

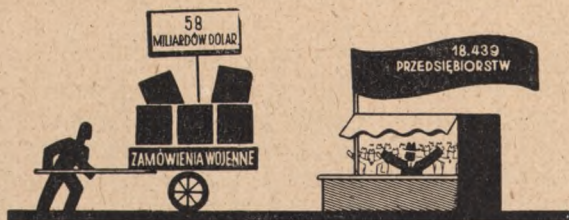
WZROST PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ WSCHODNICH OBSZARÓW ZSRR

W latach 1940 — 1943

(Wskaźnik 1940 = 100)



WOJNA BOGACI MONOPOLE



W latach 1941-45 w St. Zjednoczonych 100 wielkich przedsiębiorstw monopolistycznych otrzymało zamówień wojennych na 117 mld. dolarów, wówczas gdy 18 434 mniejszych przedsiębiorstw otrzymało zamówień na 58 mld. dolarów

oretyków — którzy uważają się za marksistów — o tym, że „w wojennej gospodarce krajów kapitalistycznych decydującą rolę odgrywa państwo” — można uważać za głupstwa, które nie zasługują nawet na uwagę. Naiwni są ci „marksściści” jeśli sądzą, że fakt wykorzystania państwowego aparatu USA przez drapieżny kapitał monopolistyczny dla uzyskania kolosalnych dodatkowych zysków wojennych świadczy jakoby o decydującym wpływie państwa na ekonomikę wojenną. Dla burżuazyjnego ustroju St. Zjednoczonych charakterystyczne jest właśnie to, że w kraju tym zachodzi zjawisko zrastania się aparatu państwowego — a w pierwszym rzędzie najwyższego szczebla tego aparatu — z wodzirejami i agentami monopoli i kapitału finansowego. Potęga monopolistów amerykańskich polega m. in. na tym, że potrafili oni właśnie przekształcić państwo amerykańskie w narzędzie swych prywatnych kapitalistycznych interesów.

Podobnie naiwny jest pogląd, że gospodarka wojenna w St. Zjednoczonych miała jakoby cechy planowości. Tego faktu, że kapitalistyczne monopole St. Zjednoczonych otrzymują od państwa intratne zamówienia, nie można jeszcze nazwać planowaniem. Wszelkie, godne pożałowania próby „planowania” gospodarczego w St. Zjednoczonych skazane są z góry na niepowodzenie, jeśli nie mają na celu przysparzania monopolistom nowych dochodów.

Po trzecie:

W związku z wydatkami wojennymi oraz w związku z chwilowym zajęciem przez Niemców znacznych terenów, Zw. Radziecki poniósł kolosalne straty. Kapitalistyczne zaś St. Zjednoczone Ameryki Płn. osiągnęły korzyści z wojny. USA utuczyły się na wojnie i uniknęły kolejnego, grożącego im przed wojną, kryzysu ekonomicznego, a monopolistom amerykańskim wojna przyniosła nigdy nienotowane, fantastyczne zyski oraz nowe rynki zbytu. Niemniej jednak, wysokie rozmiary akumulacji kapitału, wydajności pracy i techniki produkcyjnej, osiągnięte w toku II wojny światowej w St. Zjednoczonych, zaostrożają właściwe ustrojowi kapitalistycznym sprzeczności i stwarzają przesłanki dla nowego, katastrofalnego kryzysu ekonomicznego i chronicznego bezrobocia. nierównomierność rozwoju krajów kapitalistycznych, spotęgowana w okresie II wojny światowej, stwarza nowe sprzeczności i konflikty i zaostża ogólny kryzys kapitalizmu. Z tego wszystkiego wynika, że zasady gospodarki wojennej ZSRR i gospodarki wojennej St. Zjednoczonych są diametralnie różne, tak zresztą jak różny jest system ekonomiki socjalistycznej od systemu ekonomiki kapitalistycznej.

Ekonomiczną podstawą gospodarki wojennej ZSRR jest więc system socjalistycznej własności środków produkcji. Ten system umożliwił mobilizację wszystkich środków materialnych gospodarki narodowej ZSRR — dla celów zwycięskiej wojny. Przystawienie gospodarki narodowej na tory wojenne, przemieszczenie sił wytwórczych i ich ponowne uruchomienie na wschodnich obszarach kraju — przygotowało ogólny rozwój gospodarki wojennej ZSRR.

POTĘGI I WIDMA

„Widmo krąży po Europie — widmo komunizmu. Wszystkie potęgi starej Europy połączyły się dla świętej nagonki przeciw temu widmu: papież i car, Metternich i Guizot, francuscy radykałowie i niemieccy policjanci“.

Tymi słowy rozpoczyna się „Manifest Partii Komunistycznej“ — natchnione dzieło Marksa i Engelsa, „pieśń nad pieśniami“ klasy robotniczej, genialna prognoza naukowa wielkich myślicieli, płomienne wezwanie wielkich rewolucjonistów proletariatu.

W każdym słowie zawarta jest głęboka treść historyczna. Jest to skondensowany do ostatecznych granic obraz współczesności. A równocześnie obraz rozległych, niezmierzonych perspektyw historycznych.

„Widmo komunizmu“. Przed stu laty komunizm dla wielu ludzi był widmem jedynie, lecz już wówczas klasy panujące feudalnej i kapitalistycznej Europy prześladowały to „widmo“ widząc w nim potęgę. Krążyły dokola komunizmu kłamliwe legendy i oszczercze baśnie. Obawiali się go nawet ci, którym bliska była sprawa postępu, ci którzy występowali

Przedrukujemy z pewnymi skrótami artykuł znanego publicysty radzieckiego, poświęcony studium „Manifestu Komunistycznego“.

czynnie przeciwko monarchii, arystokracji i burżuazji.

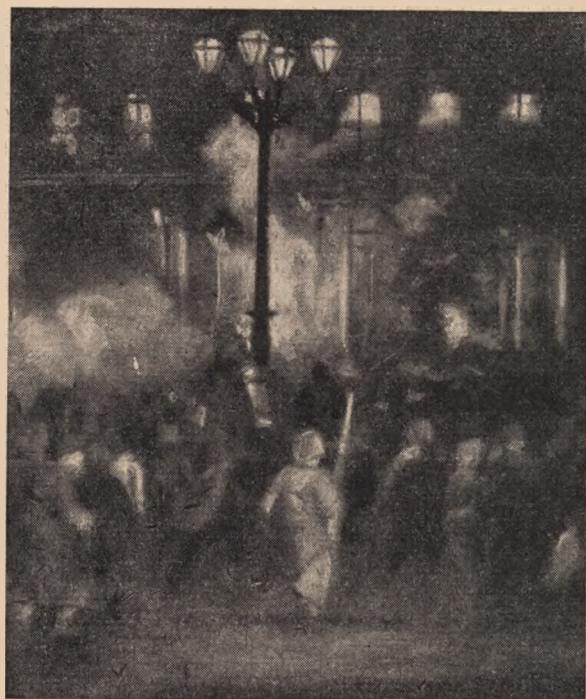
Przed stu laty komunizm istniał prawie wyłącznie jako idea. Idea ta opanowała niewielkie grupy przodujących robotników w Niemczech, Francji, Anglii. Ruch czartystów angielskich, powstanie robotników lyońskich, bunt śląskich tkaczy, wrzenie wśród postępowej młodzieży francuskiej i niemieckiej, w podziemnych organizacjach rewolucyjnej młodzieży szlacheckiej w Rosji — były tylko zwiastunem nadciągającej wielkiej burzy społecznej.

Komunizm nie opanował w tym czasie jeszcze mas robotniczych, które stawiał dopiero pierwsze kroki na arenie dziejowej. Lecz nawet wówczas nie był już widmem. Genialni zwiastuni rewolucji socjalistycznej i zwycięstwa proletariatu odkryli w komunizmie potęgę, która zdobędzie świat.

„Widmo krąży po Europie“. Przed stu laty proletariatu nie miał ojczyzny, a komunizm wszędzie był nauką prześladowana. Musiał kryć się w Niemczech w konspiracji. Ten koczowniczy byt komunizmu odbił się również na losach Marksa i Engelsa. Zmuszeni byli uciec z Niemiec. Władze francuskie wysiedliły Marksa z Paryża. Pierwsze organizacje komunistyczne istniały nielegalnie.

„..... krąży po Europie“. Przed stu laty w zasięgu idei komunistycznych pozostawała właściwie tylko Europa. Ameryka, Afryka, Azja, Australia — nie istniały jeszcze dla komunizmu ani nawet dla jego widma. W Chinach i Japonii panowała głucha noc dziejowa. Do Afryki dotarli dopiero pierwsi badacze. W Ameryce na ogromnych połaciach niczyjej ziemi rozpościerały się przed kapitalizmem niezmierzone perspektywy rozwoju, odbywała się kolonizacja olbrzymiego kontynentu — i to stępiało ostrze walki klasowej. USA, pochłonięte sprawami wewnętrznymi, nie brały jeszcze czynnego udziału w życiu Europy — widmo komunizmu nie krążyło jeszcze po Ameryce, kapitaliści go nie zauważali, nie bali się, nie widzieli w nim potęgę. Stara Europa stanowiła centrum polityczne całej kuli ziemskiej. Stara Europa panowała nad światem.

„Wszystkie potęgi starej Europy połączyły się dla świętej nagonki przeciw temu widmu“. Przed stu laty były to nader realne, imponujące potęgi. Były to klasy panujące starych monarchii — francuskiej i angielskiej, pruskiej i austro-węgierskiej, włoskiej i hiszpańskiej. Najpotężniejszą, najtrwalszą była monarchia rosyjska — carat. Zasada dynastyczna, którą zachwiała na pewien okres



*„Car... Mikołaj II chciał pójść śladami Mikołaja I.
Robotnicy i chłopci obalili tron carski, ongiś najpotężniejszy w Europie“*

Mikołaj I

Listopad 1917 — szturm Pałacu Zimowego

czasu Wielka Rewolucja Francuska, została przywrócona. W całej Europie, jak długa i szeroka, panował ustrój monarchistyczny. Wszędzie władza spoczywała przede wszystkim w ręku arystokratów — feudałów, a tylko w Anglii i Francji dzielili oni tę władzę pospół z burżuazją. W Europie roiło się od królów, książąt, książątek, nad którymi panowali imperatorowie. Mieli oni władzę absolutną i uważali się za pomazańców Bożych.

„...p a p i e ż...“ Przed stu laty papież był potężnym władcą. Rewolucja Francuska wstrząsnęła w swoim czasie posadami tronu watykańskiego. Restauracja przywróciła mu wszakże dawną świetność. Panował wówczas z kolei Pius IX. Był on człowiekiem wielce ambitnym. Marzył o przywróceniu średniowiecznej potęgi Watykanu. Rządził niemałym państwem w centrum Włoch, był nie tylko kościelnym, lecz i świeckim władcą, posiadającym własną armię i policję. Do papieża należał Rzym. Posłuszni mu byli monarchowie i rządy Hiszpanii, Belgii, Włoch i Bawarii.

Cesarz austriacki był „apostolskim“ monarchą, tj. uważał się za wykonawcę woli kościoła katolickiego. We Francji katolicyzm był religią panującą, państwową, jezuici posiadali ogromne wpływy i dzierżyli w swym ręku ca-

łą oświatę narodową. Pragnąc utrzymać reżim reakcyjny w Rosji prawosławny car, Mikołaj I, w roku 1847 zawarł z papieżem konkordat. Odwieczni wrogowie — katolicyzm i prawosławie — sprzymierzyli się w walce przeciwko ruchowi rewolucyjnemu, przeciwko komunistycznemu „widmu“.

„...c a r...“ Po klęsce Napoleona car rosyjski uchodził za najpoważniejszego monarchę Europy. Pańszczyźniana Rosja wciąż jeszcze stanowiła potęgę wojenną. Burza rewolucyjna, która u schyłku XVIII i na początku XIX wieku przeszła nad całą Europą Zachodnią, z lekka tylko, mimochodem, musnęła obszarniczo-szlachecką Rosję. Bunt rewolucyjnej szlachty — dekabrystów, został stłumiony. Rosja carska była królestwem ciemnoty. Samodzierżawie nie znało żadnych granic i było najpewniejszą ostoją starej Europy w walce z prądami demokratycznymi. Car ingerował we wszystkie sprawy europejskie. Europa Zachodnia widziała w caracie namacalną, realną potęgę, nie dostrzegała zaś narodu rosyjskiego, którego moc znajdowała już swój wyraz w sporadycznych rozruchach chłopskich, w wolnościowych prądach rosyjskiej myśli naukowej, literatury i sztuki. Car bał się najmniejszych przejawów samodzielności i dążeń wolnościowych narodu rosyjskiego.

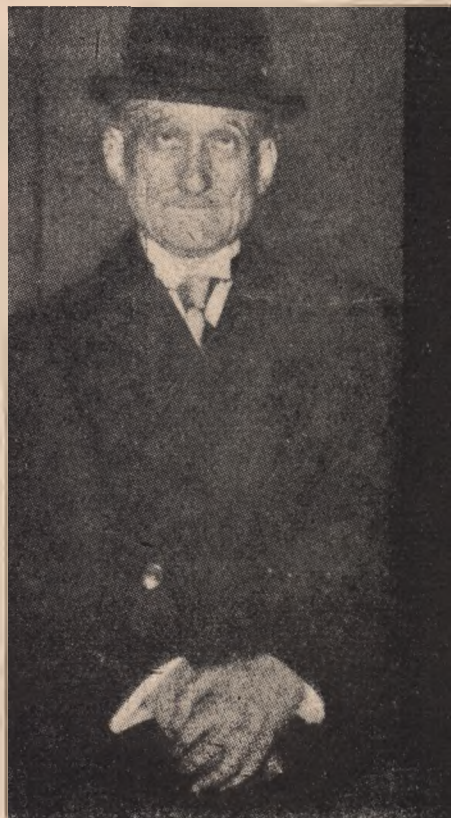
„M e t t e r n i c h...” Minister i faktyczny dyktator monarchii austro-węgierskiej, był żywym przedstawicielem formalnie obumarłego „Świętego Przymierza”. Był on równie dobrze ministrem cesarza austriackiego Franciszka Józefa jak i Mikołaja I. Jego starcza ręka kierowała z Wiednia działalnością wszystkich europejskich ochranek. Niemiecka dynastia Habsburgów, panująca na tronie Austro - Węgier, bezlitośnie uciskała wszystkie podległe jej narody słowiańskie, a w ich dążeniu do suwerenności narodowej widziała najgroźniejszy przejaw rewolucji i komunizmu.

Metternich był personifikacją kontrrewolucji. Trupi oddech tego złowrogiego starca sączył jad w Europę. Szczególnie silną, niepohamowaną nienawiścią pałał do Francji. Kraj, który zrodził rewolucję końca XVIII w., kraj, który nie uspokoił się po okrutnej klęsce i znów wzbudził śmiertelny strach wśród monarchów — był niewygasłym wulkanem. Lecz i w monarchistycznej Francji sprawowali władzę przedstawiciele reakcji. Francuski minister

Guizot nie mniej nienawidził demokrację i socjalizm niż Metternich.

„...G u i z o t...” Ów jawny, zaciekły reakcjonista łączył w sobie chwytły żandarma z ambicjami historyka. Monarchia znalazła wernego sługę w osobie tego „uczonego” pachółka francuskiej arystokracji. Ze wszystkich tronów starej Europy — tron francuski wydawał się najbardziej chwiejnym, lecz Guizot sprawował już władzę nieustannie w ciągu lat ośmiu i to sugerowało ówczesnym politykom przekonanie o trwałości i potędze monarchii lipcowej. Była to monarchia burżuazyjna. Króla Ludwika Filipa kochano na giełdzie paryskiej, a Francja dążyła do przywrócenia swej dawnej pozycji w Europie — jako najpotężniejszego mocarstwa na kontynencie europejskim. Widmo komunizmu najczęściej pojawiała się wśród francuskiej klasy robotniczej. Paryż był głównym ogniskiem idei utopijnego socjalizmu i Guizot ze szczególną wściekłością prześladował republikańców, demokratów i socjalistów.

„...f r a n c u s c y r a d y k a ł o w i e...”, Była, co prawda, we Francji również i opozycja,



„Burżuazja francuska nie może już wyłonić spośród siebie ministra na wzór i podobieństwo Guizota...”

François Guizot

Maurice Schumann



„Niemieccy policjanci... zatopili we krwi całą Europę, ażeby komunizm zamienić z powrotem w widmo. Lecz oni to właśnie przekształcili się w ohydne widmo przeszłość“

Fryderyk Wilhelm IV

Radziecki sztandar nad zdobytym Reichstagem

szermująca pięknymi słowami o republice. Lecz przywódca opozycji burżuazyjnej, Thiers, już za młodu, u zarania swej działalności politycznej, ujawnił te wszystkie cechy charakteru politycznego, dzięki którym zyskał sobie w przyszłości haniebną, krwawą sławę kąt Komuny Paryskiej 1871 roku. Nie tylko zresztą Thiers, lecz nawet bardziej radykalni przedstawiciele francuskiej opozycji parlamentarnej bez porównania goręcej nienawidzili klasę robotniczą, aniżeli monarchię. Bali się oni śmiertelnie nowej rewolucji. Dlatego też brali udział w nagonce przeciwko komunistycznemu „widmu“ wraz z policjantami niemieckimi.

„... niemieccy policjanci...“
Przed stu laty Niemcy były rozbite na wiele księstw i ksiąstewek. Najpotężniejsze i najbardziej reakcyjne były Prusy. Rozczłonkowanie Niemiec przeszkadzało im w odgrzwaniu takiej roli politycznej, do jakiej mogłyby pretendować z racji swej wielkości, było to bowiem największe państwo w Europie Środkowej. Lecz mimo to, Prusy były najpotężniejszą ostoją międzynarodowej reakcji. Policjanci niemieccy byli nader realną potęgą wojenną, cała władza skoncentrowana była w ręku wielkich ob-

szarników — junkrów pruskich. Chłop pozostawał w półpańszczyźnianej zależności od obszarnika. Prusy niewiele różniły się w zasadzie od Rosji carskiej, lecz w Nadrenii rozwijał się już wielki przemysł, powstawała burżuazja o liberalno - opozycyjnych poglądach, tworzyły się kadry robotników przemysłowych, wśród których krążyło „widmo“ komunizmu. Strach przed rewolucją ogarnął niemieckie klasy panujące. Policjanci niemieccy szaleli. Prusy stanowiły jedno olbrzymie koszary, w których dusili się, jak w więzieniu, postępowi pisarze, poeci i filozofowie. Z koszar tych uciekli Marks i Engels, ażeby obwieścić światu przyszłe zwycięstwo komunizmu.

Anglia owych czasów nie bierze jakoby udziału w „świętej nagonce“ przeciwko komunizmowi. Nie ma o niej ani słowa w przedmowie do „Manifestu“. Kapitalizm angielski znajdował się wówczas w pełni rozkwitu. Anglia była najpotężniejszym mocarstwem morskim, nie bała się konkurencji, ciągnęła kolosalne zyski z eksploatacji kolonii i mogła sobie pozwolić na politykę „splendid isolation“. Kapitałiści angielscy z góry, pogardliwie traktowali rewolucję na kontynencie europejskim. Burżuazja

angielska chępiła się swym parlamentem i „demokracją“.

W Londynie zebrali się komuniści różnych narodowości, aby ułożyć swój manifest. Nie było to bynajmniej dowodem, że komunizm cieszył się tam pełną swobodą. Oznaczało to jedynie, że burżuazja angielska nie doświadczyła jeszcze uczucia panicznego strachu przed komunizmem. W istocie rzeczy Anglia była jednak potężną ostoją reakcji całego kontynentu europejskiego.

* * *

Tak było przed stu laty. Takie były realne potęgi systemu burżuazyjnego. Tak wyglądało „widmo komunizmu“.

A w chwili obecnej, po stu latach nieustannej walki klasy robotniczej przeciwko burżuazji, jakież mamy realne siły, jakie widma dnia dzisiejszego?

Widma krążą po Europie. Widma przeszłości, widma pogrążonych w niebycie historycznym monarchii. Gdzież jest austriackie i niemieckie cesarstwo? Gdzież są Hohenzollernowie i Habsburgowie? Gdzie sa burboni, orleanowie, napoleonowie?

Car... Mikołaj II chciał pójść śladami Mikołaja I. Robotnicy i chłopcy rosyjscy obalili tron carski, ongiś najpotężniejszy w Europie, a międzynarodowa burżuazja na próżno starała się uratować ostatniego cara.

Papież... Pius XII pociesza się widmem władzy świeckiej na jednej uliczce Rzymu, sprzymierza się z amerykańskimi bankierami. Jakże wiele zmieniło się w ciągu stulecia!

Mimo największe starania burżuazja światowa nie może stworzyć figury politycznej na miarę Metternicha. Stara Europa stała się widmem. Kapitalistyczna Europa nie zajmuje już dawnej pozycji w świecie. Sama już uważa się jedynie za dodatek do Ameryki. Burżuazja europejska z żalem wspomina swą dawną wielkość. Nie ukrywa już, że komunizm stał się realną potęgą w Europie, że święci triumfy we wschodniej jej części i gdyby nie rzucone na pomoc amerykańskie rezerwy kapitalizmu, byłby bliski triumfu i w części zachodniej. Bankructwo burżuazji europejskiej jest faktem jasnym i niezaprzeczalnym.

Guizot... Burżuazja francuska nie może wyłonić spośród siebie ministra na wzór i podobieństwo Guizota. Ów pewnie stapał po ziemi, dopóki nie runął w przepaść. Ci chodzą po linie i nieustannie się wywracają. Radykałowie francuscy, wierni swoim zasadom, biorą udział w nagonce na komunistów; sekundują im godni pożałowania „socjaliści“, którzy przekształcili się w nędznych sługusów reakcyjnej burżuazji.

Reprezentanci „200 rodzin“, którzy pozostają na żołdzie amerykańskim i uzurpują sobie miano rządu — skwapliwie torują drogę nowemu zbawcy ustroju kapitalistycznego — generałowi de Gaulle. Lecz jeśli już Napoleon II był parodią Bonapartego, to de Gaulle jest w ogóle parodią parodii. Jest to drugie wydanie 'Pétain'a w tłumaczeniu na język amerykański.

Niemieccy policjanci... Za Hitlera napęcznieli w wielki, krwawy pęcherz. Chępiłi się tym, że zdławili marksizm w Niemczech, obiecywali, że zlikwidują go na całym świecie. Zastopili we krwi całą Europę, ażeby komunizm zamienić z powrotem w widmo. Lecz oni to właśnie przekształcili się w ohydne widmo przeszłości.

Do krainy widm zstąpiła dawna zarozumiałość i duma burżuazji angielskiej. Rozwiała się bez śladu aureola pyszałkowatej „splendid isolation“. Reakjoniści angielscy biorą teraz czynny udział w nagonce na komunistów, ponieważ boją się ich śmiertelnie. Anglia już nie jest królową mórz. Ze wszech sił stara się grać drugie skrzypce w amerykańskiej orkiestrze. Niepokój, niepewność nęka angielskie klasy rządzące.

Ameryka była przed stu laty dodatkiem do Europy. Dziś USA traktuje Europę Zachodnią jako dodatek do Ameryki. Amerykańscy plutokraci, którzy przed stu laty nie dostrzegali „widma komunizmu“ — dziś walczą przeciwko niemu w pierwszych szeregach widząc w nim realną potęgę, zagrażającą kapitalizmowi na całym świecie. Ze wszystkich zaułków kapitalistycznego świata sprzedajna prasa ujada na komunizm. Lecz fakt ten nie wstrzymuje bynajmniej komunizmu w jego zwycięskim marszu.

Komunizm nie jest dziś widmem, nie krąży już po Europie. Komunizm panuje na 1/6 świata. Kroczy zwycięsko po całej kuli ziemskiej.

Komunizm opanował wielomilionowe masy robotnicze. Urósł w wielką, realną potęgę, w jedyną prawdziwą potęgę świata. Potęga to niezniszczalna. Wszystkie inne potęgi mają w porównaniu z nią charakter przejściowy, wiele zaś — złudny. Komunizm z widma przeszłości stał się realną siłą dnia dzisiejszego, kapitalizm zaś zamienia się, a gdzieś tam zamienił się już, w widmo przeszłości.

Komunizm znajduje się w pierwszym stadium zwycięskiego budownictwa socjalistycznego. Kapitalizm zaś jest u schyłku swego ostatniego stadium — imperializmu.

Komunizm włada na olbrzymim obszarze — w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Jest to najpotężniejsze państwo, jakie kiedykolwiek istniało na świecie. Na histo-



„Komunizm nie jest już widmem, nie krąży już po Europie. Komunizm opanował wielomilionowe masy robotnicze. Urósł w wielką realną potęgę, w jedyną prawdziwą potęgę świata“

Demonstracja robotnicza w Paryżu

ryczne wezwanie „Manifestu Komunistycznego“ konstytucja stalinowska odpowiedziała uwiecznieniem wielkich zwycięstw komunizmu. Wielkie dzieło Lenina i Stalina jest kontynuacją wielkiego dzieła Marksa i Engelsa.

Przed stu laty komunizm był ideą. Łącząc się z wielkomilionowymi masami robotniczymi, opanowując narody — zyskał siłę materialną. Jest to siła, jakiej nie spotykano dotychczas w dziejach świata. Jakże wspaniały jest stuletni pochod komunizmu! Tempo jego rosło nieustannie, a ostatnie trzydziestolecie było okresem wielkiego zwycięstwa. Narodowi rosyjskiemu przypadła w udziale zaszczytna misja historyczna — stać się awangardą postępowej ludzkości zdążającej ku komunizmowi.

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu — głosiło przysłowie średniowiecza. Wszystkie drogi prowadzą do komunizmu — oto formuła naszych dni.

Stare, skazane na zagładę potęgi świata łączy się teraz przeciwko komunizmowi, jako przeciwko olbrzymiej, groźnej potędze.

Nie wierząc w swe własne siły przywołują na pomoc widma przeszłości. Najnowszej marki imperialiści wywołują duchy zmarłych z omszałych ze starości grobów.

Najdziksze formy wsteczności, przesady, nienawiści do ludzi stosuje rozwścieczona reakcyjna burżuazja w walce przeciwko Zw. Ra-

dzieckiemu, przeciwko krajom demokracji ludowej przeciwko klasie robotniczej, przeciwko postępowi i uczciwości. Wypowiedziano wojnę nie tylko komunizmowi, lecz i umysłowi, rozumowi, nauce, sumieniu, wszystkiemu, co ludzkie. Widma przeszłości uzbrojone są w nowoczesną technikę bojową. Potrząsają atomową szabelką. Są groźne i jadowite, tak jak groźny i jadowity jest drapieżnik w obliczu śmierci.

Lecz historia wyrzekła swe słowo. Hasło: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“ — hasło, które przed stu laty całemu światu rzuciła z Londynu niewielka grupa komunistów — rozlega się teraz zwycięsko w całym świecie, zagłuszając krzyki i przekleństwa wrogów klasy robotniczej, zagłuszając wściekłe ujadanie faszystowskich strażników więziennych.

Naród radziecki scementował pierwsze na świecie państwo socjalistyczne, osiągnął historyczne zwycięstwo nad faszyzmem i dowiódł całemu światu niewątpliwej przewagi ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym. Na drodze wiodącej ku socjalizmowi rozwijają się pomyslnie kraje nowej demokracji.

Jakże olbrzymiego skoku dokonała ludzkość w ciągu ostatniego stulecia!

Jakaż niesłychana potęga tkwi w owym zwycięstwie genialnej idei nad wszystkimi obumierającymi widmami przeszłości!

R O K 1 8 4 8 NA ZIEMIACH POLSKICH

Wiosna Ludów“ w 1848 r. odbiła się głośnym echem na ziemiach polskich. W Poznaniu wybuchło powstanie antypruskie, w Galicji trwało kilka miesięcy rewolucyjne wrzenie, nawet w Kongresówce, dławionej przez „ks. Warszawskiego“ — feldmarszałka Paskiewicza, dał się wyraźnie odczuć powiew idei wolności. Jednakże, choć ruch wolnościowy objął w mniejszym lub większym stopniu znaczne tereny Polski, choć ślady jego spotykamy nie tylko na Pomorzu, lecz nawet na Śląsku, na którym po wiekach zaczynała się właśnie odradzać polskość, — to jednak było to tylko echo wielkiej burzy europejskiej. Ruch ten podcinała u korzeni słabość ugrunowań prawdziwie rewolucyjnych, oportunizm mieszczaństwa, wreszcie otwarta zdrada konserwatystów spod znaku obszarnictwa i magnaterii.

Żeby zrozumieć przebieg wypadków 1848 r. w Polsce, trzeba choć pokrótce przeanalizować układ sił społecznych, trzeba przypomnieć linię rozwojową narodu polskiego po powstaniu listopadowym, a w pierwszym rzędzie przyjrzeć się wypadkom 1846 r.

I

Lata po upadku powstania listopadowego stanowią ważny etap w dziejach naszego narodu. Życie narodowe toczyło się dwoma łóżyskami. Jedno łóżysko to kraj, drugie to emigracja

popowstaniowa, sławna w naszych dziejach Wielka Emigracja. Te dwa łóżyska bądź to krzyżują się ze sobą, bądź też znów rozwijają się równolegle, często zaś emigracja usiłuje uzyskać przewagę i podporządkować sobie kraj, który się coraz bardziej wyzwala spod jej wpływów.

Jeśli do tego dodamy, że zarówno w kraju, jak i na emigracji możemy wyraźnie rozróżnić trzy zasadnicze grupy ideowe, to otrzymamy obraz tarć i sporów, które — rzecz jasna — nie przyczyniały się do wzmocnienia narodu w walce o niepodległość.

Jak wyglądał układ sił?

Zarówno w kraju jak i na emigracji prawię stanowiło stronnictwo arystokratyczne. Wielcy feudalni obszarnicy grupowali się na emigracji wokół Adama ks. Czartoryskiego i od jego siedziby w Paryżu zwali się stronnictwem Hotelu Lambert.

Ludzie hotelu Lambert zajmowali pozycje konserwatywne, pozycje utrzymania feudalnego wyzysku chłopów pańszczyźnianego. Dlatego też odzyskanie niepodległości wyobrażali sobie jedynie w oparciu o reakcyjne rządy europejskie: przede wszystkim o Francję Ludwika Filipa i o Anglię królowej Wiktorii. O powstaniu narodowym ludzie Hotelu Lambert nie myśleli wcale, wiedzieli bowiem z doświadczenia, że żadne powstanie nie może się udać bez poruszenia mas chłopskich — tych jednak arystokraci bali się bardziej niż panowania zaborców.

W kraju stronnictwo arystokratyczne było jeszcze bardziej reakcyjne niż na emigracji. Właściwie nie można tu mówić o jednolitym stronnictwie. Arystokraci na ziemiach polskich dzielili się na trzy grupy: berlińską, wiedeńską i petersburską, zależnie od zaboru, w którym leżały ich latyfundia i od dworu królewskiego, na którym usiłowali zdobyć tytuł i rangi dworskie. O jakiegokolwiek zmianie sytuacji ludzie ci nie chcieli nawet słyszeć. Rządy zaborcze zapewniały im przewagę gospodarczą, a w pierwszym rzędzie strzegły ich praw do pańszczyźnianej pracy chłopskiej. Ręka w rękę z arystokracją szła zamożna szlachta, ciemna, zacofana, samolubna, myśląca ze wstrętem i z przerażeniem o jakiegokolwiek zmianie warunków życia chłopskiego.

Dwa pozostałe nurty w kraju i na emigracji występowały z hasłami zasadniczych reform gospodarczych, społecznych i politycznych — przy czym odłamy bardziej radykalne w dążeniu do reform były najbardziej konsekwentne i najdalej idące.

Pierwszy nurt reprezentowało Polskie Towarzystwo Demokratyczne, zorganizowane w



Karol Libelt
(1807 — 1875)

1832 r. Jego członkowie i zwolennicy grupowali się spośród postępowej szlachty i mieszczaństwa. Byli to, jakbyśmy dziś powiedzieli, zwolennicy przemian o charakterze burżuazyjno-demokratycznym. Chcieli oni przez uwłaszczenie chłopów zainteresować ich sprawą walki o niepodległość. Dążyli, w oparciu o zbrojne powstanie mas chłopskich, do wywalczenia niepodległości całej Polski. Emisariusze Towarzystwa Demokratycznego prowadzili szeroką akcję agitacyjną wśród szlachty, mieszczan i chłopów, a nawet podejmowali próby powstań: w 1836 r. (powstanie Szymona Konarskiego) i w 1838 r. (wyprawa Józefa Zaliwskiego).

Hasła Towarzystwa Demokratycznego spotkały się w kraju z gorącym przyjęciem wśród postępowej szlachty i mieszczan, zostały jednak mocno złagodzone, co wystąpiło wyraźnie później, w okresie powstań 1846 i 1848 r.

Lewicę polską tego okresu reprezentują grupy, których ideologia znajduje się pod wpływem socjalizmu utopijnego; dążą one do całkowitej przebudowy struktury gospodarczej, społecznej i politycznej Polski. Grupy te na

emigracji to „Gromada Grudziąż“ i „Gromada Humań“, jednoczące w swych szeregach żołnierzy-powstańców, w kraju zaś — przede wszystkim Stowarzyszenie „Lud Polski“, kierowane przez księdza Piotra Ściegiennego i rzemieślników „Związek Plebejuszów“, założony w Poznaniu przez księgarza Stefańskiego. Ku tym grupom ciąży szereg działaczy związanych formalnie z Towarzystwem Demokratycznym, faktycznie jednak, przez swój rewolucyjny radykalizm, należących do skrajnej lewicy.

Na czoło tej grupy wysuwają się: płomienisty trybun ludu Edward Dembowski i jeden z pierwszych teoretyków wojny ludowej Henryk Kamieński.

II

Tak wyglądały, oczywiście w najbardziej schematycznym skrócie, kierunki polityczne, które nurtowały naród polski po powstaniu listopadowym. Nie możemy sobie pozwolić w ramach krótkiego artykułu na dokładniejsze omówienie ich działalności i rozwoju. Trzeba jednak przypomnieć, że działalność grup demokratycznych, zwłaszcza w Poznaniu, w Rzeczypospolitej Krakowskiej i w Galicji, przygotowała powstanie, które wybuchło w lutym 1846 r. Powstańcy mieli ogłosić pełne uwłaszczenie chłopów i szereg innych reform demokratycznych. Oddziały powstańcze miały rozpocząć walkę ze wszystkimi trzema zaborcami, w pierwszym jednak rzędzie z caratem.

Powstanie poznańskie 1846 r. zdradziła arystokracja, która wydała plany i nazwiska spiskowców policji pruskiej. Aresztowania przywódców, z Ludwikiem Mierosławskim i Karolem Libeltem na czele, uniemożliwiły wybuch powstania w Wielkopolsce.

W Krakowie powstanie wybuchło, zostało jednak po paru dniach zdławione przez Austriaków, którym udało się wykorzystać nienawiść chłopów do szlachty. Ciemny, straszliwie wyzyskiwany chłop galicyjski dał się zwieść zaborcy, obiecującemu zniesienie pańszczyzny, i za wiekową niewolę zapłacił szlachcie rabacją*, która poważnie przyczyniła się do upadku powstania. Po bohaterskiej śmierci Dembowskiego w walce z Austriakami, zabrakło wodza, który mógłby poprowadzić walkę partyzancką.

Wybuch 1846 r. skończył się klęską, spowodowaną ówczesnym układem stosunków w Polsce, w pierwszym zaś rzędzie uprawianą przez szlachtę polityką bezwzględnej eksploatacji chłopów.

Klęska powstania 1846 r., masowe aresztowania

* Rabacja—żywiolowy ruch antyszlachecki pańszczyźnianych chłopów.

wania, które po niej nastąpiły i tragedia rabcji — w dużej mierze zmarnowały owoce kilkunastu lat ofiarnej pracy działaczy demokratycznych. Organizacje spiskowe zostały rozgromione. Najlepsi, najofiarniejsi ludzie znaleźli się w więzieniu. W Galicji ogromnie wzrosły wpływy konserwatystów. Rzeczpospolita Krakowska, która stanowiła najlepszy azyl dla spiskowców — została w listopadzie 1846 r. zajęta przez wojska austriackie.

W przededniu „Wiosny Ludów“ panowało w Polsce głębokie przygnębienie. Zdawało się, że w ciągu najbliższych lat żaden ruch zbrojny nie będzie mógł być podjęty. Stało się jednak inaczej.

III

Wybuch rewolucji lutowej w Paryżu podziałał na ludy Europy jak iskra elektryczna. Przez cały kontynent przewalała się fala rewolucyjna, która, rzecz jasna, nie mogła ominąć Polski.

Pierwsza wystąpiła emigracja polska we Francji. Towarzystwo Demokratyczne wystąpiło do Rządu Tymczasowego z żądaniem przydziału broni i utworzenia legionu polskiego. Oczywiście burżuazyjni ministrowie odpowiedzieli na to żądanie odmownie, lecz dla pozbycia się z Francji rewolucyjnych elementów polskich — przyrzekli emigrantom, którzy chcieli udać się do Polski, pomoc w wyjeździe. Członków polskich organizacji demokratycznych ogarnął pęd do powrotu do kraju. Jeden z nich pisał ze Strassburga: „Przysięgliśmy na granicy, że już więcej na emigrację nie wrócimy i że zginiemy lub zwyciężymy“.

W kraju tymczasem rozgrywały się wypadki, które miały zadecydować o dalszych losach narodu.

Rewolucja berlińska 18 marca otworzyła bramy więzienia przywódcom spisku 1846 r. z Ludwikiem Mierosławskim i Karolem Libeltem na czele. Lud berliński, widząc w nich męczenników sprawy wolności, prowadził ich w triumfalnym pochodzie przez miasto wśród okrzyków: „Niech żyje Polska“. 21 marca przebywający w Berlinie Polacy wybrali Komitet, który miał podjąć rozmowy z rządem pruskim na temat niepodległości Polski.

Błędem podstawowym kierowników ruchu polskiego w zaborze pruskim w 1848 r. były ich złudzenia o możliwościach współpracy z rządem. Chcieli oni spowodować nowy liberalno-burżuazyjny rząd pruski do wypowiedzenia wojny Rosji carskiej. Do wojny tej parły wszystkie elementy demokratyczne w Niemczech uważając ją za *conditio sine qua non* po-



Ludwik Mierosławski
(1814 — 1878)

wodzenia rewolucji, zjednoczenia Niemiec i zaprowadzenia w nich instytucyj demokratycznych.

Kierownicy ruchu polskiego chcieli, w oparciu o Prusy, w wojnie z caratem wyzwolić zabór rosyjski. Natomiast zaniebali znacznie bliższą sprawę wyzwolenia Poznańskiego drogą walki właśnie z Prusami. Było to zupełnie możliwe, zwłaszcza w pierwszych chwilach ruchu, kiedy władze pruskie były najzupełniej oszołomione, a w Poznańskim nie posiadały dostatecznych sił zbrojnych dla stłumienia powstania.

Układy podjęte przez przywódców ruchu polskiego z rządem pruskim na temat wojny z caratem, były władzom bardzo na rękę, gdyż pozwoliły im na zebranie sił potrzebnych dla złamania powstania.

Takie, a nie inne stanowisko Komitetu berlińskiego tłumaczy fakt, że jego członkowie pod wpływem prawicy arystokratycznej nie chcieli zerwania z Prusami, których reakcyjne rządy stały na straży przywilejów ziemiaństwa wielkopolskiego.

Do Berlina przybyła z Poznańskiego delegacja, w której skład wchodził: arcybiskup Przyłuski, dwaj wielcy właściciele ziemscy — Maciej hr. Mielżyński i Roger hr. Raczyński, dyrektor Towarzystwa Kredytowego, Brodowski, oraz dwóch przedstawicieli „stanu trzeciego” — adw. Jakub Krauthofer i Maciej Palacz, chłop z wsi Górczyna. Delegacja miała zażądać wyłączenia Poznańskiego z Rzeszy Niemieckiej proklamowania jego niepodległości.

Jednakże, przybywszy do Berlina, wszyscy członkowie delegacji, z wyjątkiem Palacza i Krauthofera, doszli do wniosku, że domaganie się niepodległości dla Poznańskiego jest zbyt śmiałe i że należy ograniczyć się jedynie do pewnych zmian o charakterze wewnętrznym. Arystokraci po prostu obawiali się oderwania od Prus, których reakcyjny rząd stał na straży ich przywilejów.

Decyzja deputacji poznańskiej doszła do wiadomości rządu pruskiego i została przezeń przyjęta z entuzjazmem. Król wydał rozkaz o powołaniu komisji, która miała zająć się reorganizacją Poznańskiego. Formy tej reorganizacji nie zostały jednak sprecyzowane, co dało władzom szerokie pole do nadużyć. Dzięki postawie delegacji poznańskiej rząd i król pruski uzyskali ważny argument przeciwko niepodległości Polski. Komitet berliński i delegacja traciły drogocenny czas na rokowaniach z rządem pruskim. Dopiero w końcu marca Mierosławski i inni członkowie Komitetu wyjechali z Berlina do Poznania, aby tu dopilnować zbrojeń w związku z oczekiwaną wojną z Rosją.

IV

Tymczasem w Poznańskim nie zasypano sprawy. Wiadomość o rewolucji w Paryżu i Wiedniu wywołała otwarty ruch o charakterze niepodległościowym i demokratycznym. Ruch ten objął zwłaszcza biedotę wiejską i miejską, która już w 1846 r. była gotowa do wzięcia udziału w powstaniu. Wyraźne oznaki zbliżającej się burzy i wiadomości o ruchu rewolucyjnym w Rzeszy wywołały panikę wśród władz pruskich.

20 marca, tj. równocześnie z rewolucją berlińską, powołano w Poznaniu Komitet Narodowy, do którego obok takich przedstawicieli lewicy, jak księgarz Stefański i stolarz Andrzejewski, weszli przedstawiciele grup liberalno-burżuazyjnych, jak Karol Libelt i ks. Janiszewski, oraz przedstawiciele obszarnictwa: Maciej hr. Mielżyński i Władysław Niegolewski. Już sam skład społeczny Komitetu wskazywał wyraźnie, że będzie to ciało umiarkowane, niezdolne do rewolucyjnego działania. Obecność

przedstawicieli arystokracji musiała działać hamująco zarówno na przedstawicieli burżuazji jak i na lewicę demokratyczną.

Niemniej jednak Komitet zaczął swą działalność od organizowania sił zbrojnych do walki z Rosją, i wydania manifestu do chłopów, którzy tłumnie śpieszyli pod sztandary rewolucji. W manifestie tym czytamy:

„My, jako obrana z ramienia ludu władza, oświadczamy, że wszelkie, jakie dotąd istniały między nami różnice stanów, znosimy na zawsze. Nie ma już szlachty, nie ma chłopów, ale wolni obywatele, pomiędzy sobą bracia i równi, bośmy wszyscy dzieci jednej matki, Polski, którą z nieszczęścia wydzwignąć pierwszą teraz naszą i najświętszą powinnością...”

Równocześnie manifest ten zapowiedział zmniejszenie ciężarów, jakie ponosili chłopci w Poznańskim, zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów w zaborze rosyjskim i austriackim, nadzielenie bezrolnych ziemią, nakładanie podatków proporcjonalnie do wielkości majątków, równy dla wszystkich obywateli dostęp do urzędów i godności itp.

Manifest został przyjęty przez lud z entuzjazmem. Szeregi powstańcze szybko rosły, osiągając w pierwszych dniach kwietnia cyfrę 17 000 ludzi. Oddziały narodowe były wprawdzie słabo uzbrojone, brakło im zwłaszcza broni palnej, lecz mimo to dzięki powszechnemu zapalowi — stanowiły poważną siłę, która mogła podjąć groźną dla zaborców akcję partyzancką.

Wśród powstańców panowało przekonanie, że lada dzień Mierosławski poprowadzi ich do Królestwa Kongresowego, gdzie w oparciu o ruch chłopski, potrafią złamać siły carskie.

Ale Komitet Narodowy i Mierosławski bynajmniej nie chcieli podejmować wojny.

W Komitecie Narodowym masowy napływ chłopów do szeregów powstańczych wywołał konsternację. Ruchu chłopskiego zlekli się nie tylko arystokraci, ale i przedstawiciele burżuazji. I jedni i drudzy szukali oparcia w legalizmie przeciwko ruchowi ludowemu, w skrupulatnym przestrzeganiu poprawnych stosunków z władzami pruskimi i niepodjęwaniu niczego, co było by niezgodne z polityką rządu.

Mierosławski, którego powszechnie uważano za wodza wyprawy przeciw Rosji, nie chciał podejmować walki partyzanckiej. Roili mu się wielkie manewry dużymi jednostkami, regularna wojna z regularną armią. W partyzantkę nie wierzył, a ściślej mówiąc, bał się ludu, który miał w niej brać udział.

Na ciągłych naradach i sporach mijały dni, tracono czas, tak ważny w każdej rewolucji, pozwalano wrogowi zbierać potrzebne siły.



Bitwa pod Miłosławiem

(Z wystawy Muzeum Wojska, poświęconej „Wiosnie Ludów“)

V

Tymczasem sytuacja w Prusach uległa całkowitej zmianie. Stary porządek feudalny pozyskał wygodnego sprzymierzeńca, a zarazem parawan w postaci liberalno-burżuazyjnego gabinetu Camphausena i Hausemana. Jedyną konsekwentną siłą rewolucyjną — robotnicy — została pokonana. O wojnie z Rosją, którą ogłoszono dla rozładowania nastrojów rewolucyjnych, nie było więcej mowy. Zarówno feudalne junkierstwo, jak i jego liberalno-burżuazyjni sprzymierzeńcy uznali, że pora rozprawić się z Polakami. Sprawa nie była jednak łatwa, gdyż Prusacy mieli w Poznańskim stosunkowo niewielkie siły, armia powstańców zaś liczyła 17 000 ludzi. Poza tym klęska wojsk rządowych w Poznańskim groziła ponowną aktywizacją elementów rewolucyjnych w Niemczech.

W tym stanie rzeczy rząd pruski zaczął działać wypróbowanymi metodami prowokacji i podstępu. Z jednej strony rozpoczęto wściekłą nagonkę prasową przeciw polakom, oskarżając ich o zbrodnie i okrucieństwa w stosunku do Niemców poznańskich, z drugiej zaś — wysłano

do Poznańskiego Komisarza Królewskiego gen. Wilhiseną, który otrzymał szerokie pełnomocnictwa prowadzenia układów z Polakami.

Wśród Polaków Wilhisen cieszył się reputacją liberała, zwolennika wojny z Rosją. Tę reputację postanowił on wyzyskać dla wygrania na czasie i rozgromienia Polaków ich własnymi rękoma. Wilhisen wiedział, że Komitet Narodowy w swej większości nie chce walki z Prusakami, gdyż mogłaby ona zamienić się w wielką rewolucję chłopską. Dlatego też doprowadził do osławionej konwencji, podpisanej przez pełnomocników Komitetu 11 kwietnia w Jarosławcu. Do podpisania konwencji przyczynili się Wiktor hr. Szołdrski, hr. Kurnatowski, hr. Mielżyński, Białoskórski i Mierosławski — wszyscy, prócz ostatniego, przedstawiciele obszarnictwa wielkopolskiego.

Konwencja postanowiła zredukować siły powstańcze z 17 000 do 2 500 ludzi, których należało rozmieścić w 4 obozach: we Wrześni, Pleszewie, Książu i Miłosławiu. Dowództwo tych oddziałów miał objąć wyższy oficer pruski.

Konwencja jarosławska była otwartą zdradą sprawy narodowej. Wśród zdrad ma-

WYKAZ OFIAR poległych w Krakowie w dn. 26 kwietnia 1848.	
Hulewicz Jan , oficer polski, poległ na rogu Rynku i ul. Floryańskiej.	Parzelski Ignacy uczeń Uniw. poległ na rogu Rynku i ul. Floryańskiej.
Wojciechowski Franc. , uczeń Uniw. paryskiego, zamordowany w domu Wodzikich.	Mendrzykowski Jacek , 10-letnie dziecko zabite bagnietem od żołnierzy.
Jakubowski N.	Janikowski Kazimierz , zastrzelony w oknie I piętra, w ul. Grodz- kiej L. 35, w czasie odwrotu wojsk austr.
Koryciński N.	Różycki Jan Kanty , czeł. krawiecki.
Otto Jan.	Duński Józef , krawiec, zastrze- lony na ul. Grodzkiej.
Korzebski N.	Nowicki Walenty , służący.
Kuczkowski Onufry , malarz.	Złobczyński Jan , poległ na Kieparzu.
Niedziałkowski Józef , postrzelony w okolicy nogi na ul. Sienoty umart w klinice dnia 10 maja.	Schachner Jan , poległ na ul. Grodzkiej, już po kapitulacji.
Leśniowski Julian , umart z ran odniesionych 10 maja 1848 r.	Birnbaum Jozua , dziesiętnik, gwardyi narod. kupiec, zastrzelony przez nadstróżnika strazy skarbowej na Kazimierzu w czasie ratowania oficera austriackiego.
Zieliński Julian , akademik z Tarnowa, poległ na Rynku.	Niezanego nazwiska dziecko , około 2 lat łącząc, zabite bagnietem, w usta pchniętym.
Loserth Jan , subiekt handl. ze Słaska austr. zamordow. przez żołnierzy.	Szyskowski Wojciech , subiekt handl. umart z ran.
Pawłowski Szczepan , żołnierz wojskowy, z Król. Polskiego.	Moszyński Ludwik , urzędnik, kolejarz.
Weronicki Leon , czeładnik siodlarski z Jasła.	Pokutyńska Józefa , Kielkiewicz Mikołaj,
Suski , zbiegły z kryminalu, zastrze- lony na ul. Józefa.	postrzelony na Rynku, umart 5 maja.
Fergusson Julian , uczeń z Warszawy, zamordowany w domu Wodzikich.	Pojalowski Jan , murarz, umart w szpitalu 6 maja z rany odniesionej od granatu.
Nieznajomy Izraelita , kupiec z Warszawy.	Olszewski Antoni , zaskłoty pod kościołem św. Idziego dnia 27 kwietnia.

*Fotokopia wykazu poległych w kwietniu
1848 r. w Krakowie*

gnaterii polskiej zajmuje ona „honorowe” miejsce. W powstaniu kościuszkowskim, listopadowym i styczniowym reakcja hamowała walkę narodu, wchodziła w układy z wrogiem, marnowała zwycięstwa ale nigdy nie posunęła się tak daleko, by własnoręcznie demobilizować siły powstańcze.

Wilhisen triumfował. Jego misja była skończona. Bez jednego strzału, przy pomocy samych Polaków zlikwidował powstanie w Poznańskiem.

VI

Ale łatwiej było pełnomocnikom arystokracji podpisać umowę w Jarosławcu, niż wprowadzić ją w życie. Na wiadomość o zdradzie powstańcy odpowiedzieli protestem. Biedota chłopska nie chciała nawet słyszeć o porzuceniu szeregów, tylko bowiem walka zbrojna mogła poprawić chłopską dolę.

Dlatego — nie zważając na postanowienia konwencji — powstańcy ruszyli do walki. W Gostyniu — 19 IV, w Koczninie — 21 IV,

w Odolanowie — 22 IV odbyły się pierwsze krwawe starcia między powstańcami i wojskiem. Pozbawiony wszelkiego autorytetu Komitet Narodowy jeszcze raz większością głosów (wbrew Libeltowi, Andrzejewskiemu i in.), wypowiedział się przeciwko walce zbrojnej. Szlachta i bogate mieszczaństwo i tym razem gorąco poparły antynarodowe uchwały Komitetu. Natomiast chłopci i biedota miejska ani myśleli o złożeniu broni, choć Prusacy potrafili już zgromadzić w Poznańskiem 30 tysięcy doskonale uzbrojonego żołnierza.

Nastąpił szereg walk i potyczek. W Książu bronił się ze swym oddziałem Florian Dąbrowski. Po pięciogodzinnej bohaterskiej walce oddział powstańców zginął razem z dowódcą lecz nie skapitulował.

30 kwietnia oddziały powstańców rozbiły na polach pod Miłosławiem potężny korpus pruski, wyposażony w silną artylerię. W dwa dni później pod Wrześnią Prusacy znowu ponieśli ciężką klęskę. Bohaterem tych walk był chłop wielkopolski, który na wzór kościuszkowskich kosynierów, w ataku na kosy i piki brał armaty i trwał nieugięty na pozycji pod morderczym ogniem artylerii.

Bitwy pod Miłosławiem i Wrześnią dowiodły pruskim generałom, że walka z powstaniem nie jest łatwa. Zamiast więc ataku czołowego, przedsięwzięli wielkie ruchy oskrzydłujące, aż wreszcie przyparli powstańców do granicy Królestwa.

Żołnierz powstańczy chciał walczyć, chciał się przebić przez pierścień wroga i podjąć partyzantkę na jego tyłach. Ale zawiedli, jak zwykle, szlacheccy oficerowie. 9 maja, w Bardzie, została podpisana ostatnia kapitulacja. Oficerowie złożyli broń. Żołnierze w przeważnej części rozproszyli się i drobnymi grupkami przedzierali się w okolice Rogalnia, gdzie na czele oddziałów partyzanckich walczyli jeszcze Wilczyński i Krauthofer - Krotowski.

Była to już jednak agonia powstania. Nowy komisarz Królewski gen. Pfuel zaczął stosować okropne represje. W ciągu maja oddziały pruskie zlikwidowały resztki grup partyzanckich.

Rozpoczęła się krwawa zemsta wroga.

VII

Ruch rewolucyjny w innych częściach Polski miał w porównaniu z Poznańskiem znacznie mniejszy rozmach i znaczenie.

W Toruniu już 5 kwietnia utworzono Tymczasowy Komitet Narodowy, który nie odegrał jednak większej roli. Z chwilą upadku powstania w Poznańskiem, rozwiązał się również Komitet Pomorski.



Szarża wojsk austriackich w 1848 r. w Krakowie
(Z Wystawy Muzeum Wojska poświęconej „Wiosnie Ludów“)

Zjazd działaczy polskich z trzech zaborów i emigracji, który odbył się we Wrocławiu w drugiej połowie kwietnia i w pierwszych dniach maja 1848 r. także nie przyniósł pozytywnych rezultatów. Przedstawiciele prawicy usiłowali nie dopuścić do głosu członków Towarzystwa Demokratycznego, którzy zresztą stanęli na gruncie „legalizmu“, układów z zaborcami, wykorzystania nowej konstytucji pruskiej i austriackiej itp. Nie rozumieli oni i nie chcieli rozumieć, że ani feudalne obszarnictwo, ani austro-pruska burżuazja nie wyrzeknie się prowincji polskich bez walki. A na walkę w oparciu o lud, zjazd wrocławski nie mógł się zdecydować.

Nieco szersze rozmiary przybrał ruch rewolucyjny w Galicji. Na wieść o rewolucji w Wiedniu powstał w Krakowie Komitet Narodowy, we Lwowie zaś — Rada Narodowa. W obu tych instytucjach uzyskały większość umiarkowane żywioły szlachecko-burżuazyjne. Poważny wpływ mieli w nich przedstawiciele konserwy galicyjskiej, którzy, rzecz jasna, stępiali ostrze wszystkich radykalniejszych wystąpień.

Niezależnie od tych instytucji oficjalnych, rozwijała się działalność ludu miejskiego: czeładzi, rzemieślników, uczniów, studentów i radykalnego odłamu inteligencji. W Krakowie i Lwowie utworzono Gwardię Narodową i Legion Akademicki. Wielkie demonstracje ludowe

zmusiły władze do uwolnienia więźniów politycznych. Te grupy rewolucyjne były jednak bardzo słabe, miały bowiem oparcie w uciskanym i ciemnym chłopie galicyjskim. Dla zaskarżenia sobie sympatii chłopów rząd austriacki ogłosił 17 kwietnia zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie. Urzędnicy austriaccy wykorzystali to dla pogłębienia w chłopach ducha wierności dla cesarza i Austrii. Ze strony polskiej nie zdobyto się na żadną kontrakcję.

Kiedy 19 kwietnia rząd ogłosił postanowienie, w sprawie niewpuszczania emigrantów do Galicji, rozpoczął się w Krakowie ruch zbrojny biedoty miejskiej. 25 kwietnia lud opanał miasto. Załoga austriacka cofnęła się na Wawel. 26 kwietnia dowódca załogi gen. Castiglione zażądał kapitulacji i rozbrojenia Gwardii Narodowej. Gdy na żądanie to odpowiedziano odmownie, przez dwie godziny bombardował miasto. W rezultacie Kraków skapitulował. Gwardia i Komitet zostały rozwiązane, emigranci — wywiezieni za granicę.

Lwowska Rada Narodowa przetrwała do listopada 1848 r., prowadząc bezowocne targi i układy z rządem. Wreszcie 1 listopada gen. Hammerstein zbombardował miasto. Rada, Gwardia i Legion Akademicki zostały rozwiązane. Zwycięstwo reakcji w innych prowincjach monarchii habsburskiej oznaczało również zwycięstwo reakcji w Galicji. Nie ziściły się wiosenne nadzieje.

W Królestwie wieści o wybuchu rewolucji ludowej i zwycięskim początkowo pochodzie ruchów wolnościowych przez Europę, wzbudziły nadzieję na nową walkę wyzwolenczą. Organizacja spiskowa, która istniała tu od szeregu lat, została jednak jeszcze przed 1848 r. rozgromiona przez carską policję. Kongresówka liczyła na wkroczenie powstańczych wojsk z Poznańskiego. Kiedy powstanie wielkopolskie się załamało, upadły również nadzieje Królestwa.

VIII

Rok 1848 przyniósł Polakom nowe rozczarowania, lecz zarazem dostarczył im jeszcze raz wielu ważnych nauk i doświadczeń. Jeszcze raz okazało się, że klasy posiadające nie mogą być hegemonem walki o niepodległość, gdyż zagadnienie to ściśle związane jest z pozbawieniem tych klas ich przywilejów. Okazało się, że nie tylko arystokracja, ale i burżuazja boi się ludu bardziej niż zaborców, że ani arystokracja ani burżuazja nie zdobędzie się na walkę rewolucyjną, lecz, co najwyżej, będzie się starała działać w granicach „legalizmu“. Zarówno w Poznaniu, gdzie zjawisko to wystąpiło najjaszniej, jak i w Galicji, jedyną konsekwentnie rewolucyjną siłą była biedota miejska.

Rok 1848 pokazał jeszcze raz, że sprawy niepodległości Polski nie można wiązać z żadną z klas posiadających państw zaborczych. Liberalna burżuazja pruska i austriacka gnębiły Polaków z równym zapałem, co feudalne obszar-nictwo. Trzeba zresztą stwierdzić, że stanowisko burżuazji francuskiej wobec Polski również nie było lepsze, sympatie tej burżuazji ograni-

**ZASADY ZAPROWADZENIA
GWARDYI NARODOWEJ
W GALICJI
I PRZEPISY MUSZTRY DLA TEJZE GWARDYI**

Ułożone przez komisję, wyznaczoną do zorganizowania Gwardii Narodowej w Galicji.

Fotokopia 1 strony regulaminu Gwardii Narodowej wydanego w 1848 r. w Galicji

czyły się wyłącznie do pięknych słówek Larmaine'a, po upadku powstania w Poznaniu skończyły się nawet piękne słówka.

Natomiast pokazało się raz jeszcze, że prawdziwym sprzymierzeńcem Polski jest lud. Proletariat Paryża, Berlina i Wiednia manifestował na cześć Polski, domagając się od swych rządów przyjęcia jej z pomocą i uznania jej niepodległości. Trzeba przy tym podkreślić, że konsekwentnie propolskie stanowisko zajęli w swej „Nowej Gazecie Reńskiej“ Karol Marks i Fryderyk Engels, którzy z oburzeniem piętnowali okrucieństwa pruskie w Poznaniu, i tchórzliwość burżuazji niemieckiej. Marks i Engels wykazywali, że klęska Polski oznacza klęskę rewolucji w całej Europie, a w pierwszym rzędzie w Niemczech.

* * *

Rok 1848 był dla nas rokiem przełomowym. Wtedy to bowiem okazało się z całą wyrazistością, że w narodzie narastają nowe siły, które będą mogły ująć w swe ręce i poprowadzić do zwycięskiego końca sprawę niepodległości i wyzwolenia społecznego. Świadczą o tym dowodnie dzieje 100 lat, które dzielą nas od bohater-skiego zrywu „Wiosny Ludów“.

O PRAWDZIWĄ WOLNOŚĆ PRASY

Zyjemy w świecie, w którym rzeczywistość najstraszliwszej wojny, jaką kiedykolwiek znaly dzieje ludzkości, dowiodła, że pomimo różnych koncepcyj ustrojowych współpraca między krajami demokratycznymi jest możliwa. Polska, kraj, który został przez wojnę najokrutniej zniszczony, uważa, że współpraca Narodów Zjednoczonych możliwa i konieczna jest nie tylko w czasie wojny, ale i obecnie, w trudnym okresie odbudowy powojennej, okresie budowania pokoju. Kraj mój nie zaniedbał i nie zaniedba żadnej okazji umocnienia współpracy międzynarodowej, albowiem tylko na tej współpracy oparty może być trwały, demokratyczny pokój.

Przybyliśmy na tę konferencję, aby nie pominąć najmniejszej nawet okazji załagodzenia nieporozumień i przyczynienia się do lepszego wzajemnego rozumienia się narodów, do lepszej wzajemnej współpracy. W tym wzajemnym rozumieniu się poszczególnych narodów, w ich współpracy, ogromną rolę odgrywa prasa jak również sprawa wymiany informacji.

Zamieszczamy pełny tekst przemówienia min. gen. Grosza, wygłoszonego na genewskiej konferencji w sprawie wolności prasy i informacji.

Różne koncepcje społeczne znajdują też odbicie w różnych koncepcjach wolności prasy i informacji.

Wolność prasy w Polsce

Naród polski jest zwolennikiem wolności prasy. Prasa polska jest obecnie niemal najtańszym z artykułów pierwszej potrzeby. Doprowadziliśmy—przy szerokim wachlarzu politycznym—do nieznanych w historii Polski nakładów prasy.

W roku 1944 wydano pierwszą polską gazetę po wyzwoleniu. Od tego czasu mamy bezustanny wzrost liczby i nakładów rozmaitych publikacji polskich.

Ogółem mieliśmy w Polsce pod koniec 1947 roku 735 gazet i periodyków wszelkiego rodzaju, w tym 62 dzienniki o łącznym nakładzie dziennym ponad 3 000 000 egzemplarzy. Dodam, że łączny nakład dzienny prasy polskiej w okresie przedwojennym, kiedy Polska miała o 10 milionów ludności więcej niż obecnie, był znacznie mniejszy. Rozpiętości wachlarza naszej prasy dowodzi fakt, że sam tylko kościół katolicki i organizacje religijne posiadają w Polsce 58 czasopism.

Odbudowując wolną prasę w Polsce, naród polski nie zapomniał jednak o roli, jaką odgrywała cała reakcyjna prasa światowa, a w tej liczbie prasa przedwojennej Polski, w forsowaniu faszyzmu, w montowaniu ostatniej wojny. Naród polski nie zapomniał, jak zgubną rolę odgrywała ta reakcyjna część przedwojennej prasy polskiej w oślepianiu narodu, w paraliżowaniu jego sił twórczych, w osłabianiu świadomości zbliżającego się niebezpieczeństwa hitlerowskiego. Reakcyjna część prasy polskiej prowadziła systematycznie kampanię za współpracą z Niemcami, czyniła wszystko, aby naród polski odgradzić od demokratycznych dążeń narodu francuskiego i angielskiego, co uwydatniło się zwłaszcza w okresie przedmonachijskim. Reakcyjna prasa w Polsce przedwojennej czyniła też wszystko, byle tylko uniemożliwić zbliżenie między Polską, a jej najbliższym demokratycznym sąsiadem, Związkiem Radzieckim, bez pomocy którego nie mogło być mowy o obronie Polski przed agresją hitlerowską.

Wiemy też, jaką rolę odgrywała prasa goebbelsowska w szerzeniu nienawiści rasowej i obłędnej teorii panowania jednego narodu nad światem. Z drugiej strony widzimy w okresie powojennym, jak ogromną i szkodliwą rolę potrafią odegrać te dzienniki, które zajmują się jatrzeniem stosunków międzyna-

rodowych. Widzimy, jak zgubną, sprzeczną z sensem demokracji rolę odgrywają te pisma, które w pewnych krajach zajmują się głoszeniem teorii supremacji białej rasy, niższości narodów kolonialnych itp. Zdajemy sobie sprawę z tego, w jak poważnym stopniu tak zwana „wolna prasa“ niektórych krajów przyczynia się do wytworzenia histerycznych nastrojów wojennych, tak zgubnych dla budowania prawdziwego, trwałego pokoju. Cała historia naszych czasów uczy nas, że prasa potrafi być ogromnie skutecznym pozytywnym narzędziem, ale potrafi też odegrać nader szkodliwą rolę.

Byłoby niewybaczalne, gdyby naród polski, odbudowując dziś swoją wolną prasę, nie wysnuł wniosków z tych nauk, jakie nam dała historia. Byłoby z pewnością korzystne, gdyby również i inni wysnuli takie wnioski.

Toteż dzisiaj prasa polska jest wolna, wolna od faszystów, wolna od podżegaczy wojennych. Prasa polska nie jest wolna dla zagranicznych podżegaczy wojennych i ich reakcyjnych agentów w naszym kraju, którzy chcieliby wykorzystać prasę polską po to, aby wtrącać się do naszych spraw wewnętrznych i uczynić z prasy narzędzie, zwrócone przeciwko interesom naszego narodu. Granicą wolności prasy jest u nas bezpieczeństwo i dobro narodu. W żadnym kraju kulturalnym nie budzi najmniejszego sprzeciwu częściowe ograniczenie wolności prasy przez zakaz rozpowszechniania tekstów, nawołujących do morderstwa, kradzieży, gwałtu, tekstów sprzecznych z powszechnie przyjętymi pojęciami moralności publicznej, tekstów uwłaczających honorowi poszczególnych obywateli. O ileż ważniejszy i bardziej uzasadniony wydaje nam się zakaz rozpowszechniania takich tekstów, które nawołują do masowych zbrodni wojennych, sięją właśnie między narodami, usiłują zniweczyć w duszy ludzkiej zdobycze tak drogo okupionego zwycięstwa.

„Wolność“ dla magnatów prasowych

Nie moglibyśmy powiedzieć, że podobny stan rzeczy — walka o wolną demokratyczną prasę — panuje wszędzie. W wielu krajach pod płaszczykiem rzekomej wolności prasy kryje się tylko swoboda dla jej właścicieli, którzy mogą sami, według własnego widzimisie, stosować w swoich gazetach jak najostrzejszą cenzurę i faworyzować oraz popierać te idee, które odpowiadają ich osobistym interesom. Rozmyślnie użyłem tutaj słowa „cenzura“ po to, aby zaznaczyć, że prywatni właściciele wielkich gazet i tygodników w szeregu krajów mają moż-

ność odcinania swego czytelnika od tych wiadomości, które, ich zdaniem, nie powinny do niego dotrzeć. Zacytuję tutaj tylko słowa znawcy prasy amerykańskiej p. Morris Ernsta, który, jak wiadomo, zupełnie niedawno był mianowany członkiem komisji wyznaczonej przez p. prezydenta Trumana do zbadania stanu swobód obywatelskich w Ameryce. W przedmowie do swojej książki pt. „First Freedom“ p. Ernst mówi:

„.....Jeśli mamy przyczynić się do zbudowania jakichkolwiek podwalin porozumienia między ludźmi wszystkich narodów, musimy przede wszystkim oczyścić własny dom... Nasza demokracja — powiada dalej p. Ernst — została wyjałowiona przez kilkudziesięciu właścicieli radia, wytwórni filmowych i prasy...”

To znaczy, że autor ma poważne wątpliwości co do form wolności słowa we własnym kraju. Pozwólcie, że zilustruję, jak ta wolność prasy, której nadużycie przez prywatnych monopolistów potępiają czynniki postępowe na całym świecie, wygląda w stosunku do Polski.

Naród Polski jest głęboko zaniepokojony realizowaniem obecnej polityki podziału Europy. Polacy nie mogą nie być głęboko zaniepokojeni jednostronnymi, naruszającymi układ w Poczdamie decyzjami w sprawie Niemiec zachodnich. Czyż może dziwić kogokolwiek, że my w Polsce zaniepokojeni jesteśmy sprawą odbudowy Niemiec zachodnich, która w tej postaci stanowi niewątpliwą groźbę dla mojego kraju, i która znajduje gorliwych zwolenników i promotorów w licznych gazetach. Rewizjonistyczno - odwetowe tendencje w narodzie niemieckim czerpią niejednokrotnie otuchę i natchnienie z tych właśnie posunięć i tych gazet, które wyraźnie stawiają na odbudowę reakcyjnych, imperialistycznych, drapieżnych Niemiec. Stosunek przeważającej części prasy pewnych krajów do Niemiec, popieranie antydemokratycznych elementów w Niemczech, kwestionowanie słuszności decyzji poczdamskich o zachodniej granicy Polski — wszystko to z perspektywy mojego kraju wygląda na zachęcanie odwetowych czynników niemieckich do nowej agresji. Proszę nie zapominać, że mówię tu jako przedstawiciel kraju, który stracił sześć i pół miliona obywateli, wymordowanych przez faszizm niemiecki. Proszę sobie uzmysłowić, że z naszych pomordowanych obywateli można by utworzyć samodzielne państwo, a może wtedy łatwiej pojmiecie, dlaczego stosunek do pokoju i do faszyzmu niemieckiego jest dla nas kamieniem probierczym stosunku do demokracji.

Ale nie tylko w stosunku pewnych odłamów prasy i pewnych publicystów do zagad-

nienia niemieckiego i do zagadnienia pokoju dostrzegamy zjawiska, które nas niepokoją. Dostrzegamy je również w stosunku pewnych gazet do samej Polski, do zagadnień jej odbudowy. Zanim Państwu przytoczę przykłady, warto może w kilku słowach naświetlić nasz stosunek do korespondentów zagranicznych.

Gdzie jest żelazna kurtyna?

Rząd Polski pozostawia korespondentom zagranicznym na terenie Polski szeroką swobodę. Mogą oni jeździć po całym kraju, widywać się z kimkolwiek zechcą i pisać co im się podoba bez żadnej cenzury.

Od marca 1946 roku do marca 1948 roku przeszło przez nasz kraj nie mniej niż 450 korespondentów zagranicznych. Na czele tej listy, obejmującej korespondentów 25 różnych narodowości, kroczą Amerykanie, których było w Polsce przeszło 250.

Ogromna większość tych korespondentów reprezentowała pisma nieprzychylne wobec nowej Polski. Niemniej udzielaliśmy i nadal udzielamy wiz korespondentom w sposób nader liberalny. Możemy przytoczyć takie fakty, jak to, że korespondent jednego z nieprzychylnych nowej Polsce pism amerykańskich zażądał wizy w New Yorku w czwartek, a już w niedzielę był w Warszawie, gdzie obserwował nasze wybory. Mogę przytoczyć liczne głosy konserwatywnych i reakcyjnych korespondentów, stwierdzające, że Polska jest krajem, który daje największe ułatwienia przedstawicielom prasy zagranicznej bez względu na ich poglądy polityczne.

Skoro już poruszyłem sprawę wizową, pragnę przy okazji podkreślić, że nie tak wygląda polityka wizowa niektórych krajów zachodnich w stosunku do publicystów polskich. Redaktor jednej z największych gazet w Polsce — „Robotnika” — złożył podanie o wizę amerykańską dnia 27 stycznia br. i do chwili mojego wyjazdu z Warszawy wizy tej nie otrzymał. Dodam, że regułą, jeśli chodzi na przykład o Francję, jest czekanie co najmniej 6 tygodni na wizę wjazdową dla korespondenta polskiego. A przecież to o nas lubią pisać niektórzy ludzie, że jesteśmy za żelazną kurtyną...

Powódź oszczerstw przeciwko Polsce

Nasz liberalny stosunek rozciąga się zresztą nie tylko na dziennikarzy stricte sensu, ale na wszystkich, którzy pragną poznać nową Polskę.

Niestety, ta gościnność, którą okazaliśmy, i nasza chęć udostępnienia wiadomości na tere-



*Min. Grosz i dyr. Konopka
na konferencji genewskiej*

nie Polski bywa wielokrotnie nadużywana przez ludzi, którzy przyjeżdżali do nas z gotowymi poglądami i poglądów tych nie zmieniali nawet wówczas, gdy zaprzeczały im fakty. Oto najbardziej rażące przykłady.

Weźmy przykład kongresmana Gordona. Ogółem spędził on w naszym kraju 48 godzin. Z tego, jak się łatwo domyślić, spał 16 godzin, jadł 10 godzin, zwiedzał ruiny Warszawy 5 godzin, składał oficjalne wizyty z pewnością również przez 5 godzin. Jak widzimy, na tzw. niezależną obserwację życia naszego 25-milionowego narodu, pozostało mu co najwyżej 12 godzin. Wystarczyło mu tego na napisanie, czy też podyktowanie szeregu artykułów opisujących w kłamliwy sposób od góry do dołu cały nasz aparat państwowy. W swoich rekordowych kłamstwach kongresman Gordon posunął się tak daleko, że — jako jedyny obserwator zagraniczny — napisał nawet, że nie widać postępu w odbudowie Warszawy. Jak dobrze wiadomo wszystkim, Warszawa była w styczniu 1945 roku upiornym stosem ruin, wśród których nie było w dniu wyzwolenia żywej duszy. Dzisiaj Warszawa znowu jest stolicą Polski i ma ludności ponad 600 000.

Podobnie zachował się pewien korespondent szwajcarski, który zaproszony został do Polski na kilka dni dla zwiedzenia filantropijnych zakładów organizacji Don Suisse w Polsce, a wystąpił z gołosłownymi, kłamliwymi oskarżeniami, do jakich nie posunął się nigdy ani jeden z nieprzychylnych nam stałych korespondentów zagranicznych w Polsce. Jego nazwisko brzmi p. Gysin.

Takich przykładów mógłbym dać więcej, gdybyśmy chcieli zabierać cenny czas Zgromadze-

niu, ale wtedy mógłbym też przeciwstawić temu szereg rzeczowych obiektywnych artykułów o Polsce napisanych przez ludzi dalekich od lewicy, jak np. republikański senator Knowland, który rzeczywiście jeździł po Polsce, zaglądał gdzie chciał, i choć napisał o nas artykuł krytyczny, przecież nie nadużył wolności słowa w stosunku do Polski.

„Głos Ameryki“

Specjalnym wypadkiem, który uwypukla się wydatnie nawet na tle tak jawnego nadużycia wolności słowa, są audycje w języku pol-

Naród polski żywił i nadal żywi uczucie serdecznej przyjaźni dla narodu amerykańskiego. Między interesami narodu polskiego i interesami narodu amerykańskiego nigdy nie było i nie ma rozbieżności. Tym smutniejsze więc jest, że audycje tego rodzaju rozbrzmiewają w Polsce jako głos Ameryki. Czyż ułatwia to zacieśnianie węzłów przyjaźni polsko-amerykańskiej? Czyż ułatwia to współpracę polsko-amerykańską?

Takich przykładów nadużycia wolności słowa po to, aby nowoobudowującą się Polskę oczernić, zohydzić, moglibyśmy przytoczyć bez porównania więcej. Nic też dziwnego, że w kra-



„Głos Ameryki“ szerzy kłamstwa w 25 językach

skim oficjalnej rozgłośni amerykańskiej „Głos Ameryki“, transmitowane przez BBC. Według naszego wyobrażenia, audycje rozgłośni amerykańskiej w języku polskim dają rządowi amerykańskiemu — ze względu na to, że w Polsce istnieje absolutna swoboda słuchania stacji zagranicznych — okazję informowania Polski o życiu w Ameryce. Tak przynajmniej my rozumiemy naszą pracę informacyjną w języku angielskim. Tymczasem „Głos Ameryki“ obrał inną drogę. „Głos Ameryki“ uznał za wskazane i potrzebne informować Polaków o życiu w Polsce, i tak się dziwnie składa, że jako temat swych audycji rozgłośnia „Głos Ameryki“ obrała m. in. humorystyczne, notoryczne kłamstwa wspomnianego już kongresmana i wiele temu podobnych.

jach, w których wolność prasy i informowania tak jest pojmowana, tworzy się z gruntu fałszywy obraz sytuacji w Polsce, obraz, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistym stanem rzeczy. Naturalnie, moglibyśmy po prostu ignorować to wszystko i kontynuować odbudowę kraju, w której mamy, jak to wszystkim wiadomo, ogromne osiągnięcia — ale przecież zebraliśmy się tutaj po to, aby wprowadzić jakiś sensowny porządek w istniejący stan rzeczy. Wciąż mamy jeszcze nadzieję, że potrafimy doprowadzić do tego, aby prasa światowa przyczyniała się do dobrych stosunków między narodami, aby zwalczała dyskryminowanie tych, czy innych narodów ze względów politycznych, aby była czynnikiem łagodzącym tarcia, a nie prowokującym nowe.

Stan rzeczy, który opisałem, odbija się szczególnie fatalnie na polskich DP*, którzy rzućeni przez tragiczne koleje wojny do rozmaitych krajów, znajdują się w opłakanych warunkach. Znaczna większość polskich DP powróciła do kraju i bierze udział w twórczej pracy w Polsce, ale wciąż jeszcze pozostaje pewna część uchodźców, którzy nie wiedzą, co ze sobą począć. Rzecz prosta, że kłamliwy artykuł, zohydzający rzeczywistość polską, nie ułatwi tym ludziom powzięcia jedynej słusznej decyzji, decyzji powrotu do ojczyzny, do swoich żon, dzieci i rodziców. Władze amerykańskie niejednokrotnie zapewniały mój rząd, że pragną uczw-

warunkach, w końcu zwycięży i dotrze na łamy prasy światowej. Wiara ta jest może dzisiaj naiwna, gdyż uczciwe, obiektywne informacje o Polsce toną w tej chwili w powodzi kłamstw—ale my, Polacy, zawsze byliśmy optymistami.

W walce o wolność prasy i prawdziwość informacji

Oczywiście, wiara nasza nie byłaby naiwna i abstrakcyjna, gdybyśmy na tej naszej konferencji potrafili uchwalić taki tekst zasad, który by wprowadził radykalne zmiany na lepsze w prasie światowej. Tekst ten winien być tak



Korespondenci amerykańscy obserwują przebieg wyborów w Polsce

nić wszystko, aby jak największa liczba tych Polaków jak najprędzej powróciła do Polski. Lecz w rzeczywistości audycje „Głosu Ameryki” oraz artykuły pewnych gazet odgrywają rolę wręcz przeciwną, rzucając tysiące ludzi na dalszą bezsensowną i tragiczną tułaczkę, za którą całkowita odpowiedzialność spada na tych, którzy nieuczciwą propagandą wpływają na ich decyzję.

Pomimo wszystko co powiedziałem, rząd mój nie zmienił stosunku do korespondentów zagranicznych. Wierzmy, że prawda o naszym kraju, prawda o narodzie, który własnymi siłami odbudowuje się w niezwykle trudnych

sformułowany, aby, nie naruszając suwerenności państw, członków ONZ:

- a) zapewniał wolność prasy, która odbijać winna żywotne interesy narodów, milionów prostych ludzi;
- b) uniemożliwiał korzystanie z wolności prasy i informacji podżegaczom wojennym i reakcyjnym niedobitkom faszystu;
- c) uniemożliwiał rozpowszechnianie kłamliwych wiadomości;
- d) zalecił państwom, członkom Organizacji Narodów Zjednoczonych, zwalczanie na swoim terenie prasy, siejącej właśnie między państwami, narodami, rasami, sektami religijnymi;

* Uchodźcy wojenni

- e) zalecił państwowym, członkom Organizacji Narodów Zjednoczonych, wprowadzenie do ustawodawstwa takich zarządzeń, które by umożliwiły surowe karanie wymienionych wyżej nadużyć.

Czy jest to możliwe? Mamy nadzieję, że tak. Przecież zebraliśmy się tutaj, przedstawiciele bez mała 40 państw po to, aby zaradzić złu. Zdajemy sobie sprawę, że prasa jest dzisiaj instrumentem równie delikatnym jak i groźnym. Wiemy jak ogromna jest stawka, o którą walczymy — pokój, bezpieczeństwo, odbudowa świata powojennego — i wiemy dobrze, jak bardzo prasa może dopomóc lub przeszkodzić w osiągnięciu tych wielkich celów. Zebraliśmy się tutaj nie tylko po to, aby stwierdzić, jaki jest stan rzeczy, ale również po to, aby

obmyśleć sposób uczynienia z prasy narzędzia służącego najwznioślejszym ideałom.

Wiemy dobrze, że trudno jest może w tej chwili znaleźć od razu rozwiązanie, które zadowoliliby wszystkich. Trudne to jest, ale nie jest niemożliwe. Trzeba tylko, abyśmy sięgnęli nie do tego, co nas dzieli, lecz do tego, co nas łączy, a rozwiązanie takie okaże się możliwe. Wierzę, że wszystkich nas łączy chęć położenia tamy kłamstwu, propagandzie nienawiści i podżeganiu do nowej wojny. Dowodem tego może być chociażby słynna uchwała sesji ogólnej Organizacji Narodów Zjednoczonych, potępiająca podżegaczy wojennych. Sięgnijmy do tych samych myśli i uczuć, które ożywiały sesję ogólną w pamiętnym jej głosowaniu, a napewno znajdziemy rozwiązanie.

W I E L K I E D N I C Z E - C H O S Ł O W A C J I

Trudno przecenić wagę wypadków czechosłowackich i ich przełomowe znaczenie dla rozwoju sytuacji wewnętrznej w Czechosłowacji. Należy pamiętać o tym, że w ciągu trzech lat powojennych reakcja czechosłowacka uporczywie broniła swych pozycji, zbierała siły do walki z demokracją czeską. W przededniu kryzysu zaistniały dwie możliwości: albo reakcji uda się usunąć komunistów z rządu i unicestwić wszystkie osiągnięte w ciągu 3 lat zdobycze mas ludowych, albo też siły demokracji sparaliżują pucz reakcyjny i dokonają rewolucyjnych reform społecznych. O wyniku tej walki, o klęsce reakcji zadecydowały wypadki lutowe.

Wypadki czechosłowackie posiadają również poważne znaczenie międzynarodowe. W ciągu trzech lat powojennych imperializm amerykański usiłował wszelkimi środkami przygotować w Czechosłowacji bazę wypadową przeciwko demokracjom ludowym środkowej i pld. wschodniej Europy. Wypadki lutowe przekreśliły trzy lata tej syzyfowej — jak się okazało — pracy.

Dlatego też nie powinna nas dziwić oszczercza kampania antyczeska o niesłychanym natężeniu, którą uprawia nie tylko prasa, lecz również oficjalne czynniki anglosaskie. Nie powinno nas dziwić, że faszystowski rząd Chile na rozkaz

imperialistów USA wniósł do Rady Bezpieczeństwa prowokacyjną skargę na demokrację czechosłowacką. Jest to tylko dowód bezsilnej wściekłości polityków, którym pokrzyżowano wszystkie plany.

Wypadki lutowe były konsekwentnym wynikiem całego powojennego rozwoju sytuacji politycznej w Czechosłowacji. Spróbujmy naszkicować główne momenty tego rozwoju.

1. Pierwsze miesiące

Wyzwolenie całej niemal Czechosłowacji przez Armię Radziecką utorowało drogę do władzy siłom demokratycznym. Było to tym łatwiejsze, że olbrzymia większość klas posiadających — burżuazji i obszarnictwa — współpracowała z okupantem, a reprezentaci polityczni tych klas — partie agrarna i narodowo-demokratyczna, całkowicie skompromitowały się w oczach mas ludowych. Kolaboracjonizm panował zwłaszcza w Słowacji, gdzie powstał rząd quislingowski, gdzie zorganizowano armię, walczącą wraz z hitlerowcami przeciwko Zw. Radzieckiemu. Jedyną siłą, która konsekwentnie i zdecydowanie przeciwstawiała się hitleryzmowi — byli komuniści. Oni też po wojnie stanęli na czele wszystkich elementów postępowych.

W pierwszym powojennym rządzie czeskim nie było całkowitej hegemonii elementów postępowych. Komuniści mieli wprawdzie w koalicyjnym rządzie około 25% miejsc a po wyborach w maju 1946 r. proporcjonalnie do ilości uzyskanych głosów — ok. 40%. Lecz zarówno koalicja koszycka, jak i rząd powybory nosiły inny charakter niż w Polsce: brak w nich było hegemonii sił demokratycznych, hegemonii partii robotniczych. Była to koalicja prawicy z lewicą — w rezultacie reakcja nie została odsunięta od rządów, lecz współrządziła krajem. Pozycję reakcji ułatwiał chwiejne, niezdecydowane stanowisko socjal-demokracji.

Charakter koalicji nosił również Front Narodowy Czechów i Słowaków, który powstał w maju 1945 r. na podstawie tzw. Umowy Koszyckiej. (Program koszycki formułował platformę demokratyczną, utrzymaną mniej więcej, w duchu naszego Manifestu PKWN). Inicjatorką była partia komunistyczna, która chciała z biegiem czasu przekształcić go w organ jedności narodowej, w organ jedności robotników, chłopów, inteligencji pracującej i warstw średnich. Jednakże wskutek udziału w tym Froncie partii prawicowych jak i wskutek chwiejnego, niekonsekwentnego stanowiska partii socjal-demokratycznej program nie został ściśle sprecyzowany, a główne jego wytyczne nie decze-

kały się pełnej realizacji. Tak więc ofensywa lewicy w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu nie przyniosła jej całkowitego zwycięstwa, a pod stworzoną przez nią jednością kryły się głębokie przeciwieństwa, brzemienne przyszłymi kryzysami. Aby zrozumieć dalszy rozwój wypadków musimy zapoznać się z programem działania obozu reakcji, próba urzeczywistnienia którego doprowadziła do kryzysu lutowego.

Obóz reakcji

Po klęsce Niemiec z areny politycznej znikły partie, skompromitowane zarówno współpracą, jak i ideologicznym powinowactwem z hitleryzmem (przede wszystkim partia agrarna). Pozostały jednak na placu boju inne partie, które pragnęły zająć miejsce dawnych bastionów reakcji. Mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie partię narodowo-socjalistyczną. W okresie międzywojennym jej mętna frazeologia stanowiąca mieszanicę nacjonalistycznych, antysemitkich, pseudosocjalistycznych i pseudorewolucyjnych haseł nie znajdowała oddźwięku u mas ludowych. Zresztą reakcja miała wówczas inną ostoję — partię agrarną, partię wielkiego kapitału i obszarnictwa, najbardziej podczas okupacji shańbioną kolaboracjonizmem. Po wojnie, w rezultacie całkowitej kompromitacji agrariuszy, partia narodowo-socjalistyczna wypłynęła na powierzchnię życia politycznego. Miała ona odegrać w Czechosłowacji tę samą rolę, co MRP we Francji, Chrześcijańska Demokracja we Włoszech, mikołajczykowski PSL w Polsce — a mianowicie rolę pomostu dla skrajnej reakcji. Reakcja stawiała na „narsoców”. Tak np. wszyscy byli działacze partii agrarnej wstąpili gremialnie do partii narodowo-socjalistycznej.

Oprócz partii narodowo-socjalistycznej do „oboza prawicy” należała Partia Ludowa i Słowacka Partia Demokratyczna (tę ostatnią całkowicie opanowali b. hlinkowcy — faszysty czescy, twórcy marionetkowego rządu). Łącznie wszystkie trzy partie prawicowe miały w Zgromadzeniu Narodowym 144 mandaty, tj. prawie połowę ogólnej ilości mandatów. Do obozu prawicy należała również część partii socjaldemokratycznej, o której jeszcze będzie mowa niżej.

Materiałną bazą obozu reakcji była jej potęga gospodarcza. Reformy społeczne, przeprowadzone bezpośrednio po wojnie, miały — wskutek oporu reakcji — bardzo wąski zasięg. Nie przeprowadzono reformy rolnej — ograniczyła się ona do konfiskaty ziem należących do Niemców, Węgrów i kolaboracjonistów. Około 20% ziemi uprawnej pozostało w rękach obszarników i bogaczy wiejskich. Nacjonalizacja przemysłu objęła tylko przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 400 — 500 robotników.

Ogółem w rękach prywatnych pozostało w Czechach ok. 53% wszystkich fabryk, w tym szereg wielkich zakładów kluczowych gałęzi przemysłu.

W rękach prywatnych pozostał również handel wewnętrzny i zagraniczny. Nie straciły swej bazy materialnej i swego znaczenia wielkie domy towarowe, firmy o długoletniej tradycji, wielkich kapitałach i solidnym zapasie towarów. W roku 1947 udział 20 tysięcy wielkich kapitalistów i obszarników, t.zn. o ok. 0,14% ludności kraju w dochodzie narodowym wyrażał się cyfrą 13% (wobec 21% przed wojną), a więc w dalszym ciągu stanowił nader poważną pozycję.

Tak więc reakcja posiadała w Czechosłowacji silną bazę materialną i reprezentację polityczną oraz cichego sojusznika w postaci prawicy partii socjal-demokratycznej. Umożliwiło jej to przeprowadzenie przez cały okres powojenny konsekwentnej ofensywy politycznej i gospodarczej.

Ofensywa reakcji

W pierwszym okresie ofensywa reakcji ograniczała się do walki o zachowanie swych pozycji politycznych i gospodarczych. Słusznie wyraził się Piotr Zenkiel, jeden z przywódców prawicy: „oceniacie nas nie wg. tego cośmy zrobili, a wg. tego czegośmy nie zrobili” (innymi słowy „pamiętajcie żeśmy nie dopuścili do reform”). Reakcji udało się zachować swą bazę materialną, przede wszystkim dzięki temu, że w rządzie zasiedli reakcyjni ministrowie, którzy paraliżowali wszelkie wysiłki demokracji.

Rozpatrzmy dla przykładu Ministerstwo Sprawiedliwości. Ministrem sprawiedliwości był dr Drtina, narodowy socjalista, który przekształcił Ministerstwo w bazę wypadową przeciwko demokracji. Aparat Ministerstwa był od góry do dołu opanowany przez elementy reakcyjne. Sabotował on akcję przeciwko kolaboracjonistom i zamienił ją w komedię. W Słowacji, gdzie były setki tysięcy kolaboracjonistów, skazano zaledwie 6 tysięcy i to przeciętnie jedynie na 2 lata więzienia. Śledztwo przeciwko kolaboracjonistom prowadził jeden z dygnitarzy byłej hlinkowej gwardii — słowackiej SA. Anegdotą może się wydać fakt, że znanego w Polsce bandytę UPA — Burłaka, umieszczono w obozie, którego brama zamknięta była na... drewniany kołek. Oczywiście, gdy Burłak dokonał tego rewelacyjnego odkrycia, otworzył bramę i uciekł. Sabotaż uprawiany przez Ministerstwo Sprawiedliwości nie ograniczał się wyłącznie do zagadnienia kolaboracjonistów. Wielką rolę odgrywał sabotaż walki ze spekulacją.

Partia komunistyczna prowadziła wprawdzie ostrą walkę ze spekulacją, ale gdy spekulanci stawali przed sądem, sędziowie ich uniewinniali. Na 1 000 spraw przeciwko spekulantom, zapadło... 10 wyroków skazujących.

Poważne wpływy posiadała również reakcja w armii. Proces demokratyzacji armii nie został przeprowadzony do końca. W skład korpusu oficerskiego weszło wiele elementów reakcyjnych. Do demokratycznej, natomiast, części korpusu oficerskiego należał m.in. Minister Obrony Narodowej — gen. Swoboda. Wielu szpiegów i agentów narodowo-socjalistycznych przedostało się również do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

W oparciu o swych ministrów, którzy nie dopuszczali do gospodarczo-społecznych reform, reakcja umacniała swą pozycję gospodarczą. Reakcji udało się wysłać za granicę ok. 3 miliardów koron czeskich. Udało jej się również rzucić poważną część produkcji na czarny rynek. (W przemyśle tekstylnym około 40% produkcji poszło „na lewo“).

Doszło nawet do tego, że partia narodowo-socjalistyczna zaczęła jawnie propagować denacjonalizację większych przedsiębiorstw. Miała ona polegać na przekształcaniu tych przedsiębiorstw w towarzystwa akcyjne, przy czym 49% akcji posiadałby kapitał prywatny.

Ofensywa gospodarcza reakcji przybrała na sile od chwili znacznego pogorszenia się sytuacji gospodarczej kraju, które wynikło na skutek katastrofalnego nieurodaju roku ubiegłego, Korzystając z ciężkiej sytuacji ekonomicznej, reakcja podjęła — poza ofensywą gospodarczą — coraz bardziej aktywną, konspiracyjną działalność polityczną.

Pierwsze poważniejsze spiski antyrządowe zawiązały się w Słowacji. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wykryło na początku 1947 r. dwa spiski działaczy partii demokratycznej, w które zamieszani byli również dwaj sekretarze generalni tego stronnictwa — posłowie Kempny i Bugar. Spiskowcy przyznali się do utrzymywania kontaktu z reakcją zagraniczną. Poza tym ujawniono rozgałęzioną akcję sabotażową w rolnictwie i administracji.

Po wypadkach słowackich reakcja widząc, że pali jej się grunt pod nogami, postanowiła przejść do generalnej ofensywy. Na decyzję tę wpłynął szereg czynników: obawa przed zbliżającymi się wyborami i przewidywanym wzrostem wpływów partii komunistycznej; nacisk reakcji międzynarodowej; stawka na prawić socjaldemokratyczną i na prezydenta Benesza — byłego aktywnego działacza partii nar.-socjalistycznej, którego poparcie dla puczu zamierzano uzyskać.



*Gottwald, Zapotocky i Nosek na kongresie
Zw. Zawodowych*

Wzrost wpływów partii komunistycznej

Od chwili wyzwolenia partia komunistyczna na kontynuowała w dalszym ciągu — jako przedłużenie swej działalności okupacyjnej — aktywną pracę wśród mas ludowych, a przede wszystkim wśród mas robotniczych. W przeciwieństwie do chwiejnego stanowiska partii socjaldemokratycznej, partia komunistyczna walczyła zdecydowanie o realizację programu kozyckiego, starała się zmontować jednolity front sił postępu.

W okresie ciężkiej sytuacji gospodarczej partia komunistyczna podjęła wielką kampanię polityczną i gospodarczą, mającą na celu uzdrowienie gospodarki narodowej. Rzuciła hasło reformy rolnej obejmującej majątki ponad 50 ha, hasło rozszerzenia nacjonalizacji przemysłu na przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 50 robotników. Domagała się zdecydowanej walki przeciwko spekulacji i sabotażowi. Żądała usprawnienia kontroli aparatu rozdzielczego, wyeliminowania prywatnego handlu hurtowego i zagranicznego, rozszerzenia sieci hurtowni państwowych (zwłaszcza w dziedzinie handlu

wyrobami tekstylnymi), wprowadzenia kontroli społecznej w handlu detalicznym. Wszystkie te środki razem wzięte, abstrahując już od ich znaczenia dla zasadniczej gospodarczo-społecznej przebudowy kraju, oznaczały również natychmiastowe polepszenie zaopatrzenia ludności.

Program ten jeszcze bardziej wzmógł popularność partii komunistycznej. Zwycięstwo wyborcze tej partii — i to walne zwycięstwo — zdawało się nie ulegać wątpliwości. Była to też jedna z przyczyn, dla których reakcja zdecydowała się na szybkie działanie.

Gra imperializmu anglosaskiego

Drugą przyczyną — jak już zaznaczyliśmy — był wzmożony nacisk anglosaskiej reakcji, domagającej się spotęgowania działalności antykomunistycznej. Anglosasi oddawna prowadzili w Czechosłowacji poza olbrzymią akcją propagandową również wytężoną pracę polityczną.

Wielka sieć szpiegowska Anglosasów obejmowała również Czechosłowację. Co więcej — Czechosłowacja była bazą wypadową dla wywiadu anglosaskiego, operującego w Polsce i ZSRR. Podległe Anglosasom szajki szpiegowskie współpracowały z siecią szpiegowską partii narodowo-socjalistycznej. Dla zilustrowania tej łączności przytoczymy fakt, że wszystkie biura szpiegów anglosaskich znajdowały się w centralnym lokalu partyjnym narodowych socjalistów.

Zarówno partia słowackich demokratów jak i „narsoców“ były właściwie całkowicie opanowane przez Anglosasów.

Reakcja anglosaska już od szeregu miesięcy wywierała nacisk na partie prawicowe doma-

gając się rozpoczęcia bardziej energicznej akcji przeciwko partii komunistycznej. W reakcyjnej prasie zachodnio-europejskiej i amerykańskiej wszczęto ostrą nagonkę przeciwko demokracji czechosłowackiej, szantażowano odmową wszelkiej pomocy gospodarczej, a nawet wręcz grożono interwencją zbrojną. Wielka afery szpiegowska i przygotowania do puczu reakcyjnego wykryte przez Min. Spraw Wewnętrznych na początku lutego 1945 r. — pozwoliły zdemaskować zagranicznych inspiratorów puczu: bezpośrednie nici łączyły spiskowców z generalnymi konsulatami anglosaskimi. Aby przygotować opinię do puczu reakcyjnego, szerzono pogłoski o mającym jakoby nastąpić puczu komunistycznym.

Rola socjaldemokracji

Reakcja liczyła również na pomoc socjaldemokracji, przy czym rachuby te były na ogół usprawiedliwione.

Bezpośrednio po wojnie kierował partią szczyry jednolitofronowiec Fierlingier, jednak wewnątrz partii nie prowadzono wówczas żadnej walki z prawicą, której udało się opanować ważniejsze stanowiska, ze stanowiskiem sekretarza generalnego włącznie. W listopadzie 1947 r. prawica zdołała tak przygotować zjazd brneński, że łącznie z centrum uzyskała 60% głosów.

W rezultacie po zjeździe brneńskim, prawicy udało się objąć całkowicie kierownictwo partyjne, a pozycja jej jeszcze bardziej się wzmocniła po połączeniu partii ze skrajnie prawicową słowacką Partią Pracy. Te zmiany w partii socjaldemokratycznej uskrzydliły nadzieje partii reakcyjnych.

Jednolity front został ostatecznie złamany. W prasie socjaldemokratycznej rozpoczęła się ostra nagonka antykomunistyczna. Coraz częściej zdarzało się, że przedstawiciele prawicy socjaldemokracji wraz z przedstawicielami reakcyjnych partii mechaniczną większością przegłosowywali komunistów w rządzie, parlamencie i Radach Narodowych. Wobec słabości lewicy reakcja mogła więc — zdawałoby się — liczyć na socjaldemokratycznego sojusznika.

Udaremnienie puczu reakcyjnego

Celem przewrotu lutowego było usunięcie komunistów z rządu, a w ślad za tym — restytuowanie rządów obszarnictwa i wielkiego kapitału oraz sprzęgnięcie losów Czechosłowacji z planami imperializmu amerykańskiego, a przede wszystkim z planem Marshalla. Nie będziemy tu powtarzać szczegółowo przebiegu wypadków lutowych. Już od szeregu miesięcy sytuacja w łonie rządu wybitnie się zaostrzała.



Pogotowie uzbrojonych robotników czeskich przeciwko puczowi reakcyjnemu

Reakcyjni ministrowie uprawiali na posiedzeniach gabinetu sabotaż i paraliżowali w ten sposób działalność rządu. Kampanię antykomunistyczną połączono z kampanią przeciwko polityce zagranicznej rządu, przeciwko Zw. Radzieckiemu, Polsce i Jugosławii. Niezależnie od przygotowywanego kryzysu rządowego, reakcja przygotowywała przewrót zbrojny, którego dokonać miały nielegalne komórki partii narodo-socjalistycznej, tzw. narodo-socjalistyczne komisje zbrojne.

Jak wiadomo, kryzys rządowy przybrał nieoczekiwany dla reakcji obrót. Na dymisję kilkunastu reakcyjnych ministrów i próbę usunięcia z rządu premiera Gottwalda, masy ludowe Czechosłowacji odpowiedziały zdecydowaną kontrakcją, która znalazła swój wyraz w wielotyśięcznych manifestacjach, zjeździe przedstawicieli Rad Zakładowych, manifestacyjnym zjeździe chłopstwa, jednogodzinnym strajku demonstracyjnym i w groźbie strajku generalnego. Zgodnie z wolą narodu prezydent Benes przyjął dymisję ministrów reakcyjnych i zaakceptował skład rządu zaproponowany przez premiera Gottwalda. Pucz reakcyjny spalił na panewce.

Sam przebieg kryzysu rządowego i jego wynik — tak nieoczekiwany dla reakcji — ujawnił następujące charakterystyczne momenty:

Pierwszy moment: reakcja chciała dokonać przewrotu odgórnie, poprzez zmianę składu rządu i pucz zbrojny, a udaremnienie jej planów nastąpiło przede wszystkim dzięki akcji mas. Pucz reakcyjny zawisł w próżni, nie znajdując oparcia w masach. Co przeciwstawiła reakcja zjazdowi chłopskiemu, w którym wzięło udział ponad 150 tys. ludzi lub demonstracji praskiej, która zgromadziła przeszło 100 tys. robotników? Pochód 1 200 studentów, manifestację ośmiuset 14—18 letnich uczniów szkół średnich. Większość aparatu urzędniczego sympatyzowała z demokracją. Gen. Swoboda oświadczył, że wojsko nie będzie strzelać do ludzi pracy. Robotnicy mieli karabiny w rękach i byli gotowi bronić ustroju demokratycznego. Na zdecydowaną postawę mas reakcja mogła odpowiedzieć tylko kapitulacją.

Drugi moment: czechosłowacka partia komunistyczna zebrała plony swej długoletniej pracy wśród mas ludowych. Ujawniła się w całej pełni olbrzymia popularność programu tej partii, wspierała, sprężysta organizacja mas, będąca dziełem partii komunistycznej i niezwykle sprawnie przeprowadzona mobilizacja sił ludowych. Partia komunistyczna dowiodła swej siły i popularności, dowiodła, że jest wodzem mas ludowych



Premier Gottwald ogłasza skład nowego rządu zgromadzonym mieszkańcom Pragi

Trzeci moment: powstała nowa forma walki klasowej — Komitety Akcji, złożone z demokratów i mające na celu przeciwstawienie się siłom reakcyjnym. Komitety Akcji powstały w każdej fabryce, w każdej wsi, w każdym uniwersytecie, w organizacjach młodzieżowych, a nawet w samych partiach reakcyjnych. Każdy Komitet Akcji przeprowadzał natychmiast walkę z reakcją na swym odcinku życia państwowego. Tak np. Komitety Akcji, które powstały w ministerstwach usunęły reakcyjnych urzędników, a nawet nie dopuściły do urzędowania reakcyjnych ministrów, którzy podali się do dymisji. Na Komitetach Akcji oparła się fala reform, która po wypadkach lutowych ogarnęła cały kraj.

Czwarty moment: fala aktywności politycznej przerosła podczas dni lutowych w falę reform społecznych, realizowanych przez same masy. Na zjeździe delegatów Rad Zakładowych rzucono hasło nacjonalizacji ciężkiego i średniego przemysłu. Następnego dnia hasło to zostało przez samych robotników zrealizowane. Nazajutrz po zjeździe chłopskim przystąpiono do realizacji reformy rolnej. Komitety Akcji w fabrykach i we wsiach nie dopuściły byłych właścicieli przedsiębiorstw i majątków do fab-



Dni lutowe w Czechosłowacji
Potężna manifestacja robotnicza w Pradze

ryk i dworów, nie pozwoliły na sabotaż gospodarczy, zachowały w całkowitym porządku w fabrykach — maszyny i urządzenia, we dworach — inwentarz żywy i martwy. Przystąpiono do wprowadzenia ścisłej kontroli nad handlem zagranicznym i wewnętrznym.

W ten sposób w Czechosłowacji nastąpiło pogłębienie zdobyczy demokratycznych ludu pracującego, w ten sposób dokonały się oczekiwane przez naród głębokie reformy społeczne.

Piąty moment: druzgocącą klęskę poniosła tzw. trzecia siła. Jeszcze przed wypadkami lutowymi było jasne, że prawica partii socjaldemokratycznej stoczyła się do obozu reakcji i że nie reprezentuje żadnej samodzielnej ideologii. Wypadki lutowe uwypukliły również jej całkowitą niemoc wewnętrzną: wyszło na jaw, jak minimalne oparcie posiada ona w masach, jaką w rzeczywistości reprezentuje „siłę”. W rezultacie wypadków lutowych prawica socjaldemokracji poniosła druzgocącą klęskę i musiała ustąpić pod naciskiem mas. Kierownictwo partii objęły czynniki lewicowe, jednolito-frontowe.

I wreszcie szósty moment — niezmiernie charakterystyczny dla wypadków lu-

towych: rewolucja społeczna dokonana została w majestacie prawa, zgodnie z zasadami demokracji parlamentarnej. Ministrowie reakcyjni na własną prośbę otrzymali dymisję od prezydenta, a nowy rząd zaproponowany przez urzędującego premiera, został przez prezydenta zaakceptowany. Lud pracujący okazał się dostatecznie silny, aby nie dopuścić do puczu reakcyjnego, do naruszenia prawa.

Demaskuje to oszczerczy charakter kampanii, prowadzonej obecnie przez koła imperialistyczne na zachodzie. Koła te wyłażą dosłownie ze skóry, aby dowieść, że w Czechosłowacji odbył się jakoby zbrojny pucz komunistyczny. W rzeczywistości zaś masy ludowe udaremniły jedynie pucz reakcyjny. Pucz ten — zamiast spodziewanej restauracji kapitalizmu — przekształcił się w rewolucję, przyniósł reformy społeczne, przyniósł pogłębienie demokracji.

Znaczenie wypadków lutowych dla Polski

Wielkie znaczenie wypadków lutowych dla Polski jest rzeczą oczywistą.

Czechosłowacka reakcja była tym właśnie czynnikiem, który nieustannie jątrzył i mącił

stosunki polsko-czeskie. Ona to wysuwała hasła oderwania od Polski części naszych Ziem Odzyskanych, ona to kwestionowała nasze granice na Odrze i Nysie. Poprawa stosunków polsko-czeskich odbywała się wbrew woli reakcji napotykając z jej strony na kolosalny opór. Wystarczy dokonać krótkiego przeglądu niezwykle szybkich postępów w polsko-czechosłowackiej współpracy po wypadkach lutowych, aby uświadomić sobie, jak dodatnio podziało usunięcie reakcji czechosłowackiej na zbliżenie między dwoma bratnimi narodami słowiańskimi.

Dopiero usunięcie reakcji z rządu umożliwiła realizację tego, co min. Minc nazwał „polsko-czechosłowackim sojuszem gospodarczym“, umożliwiła stworzenie w środkowej Europie potężnego okręgu przemysłowego, którego potencjał gospodarczy dorówna potencjałowi Zagłębia Ruhry, umożliwiła Czechosłowacji korzystanie z naszego wybrzeża morskiego, a obu państwom — zharmonizowanie swej gospodarki z gospodarką sąsiada dla osiągnięcia maximum korzyści gospodarczych.

Rewolucja trwa

Kierunek rozwojowy Czechosłowacji jest już przesądzony, aczkolwiek reakcja nie zrezygnowała jeszcze z walki.

Partie reakcyjne — praktycznie biorąc — rozkładają się. Co dzień coraz to nowe organizacje narodowo-socjalistyczne i organizacje słowackich demokratów rozwiązują się i nawołują do wstąpienia do partii komunistycznej. Trwa proces fermentacji w łonie partii socjaldemokratycznej. Przed lewicą socjaldemokracji stoi

zadanie przewycięzania pozostałości ideologicznych i organizacyjnych po prawicowym kierownictwie.

Na tym tle odbija się jaskrawo pozycja partii komunistycznej. Jej popularność w ostatnich tygodniach wzmogła się niesłychanie, a szeregi partyjne wielokrotnie wzrosły. Partia komunistyczna kroczy dziś na czele mas ludowych, budujących w Czechosłowacji demokrację ludową.

Kłęska imperializmu

Imperialiści anglosascy zdają sobie sprawę, że ich klęska w Czechosłowacji nie jest tylko przegraną bitwą. W Czechosłowacji nie tylko odparto atak imperializmu, lecz w kontrofensywie wylamano mu kły.

Na próżno dziennikarze anglosascy węszą po ulicach Pragi szukając trupów, które kazano im za wszelką cenę odnaleźć. Trupów nie było, bo nie było walki zbrojnej. Klęska imperialistów jest tym dotkliwsza, że rewolucja odbyła się w majestacie prawa, że odbyła się bez wojny domowej, która mogłaby służyć reakcji anglosaskiej, jako pretekst do interwencji w tej czy innej postaci.

Reakcyjna prasa, która z radością witała hańbę Monachium, wylewa dziś krokodylowe łzy nad uciśnioną Czechosłowacją. Nie udało się nowe Monachium — made in USA w wydaniu 1938 r.

Wzmaga to oczywiście bezsilną wściekłość imperializmu i niepohamowaną, nieprzebierającą w środkach kampanię antyczeską. Ale nad tym historia i naród czechosłowacki przejdą — rzecz jasna — do porządku dziennego.

NIEPRAWDA O DRUGIM FRONCIE

Dwie książki marszałka Montgomery* poświęcone inwazji i działaniom wojennym wojsk anglosaskich w Europie, zasługują, niewątpliwie, na gruntowne omówienie i analizę. O ile bowiem w powojennej literaturze, poświęconej historii drugiej wojny światowej, istnieje dość obfity materiał ilustrujący jasno i wyraźnie cele polityczne, które kryły się za anglosaską polityką odwlekania inwazji — za tzw. „bałkańską strategią” sztabów i polityków — o tyle brak jeszcze krytycznej oceny działań wojennych Anglosasów w Europie Zachodniej. W tej dziedzinie panuje niemal niepodzielnie anglosaska oficjalna historiografia wojenna i tylko przy okazji załatwiania wewnętrznych sporów (np. w antyangielskiej książce amerykańskiego ppłk. Ralpha Ingersolla „Trop Secret”) wychodzą na jaw pewne szczegóły kampanii w Zachodniej Europie.

Zarówno książki Montgomery'ego, oficjalny raport Marshalla o przebiegu wojny, jak i dziesiątki innych — mniej lub więcej fachowych lub propagandowych — książek stawiają właściwie przed sobą jeden i ten sam cel: wytwor-

zenie legendy wokół inwazji i działań wojennych w Zachodniej Europie. O ile jednak w książce Montgomery'ego spotykamy się z wyolbrzymieniem roli Anglików i umniejszeniem roli Amerykanów w kampanii, o tyle np. w wydanej przez Biuro Inf. St. Zjednoczonych „Druhej wojnie światowej” materiał spreparowany jest odwrotnie. Wszystko to jednak nie narusza pewnych wspólnych idei przewodnich, które przyświecają całej anglosaskiej historiografii wojennej. Dlatego też omawiając książki marszałka Montgomery'ego, chcielibyśmy jedynie zatrzymać się na tych centralnych, węzłowych zagadnieniach, pomijając tymczasem dokładne omówienie innych spraw.

Wydaje się, że szczegółowy opis działań wojennych w Europie Zachodniej służył marszałkowi Montgomery'emu, jedynie, jako pretekst dla wysunięcia dwu podstawowych tez.

1. Przedstawić działania wojenne w Europie Zachodniej (jak również poprzedzające je działania w Egipcie, Afryce i we Włoszech) jako najważniejszy i, w gruncie rzeczy, decydujący odcinek frontów II wojny światowej.

2. Przedstawić działania wojenne na Zachodzie jako triumf strategii i taktyki Anglosasów, jako zwycięski pochód wojsk alianckich, które zdruzgotały niemiecką maszynę wojenną.

Abstrahując chwilowo od doraźnego użytku politycznego, dla którego obydwie te koncepcje zostały stworzone, chcielibyśmy, pobieżnie chociażby, skonfrontować je z rzeczywistością.

Stalingrad i El Alamein

„Główny zamiar Hitlera — pisze Montgomery* — polegał (w 1942 r. — przyp. nasz) na przebiciu się przez Stalingrad i Egipt, i połączeniu zwycięskich armii na Środkowym Wschodzie”.

Dotychczas sądziliśmy raczej, że celem strategicznym armii hitlerowskiej w bitwie pod Stalingradem — jak wykazują wszystkie dokumenty — była Moskwa a nie Środkowy Wschód; dopiero zdobycie Stalingradu i Moskwy miało wg planów hitlerowskich otworzyć Niemcom drogę do Indii. Marszałek Montgomery nie popełnił tu jednak omyłki, dalszy ciąg cytatu wyjaśnia to dobitnie.

„Bohaterska obrona Stalingradu i miazdząca porażka, której doznał Rommel pod El Alamein udaremniły niemiecki manewr kleszczowy. Pomyślny rozwój operacji w północnej Afryce na skutek postępów 8 Armii i ofensywa wojsk radzieckich na zachód od Wołgi sta-

* Field Marshall Montgomery of Alamein. „Od Normandii do Bałtyku” — „Awir” 1948 r., str. 252.

Marszałek Montgomery of Alamein: „Inwazja na Europę” — „Panteon” 1948 r., str. 92.

* „O 1 Normandii do Bałtyku”, str. 31.

ły się punktem zwrotnym w wojnie i „oś“ została zmuszona do strategicznej ofensywy“.

Jeżeli przypomnimy, że sam autor, jak wiadomo, nie walczył pod Stalingradem, lecz był twórcą owej decydującej „miażdżącej porażki pod El Alamein“, komentarze wydadzą się zbyt zbyteczne.

A oto kilka innych kwiatków!

„Między frontami aliantów istniało ściśle współdziałanie, a potężny rozwój strategii marszałka Stalina na wschodzie, był uzupełnieniem anglo-amerykańskich ofensyw na południu i na zachodzie* (podkr. nasz).

„Po bitwie w Normandii — pisze Montgomery — świat nabrał otuchy i wiary w potęgę broni sprzymierzonych, zdolną do zwyciężenia Wermachtu“.

Należy uprzytomić sobie datę — sierpień 1944 r. — a więc półtora roku po Stalingradzie, po wyzwoleniu całej niemal Ukrainy — aby zdać sobie sprawę z niewielkiego onożnienia w „nabieraniu otuchy przez cały świat“.

Cytaty te mówią same za siebie i nie wiadomo, co w nich więcej podziwiać: megalomanię i pychę autora czy też bezczelność i stawkę na głupotę czytelnika. Dlatego też ograniczymy się tylko do stwierdzenia: oczywisty fałsz twierdzeń Montgomery'ego sprowadzają pierwszą ideę przewodnią książki do absurdu.

Siły niemieckie na froncie zachodnim

Nim przejdziemy do omówienia drugiego zagadnienia, chcielibyśmy jeszcze dokonać pobieżnej analizy sił niemieckich, z którymi walczyli Anglosasi na Zachodzie.

Powszechnie wiadomo, że nawet w szczytowym punkcie walk w całej Europie (włącznie z Włochami) walczyło przeciw Anglosasom 75 dywizji niemieckich, podczas gdy na froncie wschodnim działało w tymże czasie 220 dywizji niemieckich. Montgomery rzuca, niechcący, jaskrawe światło na istotny stan sił niemieckich, które Niemcy przeciwstawili Anglosasom w momencie inwazji.

„Plan Cossac'a (Cossac — anglo-amerykański sztab dla opracowania planu inwazji — przyp. nasz) uwzględnił pewne otrzymane informacje, że całkowita liczba nieprzyjacielskich dywizji pierwszej linii do natychmiastowej dyspozycji w Zachodniej Europie dla wzmocnienia Normandii nie przekracza cyfry dwunastu i że z innych odcinków nieprzyjacieli nie będzie mógł przerzucić do Francji więcej niż piętnaście dodatkowych

dywizji, w ciągu dwóch miesięcy po dniu „D“* (dzień inwazji — przyp. nasz).

Montgomery powiedział jednak tylko połowę prawdy. „Zapomniał“ on mianowicie podać, że w planie „Overlord“ (kryptonim planu inwazji) figurował, między innymi, następujący warunek: inwazja może mieć miejsce tylko wówczas, gdy Zw. Radziecki zapewni, że Niemcy nie będą mogli przerzucić więcej niż piętnaście dywizji na front zachodni. Warunki powodzenia planu „Overlord“ są zresztą tak kapitalnym przyczynkiem do „trudności“, z jakimi walczyli Anglosasi, że pozwolimy sobie przytoczyć je za Ingersollem**.

„Inwazja jest możliwa, twierdził Cossac, tylko w tym wypadku:

— gdy wiatr będzie zbyt silny;

— gdy przypływ będzie właśnie taki, jaki jest potrzebny;

— gdy księżyc będzie właśnie w tej fazie, która jest potrzebna;

— gdy prognoza pogody na ten czas, gdy i księżyc i przypływ będą odpowiednie, również będzie odpowiednia;

— jeżeli wszystkie te warunki nie będą miały miejsca, inwazję automatycznie odkłada się na miesiąc, gdy księżyc znów okaże się w odpowiedniej fazie;

— z dwunastu zaś miesięcy roku nadają się dla inwazji tylko miesiące jednej pory roku;

— gdy w okresie inwazji w Zachodniej Europie, Niemcy nie będą posiadali więcej niż dwanaście dywizji rezerw i zarazem nie będą mogli przerzucić z frontu rosyjskiego więcej niż piętnaście dywizji w ciągu pierwszych dwóch miesięcy inwazji“***.

Tak więc w chwili inwazji Anglosasi posiadali przytłaczającą przewagę nad Niemcami (w przededniu inwazji rozporządzali ponad 12 milionami żołnierzy) i nie mieli do czynienia z poważniejszymi siłami niemieckimi. Przyznaje się zresztą do tego (aczkolwiek bardzo niechętnie i jedynie na marginesie) marszałek Montgomery:

„Plan Cossac'a przewidywał jedynie 5 — 6 niemieckich dywizji ruchomych, które mogły w dniu D+3 wejść do akcji przeciwko przyczółkowi na wybrzeżu“****.

„Należy... zaznaczyć, że niemieckie lotnictwo nie dokonało ani jednego ataku na nasze

* „Od Normandii do Bałtyku“, str. 37.

** Ingersoll — „Trop Secret“ przekł. ros., str. 34.

*** Ingersoll przytacza kapitalną anegdotę: Gdy na konferencji w Teheranie przedstawiono Stalinowi powyższy projekt planu „Overlord“, miał on podobno z uśmiechem zapytać się: „A co zrobicie wówczas, gdy Niemcy przerzucą nie 15 a 16 dywizji?“

**** „Od Normandii do Bałtyku“, str. 39.

* „Od Normandii do Bałtyku“, str. 141.

** Tamże, str. 27.

siły operacyjne podczas przeprawy morskiej, jak również ani razu niemieckie samoloty nie zaatakowały nas na plażach podczas dnia „D“.*

„12 czerwca... (tzn. szóstego dnia inwazji — przyp. nasz) udało nam się rozpoznać... dwanaście dywizji biorących udział w akcji. Nie należy zapominać, że według naszych przypuszczeń liczyliśmy się ze spotkaniem w dniu D+6 (tzn. właśnie szóstego dnia inwazji — przyp. nasz) 20 dywizji niemieckich, włączając w to osiem dywizji pancernych“.**

Nie umniejszając doskonałej organizacji samego desantu, należy stwierdzić, że istotny opór sił niemieckich, które przeciwstawiły się Anglosasom, był znacznie mniejszy nawet od tego minimalnego oporu, którego spodziewało się d-two alianckie. W okresie największego nasilenia działań wojennych na Zachodzie nie tylko nie zdjęto ani jednej dywizji niemieckiej z frontu wschodniego, lecz na odwrót — posyłano nadal jednostki z frontu zachodniego na Wschód (vide casus Ardeny) — o czym mowa będzie niżej).

W świetle tych cyfr i faktów (starannie zresztą przez Montgomery'ego tuszowanych i maskowanych) niewiele pozostaje z tezy o decydującym wpływie Anglosasów na przebieg działań wojennych, tym bardziej, że fakty mówią również o tym, gdzie walczyło pozostałych 200 dywizji niemieckich.

W świetle tych cyfr jasne jest również, że i druga teza marszałka Montgomery'ego, jest co najmniej problematyczna. Chcielibyśmy jednak zwrócić uwagę na inną stronę zagadnienia.

Opisując przebieg kampanii w Europie Zachodniej, Montgomery sugeruje, że wykazała ona wyższość kunsztu operacyjnego d-twa anglosaskiego i jego planów nad dowództwem i planami nieprzyjaciela.

W rzeczywistości wyglądało to nieco inaczej. Z książek samego marszałka Montgomery'ego wynika, że plany operacyjne aliantów okazywały się realne i zwycięskie tylko wówczas, gdy wojska sojusznice nie napotykały na poważniejszy opór nieprzyjaciela. Ilekroć, natomiast, udawało się Niemcom skoncentrować przeciwko aliantom większe siły zdadne do stawienia skutecznego oporu, krzyżowało to plany aliantów. Zwycięstwo — na skutek ogólnych warunków, o których mowa była uprzednio — było zawsze ostatecznie po stronie Anglosasów, jednak przebieg poszczególnych operacji niejednokrotnie kompromitował d-two alianckie.

* „Od Normandii do Bałtyku“, str. 52. Ingersoll dodaje, że pierwszy dzienny atak lotnictwa niemieckiego miał miejsce dopiero... w czasie bitwy w Ardenach, tzn. niemal pół roku po inwazji.

** Tamże, str. 84.

Tak było zarówno w wypadku bitwy pod Caen, jak i w czasie bitwy pod Arnheim i w Ardenach. Warto, chociażby pokrótce, zatrzymać się nad analizą powyższych operacji — wynikają z niej bowiem dość istotne wnioski dla oceny myśli przewodniej Montgomery'ego.

Caen

Caen, miasteczko na wybrzeżu Normandii, odgrywało w planach inwazji bardzo istotną rolę. Zdobycie Caen, ważnego węzła komunikacyjnego, miało otworzyć aliantom drogę do doliny Sekwany i decydowało w znacznym stopniu o losach przyczółka. Zdobycie Caen wchodziło w skład planów pierwszego etapu działań inwazyjnych.

„Zamiarem naszym — pisze Montgomery* — było równoczesne zaatakowanie plaż brzegów Normandii... a więc terenu, który po zajęciu dawał lotniska wraz z portem Cherbourg. Lewe, czyli wschodnie skrzydło miało obejmować węzeł komunikacyjny Caen“.

Inwazja rozpoczęła się 6 czerwca — Caen zaś zostało zdobyte 9 lipca po przeszło miesięcznych bezskutecznych atakach i po kolosalnych stratach, jakie poniosły w walce jednostki 21 Grupy Armii, którą bezpośrednio dowodził Montgomery, podówczas głównodowodzący wojsk sojuszniczych w Europie.** Montgomery próbuje wytłumaczyć swą porażkę świadomym planem operacyjnym: chciał on rzekomo, ściągnąć główne siły nieprzyjaciela na wschodnie skrzydło i tam je ostatecznie rozbić. „Koncepcja“ ta jest jednak wyraźną bajeczką dorobioną ex post i, bynajmniej, nie tłumaczy niezdarności d-twa i załamania się planu operacyjnego, mimo wyraźnej przewagi aliantów. Przyczyna klęski leży w tym, że pod Caen Niemcy, oprzytomniawszy po zaskoczeniu wywołanym inwazją, po raz pierwszy przeciwstawili aliantom dywizje, którymi rozporządzali na wybrzeżu — a wejście tych dywizji do walki nie mogło być przecież niespodzianką dla d-twa alianckiego. Bitwa pod Caen skompromitowała w pierwszym rzędzie samego Montgomery'ego (po tej bitwie odebrano mu zresztą naczelne d-two).

Oto świadectwo Amerykanina — Ingersolla*** — o bitwie pod Caen:

„Rezultatem decyzji Montgomery'ego była bitwa pod Caen — tzn. właściwie dwie bitwy, dwie następujące po sobie ofensywy, które trwały nawet wówczas, gdy miasto zostało zdobyte. Operacja rozpoczęła w połowie czerwca

* „Inwazja na Europę“, str. 8.

** M. in. w bitwie o Caen poniosła b. poważne straty polska Dywizja Pancerna.

*** „Trop secret“, str. 219.

ciągnęła się miesiąc i zamieniła się w klęskę, z której armia angielska na kontynencie już nigdy się nie otrząsnęła“.

Najlepiej może oddaje istotę „zwycięstwa pod Caen kapitalna anegdota, przytoczona również przez Ingersolla.

„Koniec końców Montgomery wziął Caen, ale z takim opóźnieniem, że amerykańscy obserwatorzy uważali za arcydzieło ironii depešę gratulacyjną, którą Stalin wysłał do Churchilla. Depesza była krótka: „Gratuluję świetnego zwycięstwa pod Caen“.

Niewiele, jak widzimy, pozostaje z „prze-myślanych planów“ strategicznych marszałka Montgomery'ego, po skonfrontowaniu ich z rzeczywistością.

Ardeny

W żadnym jednak wypadku fałsz książki Montgomery'ego nie wychodzi z taką jaskrawością na jaw jak w opisie bitwy o Ardeny.

W grudniu 1944 r. Niemcy skoncentrowali w okolicy Ardenów 5 i 6 Armie Pancerną, z których każda liczyła 4 dywizje pancerne. Atak przeprowadzony został na styku wojsk angielskich i amerykańskich. W ciągu pierwszego dnia ofensywy rozbite zostały 18 i 106 dywizje amerykańskie i Niemcy posunęli się o 30 km w kierunku na Antwerpię. Plan niemiecki, wg Montgomery'ego, miał na widoku przedarcie się przez Mozę, zdobycie Antwerpii i odcięcie całej brytyjskiej 21 Grupy Armii. Walki w Ardenach trwały miesiąc (16 grudnia — 16 stycznia) i dopiero po upływie tego okresu czasu udało się zlikwidować bardzo niebezpieczny wyłom na froncie alianckim.

„Nieprzyjacielowi — pisze Montgomery * udało się odebrać nam inicjatywę i zmusić nas do odłożenia naszych zamiarów ofensywnych. Gdyby jakoś formacji niemieckich stała na tym samym poziomie, co w pierwszych latach wojny, to chwilowe skutki przeciwnatarcia mogłyby być poważniejsze; nieprzyjacielowi nie udało się jednak wykorzystać swego sukcesu w pierwszych rozstrzygających dniach i dalsza walka dowiodła, że nie mógł się on równać ze wspinałymi, rozważnymi wojskami amerykańskimi“.

Jak widzimy, wg Montgomery'ego wspinałe dywizje amerykańskie zlikwidowały — własnymi, oczywiście, siłami — niebezpieczne przeciwnatarcie nieprzyjaciela w Ardenach. Ale jak wygląda prawda?

W pierwszych dniach bitwy w Ardenach, Montgomery, z zadziwiającą dlań szybkością decyzji, postanowił wycofać się na pozycje obronne pod Antwerpię i jednocześnie — jak pisze Ingersoll — „zaczął błagać Churchilla w Londynie, zastępcę głównodowodzącego wojsk alianckich, głównego marszałka lotnictwa, Teddera i samego głównodowodzącego w Paryżu“ — o pomoc i oddanie pod jego d-two wojsk amerykańskich.

Anglicy doskonale zdawali sobie sprawę, z której strony może nadejść skuteczna pomoc. 6 stycznia 1945 r. Churchill depešował do Stalina: „Na Zachodzie mają miejsce bardzo ciężkie walki. Sami, dzięki własnemu doświadczeniu, zdajecie sobie sprawę jak bardzo niepokojąca jest sytuacja, gdy należy bronić szerokiego frontu po przejściowej utracie inicjatywy. Byłbym niezmiernie zobowiązany, gdybyście zechcieli mnie zawiadomić, czy możemy liczyć w ciągu stycznia na wielką ofensywę rosyjską w rejonie Wisły lub gdzie indziej... Uważam sprawę za bardzo pilną...“

7 stycznia Stalin odpowiedział, że polecił, planowaną na 20 stycznia ofensywę radziecką, przyspieszyć i rozpocząć 12 stycznia. 9 stycznia Churchill dziękował telegraficznie Stalinowi „za jego wzruszającą depešę“.

Bezpośrednio po zakończeniu bitwy ardeńskiej szef wywiadu 21 Grupy Armii, Williams, który wówczas jeszcze nie myślał o fałszowaniu historii, oświadczył korespondentom zagranicznym, że niemiecka 6 Armia Pancerna wycofała się z Ardenów nie wstępując w bój z głównymi siłami aliantów. Szef sztabu zaś 21 Grupy Armii stwierdził, że przyczyną tego było... natychmiastowe wysłanie 6 Armii Pancernej na front wschodni. Miało to miejsce 12 stycznia 1945 r. 16 stycznia Niemcy wycofali się w Ardenach na swe dawne pozycje.

Tak wygląda prawda o bitwie ardeńskiej, wygranej faktycznie przez radzieckie wojska. w czasie ofensywy na Wiśle.

W świetle tej prawdy nie trudno jest ocenić „obiektywność wywodów Montgomery'ego, który „zapomniał“ o wszystkich tych „drobnych szczegółach“, nie trudno również ocenić istotną wartość legendy o niezwykłych wojskach anglosaskich i „rozważnych dywizjach amerykańskich“, które rozbiły niemiecką machinę wojenną w Europie Zachodniej.

* * *

Nie można sprowadzać sprawy fałszowania historii drugiej wojny światowej przez Montgomery'ego jedynie do tępego zarozumiałstwa marszałka, aczkolwiek i ono ode-

* „Od Normandii do Bałtyku“, str. 210.

grało niemałą rolę. Fałszuje jednak historię nie tylko Montgomery, i przyczyn tego należy szukać głębiej. Parafrazując clausewitzowskie powiedzenie, można by rzec, że tak jak wojna jest dalszym ciągiem polityki, tak dalszym ciągiem brudnej gry politycznej jest fałszywa historiografia wojenna. Montgomery i Marshall, oficjalne i nieoficjalne wydawnictwa anglosaskie na gwałt preparują historię ostatniej wojny. Cel jest jasny: puszcza się zasłonę dymną, która ma przesłonić w pamięci ludzkiej zarówno Stalingrad i szturm Berlina, jak i dreptanie w miejscu pod Caen i klęskę w Ardenach. Na gwałt pragnie się wymazać z ludzkiej pamięci wspomnienia o niezwyciężonej armii, która pod Moskwą i Stalingradem wywal-

czyła wolność Europy, tworząc w zamian mit zwycięstw osiągniętych w anglosaskiej „taniej wojnie“.

Póki bowiem trwa pamięć o Stalingradzie, póki nie sfalszuje się prawdy o drugim froncie i walkach w Zachodniej Europie, póki nie zhipnotyzuje się szarego człowieka bajkami o „niezwyciężonej armii“ anglosaskiej — tak długo nie można go będzie pchnąć na nową wojnę.

Papier jest cierpliwy i wszystko zniesie. Można wypisać tomy o „miażdżącym zwycięstwie pod El Alamein“, które „nappełniło otuchą Europę“. Fakty są jednak rzeczą upartą, a ludzie nie są tak głupi i nie posiadają tak krótkiej pamięci, jakby się to Anglosasom wwdawało.

O POZNAWAL- NOŚCI ŚWIATA

Jednym z podstawowych zagadnień filozoficznych jest zagadnienie poznawalności świata. Podobnie jak istnieją zasadnicze różnice w poglądach filozofów - materialistów i idealistów na zagadnienia materialności świata i stosunku między materią a świadomością, podobnie tych dwóch prądów filozoficznych na zagadnienie poznawalności świata są również krańcowo różne. Zagadnienie można sformułować w sposób następujący: Czy świat jest poznawalny? Czy człowiek może poznać świat takim, jakim on jest w rzeczywistości? Czy nauka daje nam prawdziwy obraz świata?

Zastanówmy się przede wszystkim nad tym, co rozumiemy przez pojęcie „poznanie”. Ponieważ w dalszym rozumowaniu będziemy pojęciem tym operować, podajemy — w bardzo niepełnym skrócie — naukową definicję poznania: **Poznanie jest to proces odbicia obiektywnej rzeczywistości w świadomości człowieka.**

Jak więc widzimy, w określeniu tym zakłada się, że istnieje niezależna od człowieka (obiektywna) rzeczywistość i że rzeczywistość ta odbija się w świadomości ludzkiej, będącej w stosunku do tej rzeczywistości, w stosunku do materii — zjawiskiem wtórnym.

Rzecz jasna, że podana wyżej naukowa, materialistyczna definicja poznania wymaga dokładniejszego objaśnienia, co też postaramy się w następnych rozdziałach uczynić.

Doznania zmysłowe i myślenie — ważne szczeble poznania

Źródłem naszego poznania są przede wszystkim doznania zmysłowe — wrażenia i spostrzeżenia. Organy zmysłów są jak gdyby kanałami, przez które świat zewnętrzny przenika do naszej świadomości.

Oglądamy kwiat. Widzimy jego kształt, rozmiary, barwę, wdychamy jego zapach. W ten sposób za pomocą szeregu wrażeń zmysłowych zapoznajemy się pobieżnie z danym kwiatem. Czy jednak poznaliśmy go dokładnie? Czy wiemy jak on rośnie, jakie są prawa jego rozwoju, jakie zajmuje miejsce w świecie roślinnym? Rzecz jasna — nie.

Wrażenia odbijają przecież tylko poszczególne cechy zjawisk. Zdarza się czasem, że wypaczają rzeczywistość. Tak jest np. z różnego rodzaju złudzeniami optycznymi: łyżka zanurzona w wodzie wydaje nam się krzywa.

Niejednokrotnie w historii zdarzało się, że na podstawie bezpośrednich wrażeń wyrobiły się błędne poglądy na ważne zagadnienia. Tak np. ludzie — na podstawie bezpośrednich wrażeń — uważali, że słońce obraca się dokoła ziemi, a nie na odwrót.

Wrażenia mogą też odbijać nieistotne cechy zjawisk. Tak np. widzimy, że sól jest biała. Czy to jest jej podstawową cechą, cechą, która stanowi o znaczeniu soli, jako pewnego ciała chemicznego? Rzecz jasna — nie. Istotną cechą soli, która stanowi o jej jakości, jest jej skład chemiczny, niedostępny powierzchniowej obserwacji.

Dla pełnego poznania nie wystarczają zatem same wrażenia i spostrzeżenia, jako że dostarczają nam one niepełnych informacji o poszczególnych zjawiskach lub przedmiotach. Dla poznania istoty zjawisk i przedmiotów potrzebne jest — obok doznań zmysłowych — również i myślenie.

Dlatego też człowiek nie ogranicza się w procesie poznania do samych wrażeń zmysłowych. Wrażenia te są niezbędnym stopniem poznania — ale tylko stopniem pierwszym. Są one odskocznią dla przeniknięcia w istotę zjawisk, w istotę przedmiotów.

Właśnie zadaniem myślenia jest rozwinięcie tego, co dało bezpośrednie doznania zmysłowe, jest odnalezienie — wychodząc z doznań zmysłowych — istoty zjawisk.

Człowiek jest istotą myślącą. Od wrażeń zmysłowych, które są pierwszym szczeblem poznania, od spostrzeżeń, od obrazów poszczególnych przedmiotów świata zewnętrznego, które tworzą się w jego świadomości, od obserwacji wielu pojedynczych faktów lub przedmiotów — przechodzi on do teoretycznego myślenia.

W procesie myślenia dokonuje się wielka praca nad uporządkowaniem zaobserwowanych zjawisk, nad ich zestawieniem, porównaniem, odnalezieniem podobieństw i różnic między nimi. Myślenie odnajduje istotne, konieczne związki między zjawiskami i przedmiotami, wykrywa ono również szereg nowych własności, nowych cech przedmiotów i zjawisk, których nie mogły zauważyć nasze zmysły. Podczas gdy wrażenie jest kopią, odbiciem poszczególnych cech przedmiotów — w myśleniu poznajemy samą istotę przedmiotu. Podczas gdy nasze doznania zmysłowe dostarczają nam informacji tylko o poszczególnych przedmiotach, w procesie myślenia poznajemy prawa rządzące rozwojem zjawisk przyrody.

Reasumując: myśleniem nazywamy proces psychiczny, którego istota polega na wykrywaniu związków istniejących między przedmiotami i zjawiskami realnego świata, na wykrywaniu praw rozwojowych tego świata, na poznawaniu tych własności przedmiotów i zjawisk, których nie mogą zauważyć nasze organy zmysłowe.

Dlatego właśnie myślenie jest bardzo ważnym szczeblem poznania, szczeblem, który pozwala nam poznawać głębiej rzeczywistość i podporządkować ją naszym potrzebom.

Nie wolno nam, oczywiście, lekceważyć znaczenia doznań zmysłowych. Samo myślenie — bez wrażeń zmysłowych, bez ścisłego związku z doświadczeniem, obserwacją — nie może nam dać odbicia rzeczywistości. W jaki sposób słynny uczony Charles Darwin stworzył teorię ewolucji świata organicznego? Czy dla otrzymania tak wspaniałych wyników wystarczyło mu tylko głębokie przemyślenie zagadnień przyrodniczych? Rzecz jasna — nie. Darwin dokonał olbrzymiej pracy przygotowawczej. Obserwował dziesiątki tysięcy gatunków roślinnych i zwierzęcych, ich kształt, barwę, budowę, ich rozwój i wzajemne oddziaływanie. I dopiero materia, powstała drogą nagromadzenia wrażeń i spostrzeżeń, uległa „przeróbie” w umyśle Darwina, który poszczególne fakty poszegregował, połączył, uogólnił, odnalazł zasad-

nicze, istotne cechy i wreszcie wykrył prawa rozwojowe, rządzące światem organicznym.

Tak więc dopiero połączenie obu ważnych szczebli poznania — doznań zmysłowych i procesów myślowych — umożliwi nam poznanie rzeczywistości. Należy jednak dodać do nich jeszcze jeden zasadniczy szczebel poznania — społeczną praktykę człowieka.

Spoleczna praktyka — kryterium poznania

Czy nasze poznanie zmysłowe i myślenie dają nam prawdziwe odbicie świata zewnętrznego? Czy poznajemy w ten sposób rzeczywiste prawa rządzące światem? Odpowiedź na te pytania daje nam praktyczna działalność człowieka.

Założmy, że badaliśmy zjawiska elektryczne i na podstawie wrażeń zmysłowych, uzyskanych podczas obserwacji tych zjawisk oraz na podstawie myślenia, które uogólniło nasze obserwacje i wyciągnęło z nich właściwe wnioski, doszliśmy do przekonania, że energie mechaniczne można przekształcić w prąd elektryczny. Czy nasze poznanie dało nam właściwy obraz praw rządzących prądem elektrycznym? Czy poglądy nasze są słuszne czy też nie?

Filozof - materialista zwróci się w tym wypadku do praktyki naukowej, aby tu uzyskać odpowiedź na pytanie, czy ogólne wnioski, wysnute przez nasze myślenie na podstawie obserwacji poszczególnych faktów, są słuszne. I jeśli człowiekowi uda się skonstruować maszynę, przekształcającą energię mechaniczną w prąd elektryczny, to fakt ten będzie najlepszym dowodem, że nasze poznanie było prawdziwe, że prąd elektryczny posiada istotnie te wszystkie właściwości, o których wnioskowaliśmy na podstawie obserwacji.

Rozpatrzmy inny przykład. Badamy skład chemiczny wody. Na podstawie bezpośrednich obserwacji i eksperymentów oraz uogólniającego myślenia, doszliśmy do wniosku, że woda składa się z wodoru i tlenu, i to w ściśle określonej proporcji. Czy nasz pogląd jest słuszny? Jeśli uda nam się rozłożyć wodę na poszczególne składniki lub wyprodukować ją z tych właśnie składników, wziętych w przewidzianej przez nas proporcji, to niewątpliwie poznanie nasze było prawdziwe, niewątpliwie skład chemiczny wody ustaliliśmy właściwie i słusznie.

Najlepszym sprawdzianem naszego poznania jest fakt, że człowiek, na podstawie poznanych praw i związków istniejących w przyrodzie, tworzy własnym wysiłkiem i pracą maszyny, produkuje związki chemiczne itd., itd. Jeśli np. zbadaliśmy, że sól składa się z chloru i sodu, i potrafimy następnie z tych dwóch

składników wyprodukować sól, to znaczy, że poznanie nasze było prawdziwe, że udało nam się uchwycić prawo czy też związek istniejący w przyrodzie.

Reasumując: praktyczna działalność człowieka jest sprawdzianem poznania, sprawdzianem tego, czy poznanie nasze jest zgodne z rzeczywistością.

Ale praktyczna działalność człowieka, to nie tylko sprawdzian poznania, lecz równocześnie bogate jego źródło.

Trzeba tu podkreślić, że praktyczna działalność człowieka jest zawsze społeczna. Człowiek żyje nie sam, lecz w społeczeństwie, a wszystko co wytwarza — wytwarza społecznie, wraz z innymi ludźmi. Wszystkie przejawy naszego życia i naszej działalności są przejawami społecznymi, ściśle związanymi ze społeczeństwem w którym żyjemy.

Nasza społeczna praktyka — to nieprzebrane bogactwo nowych faktów, nowych zjawisk, nowych doznań zmysłowych, a więc nieprzebrane źródło poznania. Gdy przeprowadzamy doświadczenia, gdy coś tworzymy, budujemy, gdy sprawdzamy na podstawie praktycznej działalności wyniki naszych badań — to tym samym poznajemy nowe fakty, korygujemy nasze spostrzeżenia i poglądy, uzupełniamy je, wzbogacamy, lepiej poznajemy rzeczywistość.

Dzięki praktycznej działalności człowieka niesłuchanie rozszerza się krąg naszych doznań zmysłowych — nowych wrażeń i spostrzeżeń, które są źródłem poznania. Świat doznań i wrażeń człowieka pierwotnego był bardzo ubogi, nie wychodził poza ramy prymitywnej walki o byt. O ileż głębsze i bardziej różnorodne są doznania zmysłowe współczesnego człowieka! Rozwój przemysłu, transportu i innych dziedzin gospodarki, rozwój całej kultury materialnej i duchowej społeczeństwa otworzyły przed człowiekiem nowy, wielki świat, dostarczając mu więcej materiału dla obserwacji, a więc i dla poznania.

Společna działalność człowieka wzbogaciła nasze organy zmysłów, pozwoliła na znaczne rozszerzenie zasięgu ich działalności. Dzięki niej rozwija się nasz mózg, rozwijają się jego zdolności poznawcze. Dzięki ciągłej praktyce i dzięki ścisłemu współdziałaniu doznań zmysłowych z procesem myślenia, nasze organy zmysłowe doskonali się i człowiek w porównaniu ze zwierzęciem doznaje znacznie bogatszych wrażeń i spostrzeżeń. Człowiek współczesny umie rozróżniać znacznie więcej barw lub tonów niż zwierze. Dostrzega w otaczającym go świecie znacznie więcej niż człowiek pierwotny. Gdyby dać dzikusowi do ręki wie-

czne pióro, to będzie on je traktował jako zwykłą pałeczkę, o takim lub innym kolorze. Natomiast już kilkuletni chłopiec zobaczy w piórze przyrząd do pisania. Człowiek dostrzega w każdym przedmiocie nie tylko jego kształt zewnętrzny lub barwę, lecz również przeznaczenie tego przedmiotu, jego istotne właściwości, jego związki z innymi przedmiotami.

Poza tym człowiek stworzył szereg instrumentów, które pomagają organom zmysłów w ich działalności. Oko nie widzi na odległość większą od kilku km — ale zbudowany przez człowieka teleskop umożliwia oglądanie gwiazd znajdujących się w odległości miliardów km. Oko nie widzi promieni ultrafioletowych, ale skonstruowany przez nas aparat fotograficzny może je utrwać na kliszy. Ucho nie słyszy pewnych dźwięków, ale za pomocą specjalnych aparatów możemy je wyłowić. Technika, rozwinięta przez człowieka w trakcie jego działalności społecznej, wzbogaca nasze zmysły, likwiduje skutki ich niedoskonałości.

Praktyka pozwala również na korygowanie wpływających z niedoskonałości naszych zmysłów omyłek, błędnych spostrzeżeń, złudzeń, którym czasem ulegamy. Jeśli ludziom wydawało się dawniej, że niebo jest niebieskim baldachimem, zawieszonym nad powierzchnią ziemi, to dziś — dzięki doświadczeniom, dzięki badaniom stratosfery — człowiek poznał istotny skład otaczającej ziemi atmosfery i znalazł wytłumaczenie dla niebieskiego zabarwienia jednej z jej warstw.

Reasumując: społeczna praktyka człowieka — to potężny oreż poznania. Jest ona nieprzebrany jego źródłem, jest też i sprawdzianem jego wiarygodności.

Aktywny charakter poznania

Jak więc widzieliśmy, materialści przez pojęcie poznania rozumieją odbicie w naszej świadomości materialnego świata i uważają, że głównymi szczeblami tego poznania są: doznania zmysłowe, proces myślowy i praktyczna działalność człowieka.

Trzeba tu podkreślić bardzo charakterystyczny moment: poznanie otaczającej człowieka rzeczywistości nosi wybitnie aktywny charakter. Człowiek nie poznaje przyrody tylko na podstawie biernej jej obserwacji. Człowiek poznaje przyrodę — oddziaływując na nią.

Działając na przyrodę, tworząc narzędzia pracy, wykorzystując przyrodę dla swych potrzeb, podporządkowując ją sobie — człowiek poznaje zjawiska w niej zachodzące. Człowiek poznał właściwości kamienia nie przez przypatrywanie się jemu, lecz przez stworzenie zeń

narzędzia. Człowiek poznał właściwości gleby nie drogą biernej obserwacji, a przez zasianie pożytecznych roślin.

Aby sprawdzić, czy jego sądy o rzeczywistości są słuszne, człowiek nie czeka aż przyroda da mu na to odpowiedź. Człowiek sam stwarza sztuczne sytuacje, w których odtwarza zjawiska przyrody, eksperymentuje, przeprowadza doświadczenia. Tak np. dla sprawdzenia, jak działają promienie ultrafioletowe na rośliny, człowiek nie obserwuje biernie zachodzących w przyrodzie procesów, lecz naświetla w laboratorium, wytworzonymi przez siebie promieniami, wyhodowane przez siebie rośliny. Eksperyment udziela mu odpowiedzi na dane zagadnienie.

Praktyczna działalność człowieka nie tylko umożliwia mu poznanie świata, lecz stawia również przed nim szereg zadań do rozwiązania. Realizacja tych zadań umożliwia człowiekowi lepsze poznanie rzeczywistości. Najważniejsze odkrycia naukowe zostały dokonane właśnie w związku z wykonywaniem praktycznych zadań, stojących przed społeczeństwem. Lavoisier odkrył skład chemiczny powietrza, istotę zjawiska palenia się, a później prawo zachowania energii w związku z rozwiązywaniem problemu poprawy oświetlenia Paryża. Carnot odkrył prawa termodynamiki w związku z praktyczną koniecznością budowy maszyn, przekształcających energię cieplną w mechaniczną.

Człowiek poznaje przyrodę w trakcie oddziaływania na nią, poznaje po to, by móc jeszcze lepiej na nią oddziaływać. Na tym polega aktywny charakter ludzkiego poznania.

Czy świat jest poznawalny?

Po omówieniu procesu poznawania przyrody przez człowieka, dziwnym może się wydawać pytanie: czy świat jest w ogóle poznawalny?

Poddawanie tego zagadnienia w wątpliwość mogło się, oczywiście, zrodzić tylko u filozofów, którzy przez proces poznania rozumieją coś innego niż nauka i niż filozofowie materialści, lub też u filozofów, którzy w ogóle zaprzeczają istnieniu świata materialnego.

Podczas gdy materialści przez poznanie rozumieją odbicie w świadomości człowieka praw rządzących przyrodą, społeczeństwem, samym człowiekiem, czyli — krótko mówiąc — praw rządzących realnym światem — filozofowie - idealści, którzy nie uznają w ogóle istnienia świata materialnego, rozumieją przez po-

znanie coś zgoła innego. Jeśli świat obiektywnie nie istnieje, a istnieje tylko w naszej świadomości, to — rzecz jasna — poznawać możemy tylko naszą własną świadomość, tylko nasze wrażenia, tylko przejawy naszej działalności psychicznej. Prawa, które odkrywamy — mówili ci filozofowie — to nie są prawa rządzące przyrodą (bo przecież przyroda nie istnieje), lecz są to prawa rządzące naszą psychiką.

Inni filozofowie - idealści, jak np. Kant, uznając wprawdzie istnienie przedmiotów niezależnie od naszej świadomości, sądzili, że istota ich jest dla nas niepoznawalna. Jeszcze inni — jak np. Hume — twierdzili, że w ogóle nie możemy rozstrzygnąć zagadnienia, czy istnieje jakiś rzeczywisty świat, niezależny od naszej świadomości, a więc wszelkie poznanie uważali za niemożliwe.

Rzecz jasna, że dla nauki współczesnej (jak również dla filozofii materialistycznej) zagadnienie poznawalności świata nie ulega wątpliwości, albowiem zostało ono rozstrzygnięte przez praktykę społeczną.

Zaznaczaliśmy już wielokrotnie, że odpowiedź na podstawowe zagadnienia filozoficzne materialści czerpią nie ze spekulacji myślowych, lecz z konkretnych wyników badań naukowych, z konkretnej, praktycznej działalności. Podobnie dzieje się również z zagadnieniem poznawalności świata.

Świat jest poznawalny, gdyż dowodzi tego cała historia społeczeństwa ludzkiego. Kiedyś człowiek nie wiedział skąd bierze się grom i błyskawica — dziś nie tylko potrafi objasnić je w sposób naukowy, lecz nawet wytworzyć w laboratorium. Kiedyś człowiek nie wiedział co to są atomy — dziś potrafi je rozbić na jeszcze drobniejsze cząstki. Człowiek potrafił ujarzmić siły przyrody tylko dzięki temu, że poznał prawa, które nią rządzą, że poznał wewnętrzną strukturę zjawisk i przedmiotów, ich istotę. Wszystkie zdobycze cywilizacji dowodzą, że coraz lepiej poznajemy rzeczywistość.

Chociaż nie wszystko jeszcze poznaliśmy, chociaż wiele jest jeszcze rzeczy i zjawisk dotąd nie poznanych — nie ma jednak zjawisk niepoznanych. To czego wczoraj nie wiedzieliśmy — dzisiaj wiemy; to czego jeszcze dzisiaj nie znamy — znamy jutro.

Oczywiście, trudno jest umysłowi ludzkiemu ogarnąć bez reszty wszystkie zjawiska przyrody, poznać przyrodę tak gruntownie, by już niczego więcej nie trzeba było poznawać. Poznajemy jednak rzeczywistość coraz lepiej, odbija się ona coraz dokładniej — choć zawsze

z pewnym przybliżeniem — w naszej świadomości. Poznanie jest nieskończonym procesem, w którym coraz bliżsi jesteśmy prawdy.

Dzięki temu, że nasze poznanie jest przybliżonym wprowadzie, ale coraz dokładniejszym odbiciem rzeczywistości, jesteśmy w stanie w coraz większym stopniu podporządkowywać sobie przyrodę, coraz skuteczniej na nią oddziaływać, coraz bardziej świadomie kształtować nasze życie.

W trzech kolejnych artykułach omówiliśmy podstawowe zagadnienia filozoficzne: zagadnienie materialności świata, stosunku materii do świadomości i poznawalności świata. W związku z tymi zagadnieniami zarysowała się wyraźna linia podziału między filozofami - materialistami, a filozofami - idealistami.

Reasumując, możemy stwierdzić, że podstawowe cechy materializmu filozoficznego są następujące:

a) materializm filozoficzny na podstawie badań naukowych stwierdza, że świat

jest z istoty swojej materialny i rozwija się zgodnie z prawami rządzącymi materią.

b) Materializm filozoficzny stwierdza, że materia jest pierwotna, a świadomość jest jedną z właściwości materii (mózgu).

c) Materializm filozoficzny uważa, że świat jest poznawalny i że nauka oraz praktyka społeczna człowieka potrafią objaśnić prawa rządzące przyrodą i społeczeństwem.

W przeciwieństwie do tego różni filozofowie - idealiści zaprzeczają obiektywnemu istnieniu świata, uważają, że świadomość jest pierwotna, a materia wtórna, oraz że świat jest niepoznawalny. Sprzeczności pomiędzy podstawowymi zasadami materializmu i idealizmu filozoficznego nie mogły, oczywiście, rozstrzygnąć wyłącznie teoretyczne rozważania. Rozstrzygnęła je praktyka społeczna — kryterium prawdy — i rozstrzygnęła na korzyść materializmu filozoficznego. Stał się on też filozoficzną podstawą naukowego światopoglądu, który przyjęli ludzie nauki i ludzie postępu.

EWOLUCJO- NIZM A ZAGA- DNIENIA GO- SPODARCZE

Nauka o ewolucji świata organicznego wraz z nauką o dziedziczności (genetyką) stanowią obecnie dziedzinę nauk biologicznych, rozwijającą się bardzo szybko, a zarazem bodajże najciekawszą, bo zmierzającą do wielkich uogólnień i ważnych syntez. Coraz więcej mówi się obecnie o odrębnej gałęzi wiedzy przyrodniczej, zwanej ewolucjonizmem. Znaczenie ewolucjonizmu nie ogranicza się jednak do rozwiązywania problemów naukowych o wielkiej doniosłości teoretycznej, mających zarazem decydujący wpływ na kształtowanie się nowoczesnego, na wiedzy opartego światopoglądu. Już Darwin przewidywał, iż w związku z ogłoszeniem jego teorii ewolucji i doboru naturalnego oraz jej dalszym opracowaniem „otworzy się ogromne i prawie niezbadane pole dla badań nad przyczynami i prawami zmienności, korelacji, wpływu używania lub nieużywania (organów), bezpośredniego wpływu warunków zewnętrznych itd. Wzrośnie w ogromnym stopniu znaczenie badań nad naszymi odmianami domowymi. Nowa odmiana, wyhodowana przez człowieka, stanie się ciekawszym i ważniejszym obiektem badań niż dorzucenie jeszcze jednego gatunku do nieskończonej liczby już wciągniętych do rejestrów“. W ten sposób Darwin, którego uwaga od młodości zwrócona była na odmiany zwierząt i roślin udomowionych oraz na dobór sztuczny, stosowany przez hodowców, po dokonaniu

wspaniałych odkryć o olbrzymiej doniosłości teoretycznej, znów wraca myślą do praktyki, do prac związanych z ulepszeniem hodowlanej gospodarki ludzkiej.

Współczesna nauka przyrodnicza nie stawia sobie już obecnie za wyłączne zadanie jak najlepsze poznanie świata i praw rządzących ruchem materii. Nauka ta zmierza również do przekształcenia świata, do ujarzmania sił przyrody i wykorzystania ich dla dobra człowieka. Opanowanie sił przyrody żywej i wprężenie ich w służbę człowieka — oto jedno z czołowych zadań współczesnej biologii. Podobnie jak i w innych naukach, tak również w zakresie biologii, nie można obecnie przeprowadzić tradycyjnego podziału na naukę „czystą“ i „stosowaną“. Wyniki badań nauk teoretycznych znajdują szybko zastosowanie w praktyce, ta zaś z kolei wysuwa wciąż nowe problemy i przez to wzbogaca i dynamizuje naukę teoretyczną.

Metoda selekcji

Od niepamiętnych czasów człowiek prowadzi gospodarkę siłami przyrody żywej. Najpierw jako zbieracz i myśliwiec, zdobywający pożywienie w świecie roślin i zwierząt, poszukując tego, co mu przyroda sama ofiarowuje. Później, przechodząc do uprawy i gospodarki hodowlanej, zaczyna sam tworzyć dogodne warunki dla rozwoju pewnych wybranych gatunków roślin i zwierząt, po których spodziewa się największych korzyści, którymi gospodaruje.

Człowiek zaczyna unrawiać glebę, hodować zboże, zakładać ogrody i sady, oswajając i hodować zwierzęta. W ramach tej prymitywnej jeszcze gospodarki stosuje dobór sztuczny, początkowo nieświadomie, później w sposób coraz bardziej celowy dopuszczając do rozrodu wyłącznie osobniki wyróżniające się korzystnymi dlań właściwościami. Powstają w ten sposób liczne odmiany roślin uprawnych, daleko odbiegające od swych dzikich przodków, kształtują się nowe odmiany i rasy zwierząt domowych.

Postęp w tej dziedzinie jest jednak niesłychanie powolny. Prymitywne sposoby uprawy roli trwają całymi wiekami, a gdzieś tam zachowały się aż do naszych czasów. Rabunkowa gospodarka w dziedzinie rolnictwa i leśnictwa prowadzi często do wyjałowienia gleb i zamiany kwitnących nieraz obszarów w pustynie. Nieracjonalne żywienie zwierząt domowych, dobór prowadzony na oślep, szerzące się epidemie kładą z czasem kres dalszemu postępowi w dziedzinie hodowli. Doprowadza to niejednokrotnie do ciężkich kryzysów lokalnych,

do upadku gospodarstw wiejskich, a często do głodu.

Do walki jednak stają nauki przyrodnicze, osiągając poważne wyniki w dziedzinie poznania istoty oraz przebiegu procesów życiowych organizmów i dyktując w ten sposób nowe podejście do zagadnień gospodarki rolnej. Chemia rolnicza znajduje sposoby zwiększenia wydajności gleby i zasilania ich w niezbędne dla życia roślin składniki. Zastosowanie nawozów sztucznych, racjonalny płodozmian i mechaniczna uprawa rozwiązują w znacznym stopniu zagadnienie wyjaławiania gleb.

Mimo te odkrycia i zabiegi, gospodarka rolna i hodowlana pozostaje daleko w tyle w porównaniu z rozwojem techniki i przemysłu, jest wciąż jeszcze jedną z najbardziej zacofanych dziedzin gospodarki ludzkiej.

Wyłania się z czasem zagadnienie ulepszenia nie tylko gleby, ale i samych roślin uprawnych. Znajdując punkt oparcia w ewolucjonizmie, biologia współczesna stawia sobie następujące zadania: 1. Dokładny przegląd rezerw przyrody „dzikiej“, wyszukanie wśród nich nowych, wartościowych obiektów hodowlanych, i wprowadzenie ich w użycie; 2. Rozszerzenie zasięgu geograficznego upraw i hodowli uzależnionych dotychczas ściśle od warunków klimatycznych; 3. Tworzenie nowych, bardziej wartościowych odmian i ras, ich upowszechnienie i wprowadzenie do gospodarki.

Realizacji tych zadań podejmują się badacze, wychowani na ideach ewolucjonizmu, natchnieni myślą o przeobrażeniu przyrody i kierowaniu jej siłami na użytek człowieka.

Pracę nad lustracją rezerw przyrody żywej podjęto w sposób planowy w Związku Radzieckim. Ze wszystkich stron świata sprowadzono nasiona tysięcy gatunków roślin uprawnych i dziko rosnących. Zaczęto nad nimi eksperymentować. Okazało się, iż w przyrodzie kryją się poważne rezerwy niewykorzystanych dotychczas roślin jadalnych, roślin wytwarzających włókna, roślin, które mogą znaleźć zastosowanie w lecznictwie itp. Dziesiątki gatunków tych „świeżo-oswojonych“ roślin są już obecnie hodowane dla celów praktycznych. Okazało się m. in., że drzewo kauczukowe nie jest jedynym dostarczycielem tego cennego surowca, jakim jest obecnie kauczuk. Niepozorny krewniak naszego zwykłego dmuchawca, tzw. kok-sagyz, oraz kilka innych roślin rosnących w klimacie umiarkowanym mogą stać się poważnym źródłem kuczuku, toteż uprawa tych roślin rozszerza się obecnie coraz bardziej. Okazało się nadto, że można znacznie rozszerzyć zasięg uprawy niektórych roślin przez stosowanie specjalnych zabiegów. Jak wiadomo, północna granica uprawy zbóż przebiega daleko



T. Łysenko

na południe od kręgu polarnego. Na północy zboża nie mogą się rozwijać, przede wszystkim ze względu na zbyt krótki okres wegetacyjny. Uczony radziecki, T. Łysenko, opierając się na teorii „okresowości“ w rozwoju rośliny, postawił sobie za zadanie sztuczne skrócenie okresu wegetacji przez zastosowanie tzw. jarowizacji zbóż. Jarowizacja polega, z grubsza biorąc, na poddawaniu nasion siewnych działaniu niskiej temperatury i wilgoci, wskutek czego rośliny powstałe z tych nasion rozwijają się szybciej i mogą owocować, zanim skończy się normalny okres wegetacji. W ten sposób oziminy zostają niejako przekształcone w zboża jare. Nasiona zbóż poddane jarowizacji rozwijają się znacznie szybciej od normalnie wysiewanych i mogą dać plony nie gorsze od tych, jakie dają w normalnych dla siebie warunkach klimatycznych. Dzięki jarowizacji północna granica uprawy zbóż już dziś posunęła się znacznie na północ, a pszenica może dawać plony nawet w tych okęgach, gdzie latem panuje okres suszy. Jarowizację zastosowano również z korzyścią do zbóż jarych, skracając okres ich wegetacji oraz do ziemniaków, których zasięg uprawy przesunął się dzięki temu także na południowe obszary, gdzie ziemniaki dotychczas się nie udawały. Dalsze próby i eksperymenty w zakresie zastosowania jarowizacji są w toku. Można sobie

z łatwością wyobrazić, jakie znaczenie gospodarcze posiada fakt zdobycia pod uprawę nowych, nieużytkowanych dotychczas obszarów lub zastąpienie małowartościowych kultur rolnych przez kultury szlachetniejsze.

Zagadnienie rozszerzenia zasięgu uprawy łączy się często z problemem wytworzenia nowych ras i odmian roślin, które łatwiej znoszą zmienione lub nieodpowiednie warunki klimatyczne. Zagadnienie to jest więc jednym z problemów tworzenia form organicznych o zupełnie nowych właściwościach.

Jakie zadania może sobie stawiać hodowca przystępując do prac w tym kierunku? Chodzi o nowe odmiany roślin, wytrzymujących na warunki otoczenia, odpornych na choroby, wysoko urodzajnych i posiadających wielką wartość odżywczą, łatwość uprawy oraz inne zalety, jak np. wielkość, liczebność i smak owoców, ich trwałość, łatwość przechowywania itp. W zakresie hodowli zwierzęcej chodzi o odmiany odznaczające się obfitością mięsa lub wełny, mlecznością, odpornością na choroby, małymi wymaganiami pokarmowymi itp. Hodowca rzadko może osiągnąć wszystkie te cele naraz, toteż planując prace hodowlane musi się liczyć z tym, jakie konkretne żądania stawia mu życie gospodarcze.

Osiągnięto w tej dziedzinie wyniki naprawdę wspaniałe i niespodziewane, świadczące wymownie o ogromnej ilości niewykorzystanych dotychczas przez człowieka zasobów ukrytych w świecie roślin i zwierząt. Główną metodą, stosowaną przez większość badaczy i hodowców, jest metoda selekcji, czyli doboru sztucznego, opartego na nowoczesnych zdobyczach ewolucjonizmu i znajomości praw dziedziczenia oraz zmienności organizmów.

Szeroko już znane są dziś nazwiska i życiorysy wybitniejszych „twórców nowych roślin!”.

Prace Burbanka

Pierwszym człowiekiem, który zasłużył sobie na ten szlachetny tytuł, był Amerykanin Luther Burbank (1847—1927). Burbank przeszedł ciężką i długą drogę życiową. Pracował początkowo jako robotnik, udało mu się jednak wkrótce zająć się pociągającą go od dawna pracą, a mianowicie hodowlą roślin. Wkrótce wyhodował nową odmianę ziemniaków, na której farmerzy amerykańscy zarobili miliony dolarów. Ratując nadszarpnięte zdrowie, przeniósł się z Bostonu do Kalifornii. Po długim okresie nędzy i ciężkiej walki o byt Burbank zdobył kawałek gruntu, na którym mógł wreszcie podjąć systematyczne prace hodowlane. Trwały one przeszło 40 lat. Długo nieuznawany

przez „oficjalnych“ uczonych, potępiany nieraz z ambony za dążenie do „poprawiania tego, co zostało stworzone“, dopiero w 1905 r. uzyskał pomoc: instytut Carnegie’go asygnował sumę 10 000 dolarów rocznie na prowadzenie dokumentacji jego doświadczeń. Burbank, zapalony ewolucjonista i darwinista, był pełen szacunku i podziwu dla swego wielkiego mistrza. Symbolicznego znaczenia nabiera fakt, iż zgon Burbanka w 1927 r. przyspieszyła nagonka, zorganizowana przez reakcję amerykańską w związku z jego odważnym wystąpieniem przeciwko sędziom, którzy podczas słynnego „małpiego procesu“ w mieście Dalton skazali nauczyciela wykładającego zasady ewolucjonizmu za szerzenie „herezji“.

W swych pracach nad tworzeniem nowych odmian roślin Burbank opierał się na dwu metodach — na krzyżowaniu i selekcji. Z ogromną cierpliwością i natchnioną wprost intuicją przeglądał dziesiątki tysięcy hodowanych przez siebie roślin wyszukując wśród nich gatunki i odmiany, które posiadały jakieś cechy korzystne i stanowić mogły materiał do krzyżowania. Pozostałe tępił miłościwie jako pozbawione wartości hodowlanej. Rozmach, z jakim Burbank przeprowadzał selekcje, porównywano z doбором naturalnym, zachodzącym w przyrodzie. Różnica polegała jedynie na tym, że dzięki interwencji hodowcy proces ten przebiegał znacznie szybciej, aniżeli w warunkach naturalnych i że kierowała nim świadoma wola stworzenia odmian posiadających największą wartość dla człowieka. Burbank „stworzył“ około 2 500 nowych odmian roślin. Do najslawniejszych jego dzieł należą: odmiany ziemniaków o dużej (25 proc.) zawartości skrobi, odporne na choroby i wahania temperatur; kaktus pozbawiony kolców, którego liście i owoce o smaku pomarańczy służą jako pasza, a także mogą zastępować inne owoce w okolicach pustynnych; sławna śliwka bez pestek, mieszaniec śliwki z brzoskwinia, mieszaniec jeżyn i malin, o owocach długości 7,5 cm, georginie o zapachu magnolii, wiele zupełnie nowych odmian roślin ozdobnych itp. Nowa odmiana orzecha greckiego, uzyskana przez Burbanka drogą krzyżowania, dosięga w 14 roku życia 24 metrów wysokości, wydaje wspaniałe owoce oraz dostarcza wartościowego drewna.

„Stworzone“ przez Burbanka rośliny hodowlane stały się źródłem wielkich zysków dla różnych spółek handlowych i pozwoliły kapitalistom amerykańskim powiększyć swoje dochody. Marzeniem Burbanka było „odnowienie oblicza Ziemi“ oraz wykorzystanie wszystkich ukrytych bogactw przyrody żywej dla dobra człowieka. W warunkach gospodarki kapitalistycznej wielka ta myśl nie mogła być zreali-

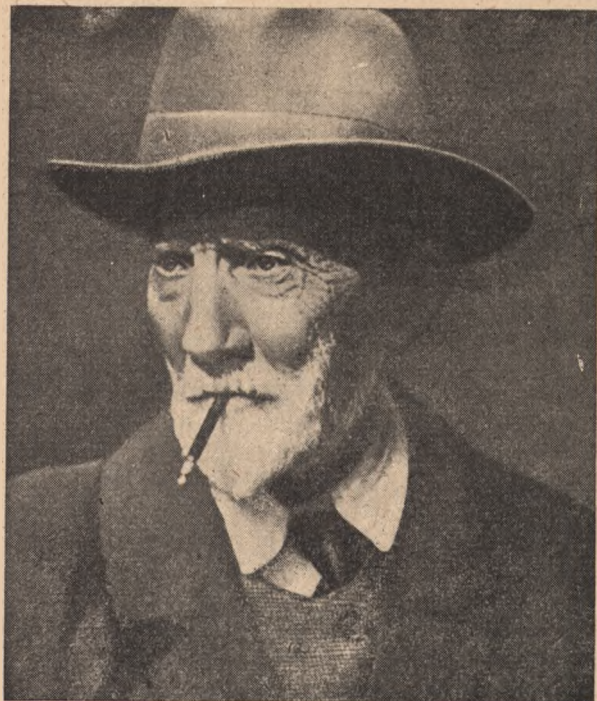
zowana, toteż po śmierci Burbanka jego wielkie dzieło i prace przezeń zapoczątkowane zaczęły się w Ameryce chylić ku upadkowi.

Miczurin i jego dzieło

Prawie równocześnie z Burbankiem rozpoczął swe prace sławny hodowca radziecki, I. Miczurin (1854 — 1935). W ciągu 60 lat swej działalności naukowej, której terenem był początkowo (od 1888 r.) skromny ogród w mieście Kozłowie (przemianowany później na Miczurińsk), przekształcony po rewolucji przez władzę radziecką w wielkie zakłady hodowlane — Miczurin stworzył wiele nowych odmian roślin, których wprowadzenie wywołało prawdziwy przewrót w całym szeregu gałęzi sadownictwa i ogrodnictwa. Gorący zwolennik idei Darwina, sceptycznie ustosunkowany do znaczenia odkryć z zakresu genetyki, a zwłaszcza do ich interpretacji przez tzw. genetyków formalnych, Miczurin w pracy swej kładł główny nacisk na krzyżowanie i hodowlę mieszańców szeroko stosując przy tym selekcję, czyli celowy i kierowany dobór sztuczny.

Miczurin podchodził do rośliny z punktu widzenia jej historycznego rozwoju; starał się drogą krzyżowania różnych odmian należących do jednego gatunku, a zwłaszcza odmian geograficznie od siebie odległych, zachwiać równowagę organizmu roślinnego, spowodować zwiększoną zmienność i utrwalić ujawniające się nowe, korzystne dla człowieka cechy drogą dalszych krzyżowań i selekcji. Krzyżując odmiany południowych drzew owocowych z odmianami strefy umiarkowanej, odmiany amerykańskie z syberyjskimi itd., Miczurin wyhodował jabłonie, grusze i śliwy dostosowane do różnych warunków klimatycznych, odporne na mróz, dające olbrzymie, wartościowe owoce. Dzięki odkryciu Miczurina zwiększył się zasięg sadów owocowych w ZSRR, jabłonie zaś i grusze owocują obecnie tam, gdzie dotychczas nie myślano nawet o hodowli drzew owocowych. Wyhodowana przez Miczurina winorośl rośnie i wydaje owoce w surowym klimacie okolic Moskwy. Niektóre zupełnie nowe drzewa i krzewy owocowe rosną w ogrodach Miczurińska i stopniowo rozpowszechniają się w całym kraju.

Pragnąc skrzyżować, nieraz dość odległe systematycznie, gatunki roślin, Miczurin zastosował metodę swego własnego wynalazku, polegającą na otrzymywaniu mieszańca ostatecznego poprzez mieszańce pośrednie (metoda pośredników). I tak krzyżując brzoskwinie ogrodowe najpierw z dziką amerykańską odmianą brzoskwiń, a następnie mieszańca tych dwu roślin z dzikim migdałem, otrzymał odmianę



I. Miczurin

nę brzoskwini, znoszącej z łatwością surowy klimat Rosji środkowej. Metoda wegetatywnego zbliżenia, wynaleziona również przez Miczurina, polega na szczepieniu młodej siewki w koronę drzewa innego gatunku. W ciągu szeregu lat wszczepiona gałązka rozwija się pod wpływem drzewa, na którym rośnie, po czym skrzyżowanie obu gatunków nie przedstawia już trudności. Mieszańce różnych gatunków roślin są często bezpłodne. Miczurin zastosował metodę „mentora“, polegającą na szczepieniu i wychowywaniu razem gatunków, jakie później miał zamiar skrzyżować. Dzięki temu „zbliżał“ je tak bardzo, że udawało mu się po skrzyżowaniu uzyskać mieszańce płodne. Tą drogą powstał mieszańiec czeremchy i czereśni, który daje grona czereśni, równie obfite jak czeremcha. Miczurin wyhodował około 300 nowych gatunków roślin uprawnych. Nie sposób pokrótce nawet wyliczyć wszystkich osiągnięć sławnego hodowcy radzieckiego. Ludziom, którzy zapoznają się bliżej z jego pracami, przysłowiowe „gruszki na wierzbie“ nie wydadzą się już tak bardzo nierealne!

Prace selekcyjne w Związku Radzieckim

Prace w dziedzinie selekcji roślin, prowadzone w Związku Radzieckim z wielkim rozmachem, doprowadziły już do poważnych wyni-

ków. Są one natychmiast wykorzystywane w ramach gospodarki planowej, przyczyniają się do rozwoju rolnictwa i sadownictwa, wzbogacając cały kraj i podnosząc dobrobyt jego mieszkańców.

Radziecki uczony, N. Cyncyn, wyhodował mieszańca pszenicy i perzu, który zachował wszystkie zalety pszenicy, a zarazem posiada cały szereg dodatnich cech perzu: jest rośliną wieloletnią, z jednego siewu daje plony w ciągu 4—5 lat, silnie krzewi się i owocuje, jak również odznacza się wielką wytrzymałością. Udały się również próby hodowli mieszańca żyta z perzem. W ten sposób jeden z głównych wrogów rolnika, jakim jest perz, zostaje wprzęgnięty w służbę człowieka, przy czym wykorzystuje się również jego kłaczę i korzenie, zawierające około 40% cukru i 10% białka. Hodując pewne mutacje gryki udało się uzyskać trwałą odmianę o wielkiej urodzajności (W. Sacharow). Trwałe mutacje pszenicy o dużych ziarnach, odporne na choroby i pasożyty, wyhodował A. Zebrak.

Na polach Związku Radzieckiego rosną już i wydają plony odmiany szczególnie urodzajnej pszenicy, wyhodowane na stacjach doświadczalnych, mieszańce żyta i pszenicy, nowe formy gryki, słoneczników itp.

Prace selekcyjne i hodowlane na materiale zwierzęcym nastroczają, rzecz jasna, znacznie większe trudności niż praca nad roślinami. Mimo to i w tej dziedzinie osiągnięto już poważne wyniki stosując metodę krzyżowania (hybrydyzacji) i selekcji. Prace hodowlane nad zwierzętami polegają w pierwszym rzędzie na ulepszeniu istniejących ras zwierząt domowych. Wprowadzenie metod świadomego doboru sztucznego przyczynia się do podniesienia mleczności krów, wagi, jakości mięsa i tłuszczu bydła rogatego oraz nierogacizny, wartości runa owiec, nośności drobiu itp.

Hodowcy stawiają sobie obecnie jeszcze ambitniejsze zadania planując nowe odmiany i nowe gatunki zwierząt domowych.

Radziecki uczony, M. Iwanow, skrzyżował ukraińską odmianę świni, która odznacza się wytrzymałością oraz wielką płodnością, z szybko tuczącą się oraz bardzo płodną białą rasą an-

gielską, nie odporną jednakże na warunki miejscowe. Mieszańca ponownie skrzyżowano z rasą angielską i zastosowano surową selekcję. Powstała w ten sposób rasa, która posiada wszystkie zalety form wyjściowych, natomiast pozbawiona jest całkowicie ich wad.

Tą samą drogą uzyskano mieszańca merynosów askanijskich z owcą amerykańską, dającą doskonałą wełnę. Krzyżując muflony górskie, dzikie owce azjatyckie oraz merynosy, uzyskano górskie odmiany merynosów o dużych wartościach hodowlanych.

Zastosowanie zasad ewolucjonizmu w dziedzinie hodowli zwierząt domowych wróży niewątpliwie poważne sukcesy.

Badania nad udoskonaleniem roślin uprawnych oraz zwierząt domowych rozwijają się pomyślnie również i w Polsce. Głównym ośrodkiem badań i prac tego typu są: Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach oraz Instytut Zootechniczny pod Krakowem, kierowany przez prof. T. Marchlewskiego. Musimy przyswoić sobie i twórczo przepracować cały dorobek nauki światowej prowadząc jednocześnie badania oryginalne. Jest to tym bardziej konieczne, że rolnictwo i hodowla są ściśle związane z warunkami geograficznymi. W Polsce mogą być stosowane na szeroką skalę tylko te metody hodowlane, które odpowiadają naszym warunkom klimatycznym, są opłacalne i mieszczą się w ramach gospodarki planowej.

Na przykładzie praktycznego zastosowania ewolucjonizmu do hodowli roślin i zwierząt widać wyraźnie, jak wzmacnia się i krzepnie związek pomiędzy nauką a życiem gospodarczym, jak wspierają się wzajemnie te dwie dziedziny działalności i twórczości człowieka. Ewolucjonizm przeszedł ciekawą drogę — zrodzony z ciekawości badawczej przybrał formę wielkich teorii naukowych, by znaleźć praktyczne zastosowanie w gospodarstwie wiejskim, które z kolei stawia przed nami cały szereg nowych zagadnień teoretycznych, wymagających naukowego, teoretycznego opracowania.

I S T O T A W Y Z Y S K U K A P I T A L I - S T Y C Z N E G O

Nasze rozważania rozpoczniemy od porównania form wyzysku w okresie niewolnictwa i feudalizmu, z jego formami w okresie potężnego rozwoju sił wytwórczych — w okresie kapitalizmu.

Zastanówmy się nad samym pojęciem wyzysku. Przez wyzysk rozumiemy w języku potocznym takie warunki pracy, gdy ktoś — nie z własnej woli, lecz pod przymusem — darmo pracuje dla drugiego człowieka. Wyzysk powstaje wówczas, gdy produkt, czy też część produktu pracy jednego człowieka, zostaje przywłaszczona przez innego człowieka — wyzyskiwacza, którym w różnych epokach historycznych będzie właściciel niewolników, pan feudalny, czy wreszcie fabrykant.

W ustroju niewolniczym i feudalnym wyzysk występował w bardzo prostej postaci i każdy człowiek całkowicie zdawał sobie sprawę z jego istnienia. Właściciel niewolników, który sam nie pracował, żył — rzecz jasna — z produktów pracy niewolnika, oddawanych mu za darmo. W ustroju kapitalistycznym, natomiast, kapitalista płaci robotnikowi i fakt ten przesłania wyzysk kapitalistyczny.

Jednakże, w istocie rzeczy, robotnik najemny oddaje kapitaliście część produktu swej pracy za darmo i pod tym względem zmieniły się od czasów niewolnictwa i feudalizmu jedynie formy wyzysku.

Przypomnijmy tu od razu pewną elementarną zasadę: nikt nie daje się wyzyskiwać dobrowolnie. Gdy istnieje wyzysk, musi być przeto stosowany przymus.

Przymus fizyczny i ekonomiczny

Otóż, w epoce niewolnictwa i feudalizmu istniał przymus, który możemy nazwać fizycznym (albo pozaekonomicznym). Starożytny właściciel niewolnika był panem jego życia i śmierci; średniowieczny właściciel dóbr ziemskich przykuwał chłopą do roli i również pozbawiał go wolności osobistej. W obu tych formacjach przedkapitalistycznych wyzysk wynikał z indywidualnej zależności wyzyskiwanego od wyzyskiwacza, z usankcjonowanej przez prawo niewoli osobistej.

W ustroju kapitalistycznym nie ma indywidualnej zależności prawnej wyzyskiwanego od wyzyskiwacza, nie ma niewoli osobistej, najemny robotnik jest w obliczu prawa wolny. Ta wolność jest jednak tylko pozorna. Równolegle bowiem z uzyskaniem wolności — jak dosadnie określił to Marks — dawny poddany został również uwolniony od swych środków produkcji, a więc od źródła swego utrzymania. Formalnie wolny proletariusz zostaje tak samo jak przed tym **z m u s z o n y** do pracy najemnej, ponieważ nie posiada własnych środków produkcji, a aby żyć, musi pracować. Tyle tylko, że przymus nie jest już w tym wypadku fizyczny, lecz **ekonomiczny**. Rzeczywiście przymus i niewola trwają nadal. „Rzymski niewolnik przykuty był kajdanami, najemny robotnik niedostrzegalnymi niemi przywiązany jest do swego pana. Różnica jest tylko ta, że panem tym nie jest indywidualny kapitalista, lecz cała klasa kapitalistów“ („Kapitał“, tom I).

Brak przymusu fizycznego, formalna wolność robotnika najemnego w ustroju kapitalistycznym, przesłania niejednokrotnie fakt wyzysku. Robotnik bardzo często nie odczuwa swej niewoli gospodarczej, ponieważ otrzymywana przezeń płaca robocza, stwarza pozory, że praca jego zostaje wynagrodzona. Faktycznie jednak praca najemna u obcego fabrykanta jest w samej swej istocie wyzyskiem.

Dla zrozumienia istoty wyzysku kapitalistycznego konieczne jest omówienie kilku zasadniczych zagadnień z dziedziny ekonomii.

Zajmiemy się więc pokrótce zagadnieniem **t o w a r u, w a r t o ś c i, s i ł y r o b o c z e j i w a r t o ś c i d o d a t k o w e j**.

Towar i wartość

Karol Marks, który w swoich wywodach naukowych zwykł był używać obrazowych wy-

rażeń — nazywał towar „komórką“ ekonomiki kapitalistycznej.

Towar — w pojęciu ekonomii politycznej — jest to taki produkt ludzkiej pracy, który nie jest przeznaczony do użytku bezpośredniego wytwórcy, lecz do sprzedaży rynkowej. Nazywać dany przedmiot towarem mamy więc prawo wyłącznie wówczas, gdy przedmiot ten spełnia następujące warunki:

- a) jest przedmiotem użytku, jest komuś do czegoś potrzebny;
- b) jest produktem ludzkiej pracy;
- c) jest przeznaczony nie do indywidualnego użytku, lecz na sprzedaż.

Z powyższego wynika, że nie są np. towarami bałwany śnieżne. Są one wprawdzie produktem ludzkiej pracy, ale nie spełniają warunku „a“ — nie są użyteczne. Nie jest również towarem otaczające nas powietrze (nie spełnia warunku „b“ — nie jest przedmiotem ludzkiej pracy, aczkolwiek jest użyteczne). Nie jest towarem zapas kartofli przygotowany przez chłop na zimę dla siebie i swej rodziny (nie spełnia warunku „c“ — nie jest przeznaczony na sprzedaż rynkową).

Produkt ludzkiej pracy — powtarzamy — jest więc towarem wyłącznie wówczas, gdy wytwarzany jest w celu zbycia go na rynku za jakiś ekwiwalent.

Zasadniczą właściwością gospodarki kapitalistycznej jest właśnie zbywanie produktów pracy ludzkiej na rynku.

Wprawdzie w poprzednich formacjach społeczno-ekonomicznych, w okresie niewolnictwa i feudalizmu, istniała również produkcja towarów i ich obieg rynkowy — były to jednak wypadki rzadkie, odosobnione. W zasadzie w przedkapitalistycznych formach społeczno-ekonomicznych przeważała gospodarka naturalna, produkcja na użytek własny, na użytek ciasnego kręgu osób (niewolnik, pan i ich rodziny lub chłop poddany, feudał i ich rodziny) i dopiero wraz z rozkładem ustroju feudalnego pojawia się gospodarka towarowa. W okresie kapitalizmu podstawą gospodarki staje się właśnie produkcja nie na własny użytek, lecz na sprzedaż rynkową, czyli produkcja towarów. Dlatego też gospodarkę kapitalistyczną nazywa się gospodarką towarową lub wymienną, gdyż towar wymienia się tu na ekwiwalent, na równowartość pieniężną.

Wartość

Stwierdziliśmy, że za sprzedany na rynku towar, posiadacz danego towaru lub jego bezpośredni wytwórca otrzymuje pewien ekwiwalent. Przed wprowadzeniem pieniędzy, ekwi-

walentem tym było np. bydło, płótno itp. W dobie obecnej ekwiwalentem jest pieniądz. Dla zrozumienia jednak istoty kupna i sprzedaży, istoty wymiany rynkowej — zapomnijmy na krótką chwilę o istnieniu pieniądza. Przypuśćmy więc, że jakiś gospodarz wiejski kupuje za jeden cetnar żyta parę butów. „Para butów jest warta 1 cetnar żyta“ — mówi się w takim wypadku.

Co to znaczy, że „para butów jest warta cetnar żyta“? Co decyduje o tym, że para butów ma być właśnie ekwiwalentem, równowartością jednego cennara żyta, nie zaś dwóch cennarów?

Decyduje o tym praca włożona w dany towar przy jego wyprodukowaniu. Wymieniając buty na odpowiednią ilość żyta, wymieniamy pracę konieczną dla wytworzenia pary butów na pracę konieczną dla wytworzenia cennara żyta. Wymieniając towar za towar, wymieniamy w zasadzie równe ilości pracy, zawarte w poszczególnych towarach.

W tym miejscu doszliśmy do istoty pojęcia ekonomicznego wartości. Mówimy, że ilość pracy zużytej na wyprodukowanie danego towaru — tworzy wartość tego towaru. Mówimy podobnie, że „w wartości towaru wyrażona jest po prostu ludzka praca i zużycie ludzkiej energii“ („Kapitał“ — tom I).

W naszym przykładzie, gdy gospodarz wymienia swój cetnar żyta na parę butów, zasadą tej transakcji (z której uczestnicy nie zdają sobie najczęściej sprawy), jest to, że ilość pracy włożonej w wyprodukowanie pary butów jest równa ilości pracy zużytej na wyprodukowanie jednego cennara żyta. Innymi słowy, wartość obu wymienionych towarów — jednego cennara żyta i pary butów — są sobie równe.

Powtórzmy podstawowe wnioski z dwóch poprzednich ustępów:

— Zasadniczą właściwością gospodarki kapitalistycznej jest wymiana rynkowa, kupno i sprzedaż towarów.

— Każdy towar jest produktem pracy ludzkiej.

— Praca tworzy wartość towaru.

— Wartość towaru mierzy się ilością pracy włożonej w jego wyprodukowanie.

Siła robocza

Zbliżamy się do zasadniczego zagadnienia, które ma nam wyjaśnić istotę wyzysku kapitalistycznego, a mianowicie do zagadnienia wartości dodatkowej. Przede wszystkim, musimy jednak omówić niemniej ważny problem — problem siły roboczej.

Co to jest siła robocza?

Przez siłę roboczą rozumiemy zdolność robotnika do pracy. Sam robotnik nie jest siłą roboczą, lecz posiada siłę roboczą, posiadając zdolność do pracy produkcyjnej.

Dlaczego zajmujemy się problemem siły roboczej?

Dlatego, że w ustroju kapitalistycznym siła robocza stała się towarem i to towarem podstawowym. Sam robotnik najemny nie jest towarem — ponieważ jest „wolnym obywatelem“, kapitalista nie może go kupić na rynku, jak czynił to np. starożytny właściciel niewolników. Kapitalista kupuje natomiast siłę roboczą robotnika, kupując jego zdolność do pracy.

Siła robocza posiada wszystkie właściwości towaru, wymienione w poprzednich naszych wywodach:

- a) jest niewątpliwie użyteczna;
- b) jest produktem ludzkiej pracy. Powstaje ona bowiem dzięki temu, że robotnik konsumuje, to zaś, co konsumuje robotnik (żywność odzież itd., jest niewątpliwie produktem ludzkiej pracy;
- c) robotnik nie zużywa sam swej siły roboczej, lecz sprzedaje ją za ekwiwalent pieniężny.

Siła robocza jest jednak szczególnym rodzajem towaru.

W tym miejscu dochodzimy do sedna zagadnienia wyzysku kapitalistycznego, do zagadnienia wartości dodatkowej.

Wartość dodatkowa

Zgodnie z naszymi poprzednimi wywodami nasuwają się następujące pytania: jeśli siła robocza jest towarem sprzedawanym na rynku kapitalistycznym, to jakież jest jej ekwiwalent? Czy wartość ekwiwalentu, tzn. płaca robotnika, jest równa wartości towaru — siły roboczej?

Dla uzyskania odpowiedzi na te pytania musimy przede wszystkim wyjaśnić, w jaki sposób mierzy się wartość siły roboczej.

Stwierdziliśmy, że wartość towaru mierzy się ilością włożonej w niego pracy. Jak zastosować tę zasadę do siły roboczej? Jak zmierzyć ilość pracy włożoną w wyprodukowanie siły roboczej?

Robotnik pracując zużywa swą siłę roboczą, swą zdolność pracy. Aby miał on, jak zwykło się mówić „siłę do pracy“ aby mógł odtworzyć swą siłę roboczą, musi jeść, ubrać się, zapewnić wyżywienie swej rodzinie, mieć dom, w którym będzie mógł odpocząć po pracy itd., itd.; jednym słowem — musi mieć pewne środki utrzymania.

Praca, zużyta na wyprodukowanie środków utrzymania robotnika, jest więc właśnie pracą, włożoną w wyprodukowanie siły roboczej.

Wartość siły roboczej równa się po prostu wartości minimum środków utrzymania robotnika i jego rodziny, środków koniecznych dla codziennego odtworzenia zdolności produkcyjnej robotnika. Jeśli np. koszty utrzymania danego robotnika — wliczając w to koszty utrzymania jego rodziny, koszty szkolenia dzieci, urlopy, ubezpieczenia — wynosiły przed 1939 r. 5 zł dziennie, to znaczy, że wartość jego siły roboczej wynosi 5 zł.

Te 5 zł, stanowiące minimum środków utrzymania robotnika i tworzące wartość jego siły roboczej, kapitalista winien mu wypłacać jako ekwiwalent za jego towar — siłę roboczą. W przeciwnym razie robotnik utraciłby zdolność do pracy. (Jak zobaczymy jednak w dalszym ciągu wykładu, kapitalista najczęściej nie płaci robotnikowi nawet tego minimum.

W takim razie, jeśli robotnik za swój towar, tzn. za swą siłę roboczą otrzymuje jej wartość w postaci ekwiwalentu pieniężnego — z czegoż więc rodzi się zysk kapitalisty? Jakież są źródła jego bogactwa i coraz większego nagromadzenia kapitału?

Istnieje na to pytanie tylko jedna odpowiedź. „Wartość siły roboczej jest wprawdzie opłacana — mówi Engels — ale wartość ta jest znacznie mniejsza, niż wartość, którą kapitalista potrafi wycisnąć z siły roboczej, a różnica — praca nie opłacana — stanowi właśnie udział kapitalisty lub ściślej mówiąc klasy kapitalistów“. Wartość, którą wytwarza robotnik podczas tej nie opłaconej, dodatkowej pracy, nazywamy wartością dodatkową.

Wartość dodatkowa jest źródłem wyzysku robotnika, jest źródłem eksploatacji kapitalistycznej. Jest ona źródłem wyzysku dlatego, że kapitalista — otrzymuje ją za darmo, że przynależała sobie część produktu pracy robotnika.

Zilustrujmy to na przykładzie. Przypuśćmy, że robotnik pracuje u przedsiębiorcy 8 godzin dziennie. W ciągu tych 8 godzin produkuje towary, których wartość wynosi 8 zł. Płaca robotnika zaś wynosi tylko 4 zł. Wartość dodatkowa wynosi w tym wypadku $8 - 4 = 4$ zł.

Rozpatrzmy teraz zagadnienie od innej strony. Jeśli robotnik pracuje 8 godzin dla wyprodukowania wartości 8 zł, to znaczy, że dla wyprodukowania towaru wartości swej siły roboczej, wynoszącej tylko 4 zł — wystarczyło by mu 4 godziny pracy. Oznacza to, że w ciągu

następnych czterech godzin produkuje towary za darmo.

Aby uzmysłowić czytelnikowi, jak wygląda w p r a k t y c e przywłaszczenie sobie przez kapitalistów wartości dodatkowej, przytaczamy tu bardzo charakterystyczny przykład ze statystyki przemysłowej w Stanach Zjednoczonych. W roku 1923 przemysł amerykański wyprodukował towary o ogólnej wartości 60 miliardów dolarów. W tym samym roku wydano tam na surowce, amortyzację maszyn i budynków, na paliwo, energię elektryczną, smary itd. — słowem na wszystko oprócz płacy roboczej — sumę 36 miliardów dolarów. Tak więc w procesie produkcji wytworzono nowych wartości na sumę 60 miliardów — 36 miliardów, tzn. 24 miliardy dolarów. Robotnikowi jednak wypłacono ogółem sumę tylko 11 miliardów dolarów. Owe 24 miliardy dolarów stanowią — zgodnie z naszymi poprzednimi wywodami — nową wartość wyprodukowanych przez robotników towarów. 11 miliardów dolarów stanowi natomiast wartość siły roboczej. Wartość dodatkowa, przywłaszczona przez kapitalistów amerykańskich w roku 1923, wynosiła więc 24 miliardy — 11 miliardów = 13 miliardów dolarów. Robotnicy amerykańscy wytworzyli więc w roku 1923 przeszło dwa razy więcej wartości, niż wynosiła wartość ich własnej siły roboczej. Stało się tak dlatego, że swą siłę roboczą musieli oni zużyć nie tylko dla wyprodukowania własnych środków utrzymania, ale również dla wyprodukowania dodatkowych towarów za darmo dla prywatnych kapitalistów.

*

Wyzysk kapitalistyczny nie jest tylko zagadnieniem teoretycznym i przedmiotem beznamiętnych analiz ekonomicznych, wyzysk kapitalistyczny to nie tylko teoretyczne rozważania o wartości dodatkowej. W praktyce wyzysk kapitalistyczny — to nędza i głód eksploatowanych robotników, to ich niedola i niedostatek, to kryzys i bezrobocie, to wieczny ucisk klasy robotniczej, przedwczesna utrata sił robotników najemnych i krótkotrwałość ich życia. Proces bogacenia się kapitalistów dzięki wartości dodatkowej nie jest „idyllą” — proces ten odbywa się w warunkach nieustannego ucisku i cierpień mas pracujących.

Czytelnicy „Naszej Myśli” zapoznali się już z historią tzw. pierwotnego nagromadzenia kapitału i przypominają sobie zapewne, w jakich okolicznościach odbywał się proces monopolizowania środków produkcji w rękach kapitalistów („owce pożerały ludzi”). Pierwotne na-

gromadzenie kapitału nie zakończyło jednak historii nędzy i ucisku mas pracujących „uwolnionych” od środków produkcji.

Mówiliśmy już wyżej, że kapitalista zwraca robotnikowi wartość jego siły roboczej, tzn., że płaca robotnika wystarcza na nabycie przezeń minimum środków utrzymania. Było to jednak tylko z a ł o ż e n i e dla łatwiejszego wyjaśnienia z a g a d n i e n i a wartości dodatkowej. Faktycznie jednak tak nie bywa.*

Kapitalista stara się przeważnie płacić robotnikowi jak najmniej, ubiega się o to, aby płaca robocza była niższa od wartości siły roboczej. Kapitalista nie zadowala się jedynie wartością dodatkową, lecz stara się urwać ile może od samej wartości siły roboczej. Kapitalista nie tylko nie pozwala robotnikowi na luksusowe życie, lecz dąży do tego, by obniżyć jego i tak nędzną stopę życiową. W większości wypadków — na skutek spadku płacy roboczej poniżej wartości siły roboczej — robotnik żyje niżej tego minimum, które jest mu potrzebne dla pełnej regeneracji swych sił, traci szybko zdrowie i energię życiową.

W pogoni za zyskiem, kapitalista nie cofa się przed niczym: masowo stosował on 14—15 godzinną pracę kobiet i dzieci, nie zwracając uwagi na żadne względy humanitarne czy też zdrowotne, co więcej — płacąc im za tę samą pracę mniej niż mężczyznom.

W walce z żądaniami podwyżki płac, kapitalista wyzyskuje bezrobocie, nieuchronnie związane z ustrojem kapitalistycznym. Groźba bezrobocia zmusza robotnika do sprzedawania jak najtaniej swej siły roboczej, w przeciwnym bowiem wypadku grozi mu nędza i głód.

W pogoni za tanim robotnikiem, kapitaliści szukają robotnika w krajach mało cywilizowanych, w krajach o niskiej stopie życiowej — w koloniach, wywożą tam swoje kapitały, przynosząc ucisk i nędzę ludom kolonialnym, stosując tam straszliwy wyzysk, nie ustępujący niemal niewolnictwu.

W pogoni za zwiększeniem wartości dodatkowej, kapitaliści starają się przedłużyć dzień pracy i intensywność pracy robotnika. Zwiększają intensywność pracy w przemyśle bez równoczesnego podwyższenia płacy roboczej. System ten prowadzi do szybkiego wyczerpania fizycznego i umysłowego robotników i do utraty zdrowia w młodym wieku. W Stanach Zjednoczonych, w zakładach Forda, robotnicy w wieku 35—40 lat nie są już zdolni do wykonywania swego zawodu.

* „Teoria kapitału zakłada — mówi Lenin — że klasa robotnicza otrzymuje pełną wartość swej siły roboczej. Jest to ideał kapitalizmu, lecz wcale nie jego rzeczywistość”.

Tak oto odbywa się z jednej strony — stały proces kapitalistycznego przywłaszczania sobie wartości dodatkowej, produktów nie opłacanej pracy robotnika, proces bogacenia się i nagromadzania kapitału przez klasę wyzyskującą, z drugiej zaś — proces stałego pogarszania się warunków życiowych klasy robotniczej, wzrost jej nędzy i zubożenia.

Historia kapitalizmu — to historia walki klasy robotniczej przeciwko wyzyskowi. 100 lat walczyli robotnicy angielscy o 8 godzinny

dzień pracy. Nieustannie toczy się w całym świecie kapitalistycznym walka o podniesienie płac, o ubezpieczenia społeczne, o znośne minimum warunków życiowych dla klasy robotniczej.

Nie można jednak zlikwidować wyzysku w ramach ustroju kapitalistycznego — można go co najwyżej ograniczyć. Wyzysk kapitalistyczny zniknąć może jedynie wraz z obaleniem kapitalizmu, wraz z przewrotem społecznym, gdy miejsce kapitalizmu zajmie nowy ustrój, w którym zniknie wszelka eksploatacja człowieka.

LEON BUKOWIECKI

ZA KULISAMI FILMU AMERY- KAŃSKIEGO

Druga wojna światowa wymiotła film amerykański niemal ze wszystkich krajów Europy. Nie ulega wątpliwości, że przedwojenny widz europejski był przyzwyczajony do hollywoodzkiego pokarmu, wobec czego w wielu krajach duży odłam publiczności oczekiwał nowych filmów amerykańskich z żywym zainteresowaniem. Niejeden pokładał w filmach tych duże nadzieje, usprawiedliwione nie tyle wybitnym poziomem amerykańskiego filmu przed wojną, ile latami odosobnienia, które powoduje, że pamięta się chętniej milsze przeżycia. Dziś można już zestawić nasze nadzieje z amerykańską rzeczywistością filmową.

Sprężyny

Skądinąd wiadomo, że w Hollywood pracują wybitni aktorzy (nie tylko zresztą amerykańscy), wybitni realizatorzy, artyści i kompozytorzy. Jak to się dzieje, że w Hollywood wszyscy ci utalentowani ludzie giną, zatracając swoje oblicze i nakręcają filmy pozbawione jakichkolwiek wartości. Dlaczego Feyder, twórca wspaniałego filmu „Zwyciężyły kobiety“, potrafił w Hollywood zrealizować tylko bezbarwny „Pocałunek“, dlaczego Renoir, twórca „Towarzyszy broni“, skompromitował się „Dziennikiem pokojówki“, dlaczego taki Duvivier po

wspaniałym filmie „U schyłku dnia“, czy „Jej pierwszym balu“ popisał się dekadencckim filmem „Historia jednego fraka“?

Gdzie leży przyczyna zła, gdzie leży powód, który sprawia, że ludzie tracą w Hollywood swoje oblicze. Dlaczego nawet Eisenstein nie potrafił tam narzucić swej opinii i musiał przerwać dzieło „Burza nad Meksykiem“?

Nim damy odpowiedź na te pytania musimy uświadomić sobie, jakie są ośrodki dyspozycyjne filmu amerykańskiego, ukryte sprężyny, które wprowadzają w ruch mechanizm studiów Hollywoodu.

Wszyscy, którzy chodzą na filmy amerykańskie, pamiętają lepiej lub gorzej rozmaite znaki fabryczne takich „kuchni filmowych“, jak „Paramount“, „MGM“, czy „20-th Century Fox“. Mogłoby się wydawać, że są to całkowicie odrębne firmy, które konkurują ze sobą i propagują mniej lub więcej udane idee i opinie swych właścicieli, reżyserów, scenarzystów itd. W rzeczywistości jednak od czasu wprowadzenia dźwięku, a więc od niemal 20 lat, żadna z tych wytwórni nie ma najmniejszej swobody w wyborze tematu. Swoboda jej ogranicza się wyłącznie do zaangażowania reżysera i gwiazd. Wszystkie wytwórnie bezpośrednio podlegają interesom trzech tak potężnych instytucji, jak „National Chase Bank“ w Nowym Yorku, Amerykańskie Towarzystwo Energetyczne połączone z „Western Electric“ i Towarzystwo Radio-Keith-Orpheum (to ostatnie jest nie tylko absolutnym panem wytwórni „R. K. O. Radio“, ale rozciąga swe wpływy również na kilka innych firm).

Mamy więc już sprężynę takiej, a nie innej działalności amerykańskich wytwórni filmowych. Zachodzi teraz pytanie, w jakim celu te wielkie towarzystwa utrzymują i nadają kierunek filmom amerykańskim. Oczywiście, głównym celem utrzymania wytwórni filmowych jest wielka dochodowość filmu, ale nie mniejszą rolę odgrywa siła propagandowa filmu, z której kapitaliści amerykańscy zdają sobie sprawę i którą zręcznie wyzyskują na swoją korzyść.

Propagandowy charakter filmu amerykańskiego

Słyszy się nieraz zdania, że amerykańskie filmy są dalekie od jakiejkolwiek propagandy. Nie ma nic bardziej fałszywego. Amerykanie przeprowadzają swe cele zręcznie, nie mniej jednak sposób, w jaki te filmy przemycają amerykański punkt widzenia na wiele spraw, jest tym bardziej niebezpieczny.

Rozważmy te metody po kolei.

Pierwszym, powszechnie stosowanym systemem, jest omijanie prawdy o życiu przeciętnego Amerykanina i stwarzanie złudzenia, że Stany Zjednoczone są krajem absolutnej równości społecznej i niezachwianego dobrobytu. Nie spotyka się niemal filmu amerykańskiego, którego bohaterowie nie posiadaliby luksusowego mieszkania, samochodu i wszystkiego, co jest im potrzebne do szczęścia. Jedyne konflikty, to konflikty miłosne, gdyż w życiu doskonałym żadne inne powikłania zachodzić nie mogą. Amerykański narzeczony winien przy tym być rycerski, piękny, znakomicie wysportowany, podczas gdy jego „girl” winna być wcielonym aniołem. Płasko pomyślany konflikt kończy się szczęśliwie i widz wychodzi z kina w przekonaniu, że takie życie jest idealne, Ameryka zaś — najdoskonalszym krajem na świecie.

Drugi system, który rozpowszechnia się od czasu wojny coraz bardziej, to zwracanie uwagi na konflikty nieistniejące i niemożliwe. Na podstawie bardzo pobieżnych wiadomości o psychoanalizie, rozmaitych obłędach, alkoholizmach itd., odpowiednio pouczony i skądinąd utalentowany scenarzysta tworzy film, który nie ma nic wspólnego z zagadnieniami życia, lecz który w dużym stopniu pociąga swą fikcją i fantazją i każe się przejmować najmniej prawdopodobnymi historiami, byle tylko odciągnąć widza od trosk i zagadnień życia codziennego.

Wreszcie trzeci system najbardziej świadomy i stosowany ostatnio z całą bezwzględnością, polega na ośmieszaniu stosunków panujących wszędzie poza Stanami Zjednoczonymi i na tworzeniu sztucznej legendy o potęgę, siłę i wspaniałość własnego kraju. Taki był cel wszystkich amerykańskich filmów wojennych, taki był też cel wyświetlanego w Polsce filmu „Złote Wrota”, w którym propaganda amerykanizmu była zresztą szyta już nazbyt grubymi nićmi.

Aby wysunąć się za wszelką cenę na pierwsze miejsce, Amerykanie nie wahają się przedstawić biegu wydarzeń w sposób zupełnie niezgodny z rzeczywistością. Z amerykańskich tygodników filmowych jasno wynika, że tylko Ameryka wygrała wojnę, albo też, że wszystkie państwa wygrały wojnę jedynie dzięki Ameryce.

Amerykanie w swej pozornej, ale w rzeczywistości świadomie udawanej naiwności, wysłali np. do Anglii film „Kampania w Burmie”, z którego wynikało niezbicie, że to Amerykanie wygrali bitwę o drogę burmańską, podczas gdy każde dziecko wie, że wygrali ją Anglicy! Film ten cenzura angielska zakazała, co wywołało w Ameryce falę protestów. W rezultacie



*Scena z seryjnego filmu kryminalnego:
„Romans Pauliny”*

Amerykanie byli pewni (w dużej mierze właśnie na podstawie tego filmu), że kampanię burmańską rzeczywiście wygrali amerykańscy żołnierze. Widz amerykański, w myśl zasad hollywoodzkich, winien oglądać wyłącznie filmy rozrywkowe, dlatego też je produkuje się masowo. Idzie o to, żeby zalać rynek amerykański i możliwie najsprawniej przeniknąć do innych krajów, wywołując tęsknotę do tak idealnie przedstawionych Stanów Zjednoczonych.

Nie darmo dyrektor amerykańskiego Zjednoczenia Przemysłu Filmowego powiedział, że „film amerykański stanowi naszą najlepszą propagandę w Europie”. Filmy ściągają nieprzeliczone rzesze do kin i każdy widz, który obejrzy kilka filmów, dostaje automatycznie zastrzyk „amerykanizmu”.

Jest to propaganda negatywna, propaganda, która za wszelką cenę przemilcza właściwy obraz rzeczywistości, a sprawy nieważne i nieistotne wynosi do roli naczelnej.

Hollywood produkuje stale, bez przerwy. Filmy za filmami zalewają ekrany wszystkich kontynentów. „Patrzcie na nas — mówią — oto jesteśmy bezstronnymi świadkami życia Ameryki, niesiemy wam prawdziwe wieści z oceanu, z kraju wszelkich swobód i wolności”.



Każdy rok przynosi Ameryce nowego, bardzo niewybrednego komika

Nowa „gwiazda“ Bob Hope (na prawo) w najnowszej kreacji

Nieprzygotowany widz nie tylko wierzy tym filmom, ale jeszcze uważa, że nie są propagandowe, że mają charakter wyłącznie rozrywkowy.

Kryzys filmu amerykańskiego

Zdając sobie sprawę z propagandowego charakteru filmu amerykańskiego, należy jednak zachować bezstronność w jego ocenie: filmy amerykańskie mają szereg walorów, których nie można negować.

Film amerykański (mamy tu, oczywiście, na uwadze nie seryjny film cowboyski czy kabaretowy) jest najczęściej na wysokim poziomie technicznym. Fabryki amerykańskie dostarczają idealnej taśmy, doskonałych bezszmerowych aparatów dźwiękowych i starają się wzajemnie wyprzedzić w coraz to znakomitszych udoskonaleniach techniki filmowej. Filmy są nakręcane przy olbrzymim nakładzie środków pieniężnych. Wystarczy stwierdzić, że przeciętny film francuski kosztował przed wojną półtora miliona franków (tzn. około 1/2 miliona złotych), podczas gdy film amerykański—

pół miliona dolarów (tzn. 2,5 miliona zł). Jeśli dodamy do tego, że uposażenie techniczne atelierów amerykańskich umożliwia nakręcanie całego filmu we wnętrzach, na sztucznym plenerze, co ogromnie potania produkcję — dysproporcja staje się jeszcze większa.

W Ameryce jest sporo wybitnych reżyserów (jak np. zmarły niedawno Lubitsch, czy Hitchcock lub Cecil B. Mille). W hollywoodzkich atelierach pracują bardzo uzdolnieni scenarzyści. Nazwiska niektórych aktorów hollywoodzkich weszły bezspornie do historii filmu.

A jednak wszystkie te walory, które w mniejszym lub większym stopniu znajdziemy w każdym niemal filmie amerykańskim, w wyjątkowych jedynie wypadkach składają się na wartościową całość. Producent tłumy w filmie zarówno twórczą myśl reżysera, jak i wysilek scenarzysty czy aktora. Hollywoodzka „fabryka snów“ rozmyślnie nastawia się na najbardziej niewybredny gust amerykańskiego widza. W rezultacie otrzymujemy szablon, na który składają się piękne twarze, wysmukłe nogi, wysportowani amanci i oszałamiające rewie taneczne. Wystarczy przypomnieć sobie wyświetlane ostatnio w Warszawie filmy amerykańskie, aby przekonać się, że zawierają one wszystkie te cechy amerykańskiego filmu: najrozmaitsze „Podejrzenia“, „Mężczyźni w jej życiu“, „Bellita tańczy“, czy wreszcie jeden z lepszych filmów amerykańskich tego gatunku — wspomniana już „Historia jednego fraka“ Duviviera.

Oczywiście, nie wszystkie filmy amerykańskie są tego typu. Wyświetlany niedawno film „Myszy i ludzie“ stanowi niewątpliwie bardzo wartościową pozycję, tak samo jak „Zapomniana wioska“ — film o Meksyku, który będziemy mogli wkrótce oglądać. Również i w tych filmach znajdziemy w pewnym stopniu pierwiastki „amerykanizmu“, niemniej jednak udało się w nich zarówno środki techniczne, jak i wartości ludzkie zlać w całość, co do której można mieć takie lub inne zastrzeżenia, ale która posiada jednak pewną wartość. Cóż różni np. „Myszy i ludzi“ od innego filmu amerykańskiego? Najistotniejsze wydaje się to, że film ten próbuje wyłamać się z zaczarowanego kręgu blichtru, bogatej wystawy i urojonych konfliktów. To umożliwiło „wyżycie się“ zarówno scenarzyście, jak i reżyserowi, czy aktorom. Nie chodzi nam tu o istotę problemów psychologicznych, poruszanych w „Myszach i ludziach“ ale—faktem jest, że o wartości filmu zdecydowało umiejscowienie tych problemów w prawdziwej rzeczywistości amerykańskich robotników rolnych.

Są zatem w Ameryce także śmielsi twórcy filmowi, którzy mają dość szablonu i chcą, przy pomocy doskonałych środków technicznych zająć się czymś innym, niż piękne nóżki licznych girls.

Takim wiecznym outsiderem jest Charlie Chaplin z jego niepowtarzalnym humorem, którego klasycznym przykładem są „Dzisiejsze czasy” — niezrównana parodia na „zmechanizowany” system produkcji i życia amerykańskiego.

W pierwszym roku wojny pojawił się na terenie Hollywood Orson Welles — długoletni aktor i inscenizator teatralny, szekspirolog, autor i organizator słynnego słuchowiska o napadzie domniemanych Marsjan, które swego czasu wywołało w Stanach Zjednoczonych panikę. Pierwszy film Wellesa „Obywatel Kane”, poświęcony był życiu amerykańskiego magnata prasowego Hearsta.

Los tego rodzaju filmów jest powszechnie znany. Przeciwno „Obywatelowi Kane” Hearst rozpetał niesłychaną nagonkę prasową. Film czekał rok na premierę, aż udało się przełamać opór magnata prasowego. Przeciwno Chaplinowi rozpetano niesłychaną kampanię prasową, domagającą się — w związku z jego ostatnim filmem „Monsieur Verdoux” — wydalenia go z Ameryki. Jeśli nawet niektórym reżyserom pozwolono (przede wszystkim ze względów merkantylnych) na nakręcenie bardziej wartościowego filmu, to musieli oni w zamian zobowiązać się do wykonania jednego lub kilku filmów rozrywkowych. Amerykański koncern eksportowy MPEA (Motion Picture Export Association) zabrania eksportu najlepszych filmów amerykańskich (m. in. również „Mysz i ludzie”). Udać się je sprowadzić za granicę jedynie dzięki umowom z tzw. „dzikimi” producentami. „Czystka” przeprowadzona wśród aktorów i reżyserów przez „Komisję dla badania działalności antyamerykańskiej”, która ośmieszyła się zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i na całym świecie, jest jaskrawym przykładem stosunku oficjalnej opinii amerykańskiej do wszelkich prób przełamania szablonu.

Na tym polega istota kryzysu filmu amerykańskiego, filmu, który nie stwarza nowych wartości i nie posuwa się naprzód. Nawet w najlepszych czasach powstawało w USA 5 — 10 najbardziej wartościowych filmów, podczas gdy normalna produkcja obejmuje 450 — 500 filmów (nie licząc seryjnych filmów z tzw. „Dzielnego Zachodu”) rocznie. Dziś nawet ta śmiesznie mała cyfra nie jest już aktualna. Dlatego też filmy amerykańskie poniosły porażkę na wszystkich festiwalach filmowych, gdzie znacz-



Masowa produkcja filmów o Indianach i cowboyach zajmuje jedną z najpoważniejszych pozycji w pracy Hollywood

(Wszystkie zdjęcia MPEA)

nie wyprzedziły je filmy angielskie i włoskie, nie mówiąc już o radzieckich i francuskich. Wszędzie odwraca się od filmu amerykańskiego kulturalny widz, w którym nie zostało załamszone poczucie smaku i wartości artystycznej.

Z tego kryzysu doskonale zdają sobie sprawę sami producenci amerykańscy. Dla zapewnienia sobie rynków zbytu uciekają się więc do specyficznych środków. Jesteśmy świadkami zorganizowanej akcji amerykańskiego przemysłu filmowego, który dąży do zaduszenia konkurencyjnej produkcji europejskiej. Przykładowym terenem tej polityki jest Francja*, to samo zjawisko występuje również w Anglii.

Ale tego rodzaju metody mogą jedynie zadusić konkurenta, nie mogą natomiast podnieść poziomu filmu, nie mogą przezwyciężyć kryzysu, którego korzenie tkwią w samym mechanizmie Hollywood.

* por. art. „Szczytowy rozwój filmu francuskiego”, Nr 6 „Nasza Myśl”.

WYCIECZKA W PRZESZŁOŚĆ

Autobus skręcił w bok z traktu i począł się wspinać pod górę. Widać już było wieżę kościoła... Właśnie mijał cmentarz, a za chwilę wtoczył się w wąską, jedyną ulicę miasteczka. Zatrzymał się naprzeciwko gospody. Anna-Maria wysiadła. Szofer podał jej walizkę, a że nikt więcej nie wysiadał, autobus ruszył zaraz w dalszą drogę. Nikt jeszcze nie wiedział o jej przybyciu, z nikim się nie spotkała w czasie jazdy — wszyscy jechali dalej. Trapiła ją straszna obawa, że nikt jej tu nie pragnie...

Najpierw wybrała się z wizytą do fryzjera. Żałosny dźwięk dzwonka dobiegał spoza drzwi, z głębi...

— Do panny Ludwisi — powiedziała młodemu fryzjerczykowi, którego nie знаła.

Był on właśnie zajęty strzyżeniem jakiegoś mężczyzny; klient, całkowicie zagubiony w fał-

Fragment powieści pt.: „Zbrojne widma” — „Les fantômes armées”. Tytuł fragmentu pochodzi od tłumacza. Akcja powieści toczy się w r. 1946. Bohaterka, Anna-Maria Bellanger (pseudo „Pannica”), brała wybitny udział w francuskim Ruchu Oporu; obecnie po raz pierwszy po wojnie odwiedza miasteczko, które było głównym terenem działalności jej oddziału. Uświadamia sobie w całej jaskrawości wewnętrzną sytuację polityczną kraju, jak gdyby panoramę dzisiejszej Francji w miniaturze, intrygi degaulistów, tępienie i szyskanowanie pod byle pretekstem b. uczestników Ruchu Oporu, zwłaszcza członków FTP — pierwszej francuskiej organizacji ruchu oporu.

dach wielkiej białej opończy, przyglądał się z ciekawością odbiciu Anny-Marii w zmatowiałym lustrze, a potem zerwał się z krzesła w swym dziwacznym stroju odsuwając chłopca z nożyczkami wzniesionymi w górę:

— Pannica! — zawołał.

Spoza oszklonego przepierzenia, oddzielającego pokój dla kobiet, ukazała się Ludwisia.

— Pannica! — zawołała upuszczając grzebień i włochaty ręcznik. Zawisała na szyi Anny-Marii i rozplakała się.

W chwilę potem Anna-Maria siedziała w stołowym pokoju, za sklepem. Obecna była tylko Ludwisia, jej matka, ojciec i młody klient, dawny towarzysz z oddziału partyzanckiego Raula... O tej porze miasteczko było wyludnione, wszyscy zajęci byli pracą w polu albo w fabryce (małej fabryczce o dwa kilometry od miasteczka). Słychać było bulgot wody do mycia głowy, gotującej się na małym piecyku, w przejściu między sklepem a kuchnią. I tak jak niegdyś, matka Ludwisi dolewała tej wody do zupy, stojącej na ogniu obok kociołka, w którym gotowały się ręczniki... Wydawało się, że ta woda na ogniu bulgoce tak od dwóch lat bez przerwy... Stara ciotka Róża, u której Anna-Maria mieszkała przed i po odniesieniu rany, nie żyła. Józef ożenił się z dziewczyną, którą sprowadził sobie z daleka, z pasterskiego osiedla w głębi gór. Mąż i syn oberżystki, których Niemcy zabrali w czasie ekspedycji karnej, przepadli... Co za nieszczęście!...

— Nie zapomnę nigdy — mówiła Anna-Maria — pewnego wieczoru, już po wylądowaniu wojsk sprzymierzonych na południu. Byłam w gospodzie, ludzie tłoczyli się wokoło, junacy ściągali zewsząd kamienie, żeby uniemożliwić Niemcom swobodne poruszanie się po drogach. W głównej izbie gospody panował ruch i gwar, przewalały się stosy bagaży, ludzie przyjeżdżali czy odjeżdżali, nie wiem... Głuchy łoskot dobiegał stale od stron traktu, którym śmigały amerykańskie ciężarówki. Oberżystka siedziała w izbie za kuchnią, przy radioaparacie: słuchała. Stałam przy niej — wtedy stale słuchało się radia, wszyscy żądni byli nowin, pamiętacie?—Ale właśnie nadawali reportaż o obozach: „Stosy wychudłych trupów... komory gazowe...” Teraz wie się o tym wszystko, to już nie wywiera takiego wrażenia... Oberżystka słuchała i łzy spływały jej po policzkach. Sądzę, że były to dla niej wiadomości o losach syna i męża... I nie myliła się, biedaczka...

Anna - Maria była niezwykle rozmowna, reszta towarzystwa również. Wspomnienia,

wspomnienia... A co stało się z Pauliną, co to utrzymywała, że zaszła w ciążę przez Raula? Jej mąż wrócił z obozu, potraktował całą sprawę dobrotliwie, mały kończy już trzeci roczek... Nie, zupełnie nie jest podobny do Raula, z Pauliną nigdy nic nie wiadomo... A ona sama — Ludwisia, najładniejsza dziewczyna w miasteczku, co to przysięgła ongi dochować wierności pamięci Raula, zaręczyła się z młodym Mayardem z sąsiedniego miasteczka Lirvain. Wyładniała jeszcze od tamtej pory, ślub ma się odbyć za miesiąc. Ale zbliżała się już jedenasta, Anna - Maria chciała jeszcze w parę miejsc wstąpić. Mężczyźni mieli niebawem nadejść...

Ulica była wąska, jakby ściśnięta, domy ciemne, stłoczone, z izbami pełnymi wielkich łóżek i szaf; okna małych pokoiów od tyłu wychodziły przeważnie na podwórka podobne do studzien... A dookoła — wieś, przestrzeń, nagie zbocza górskie z łąkami zieleni, jak plamy, które na mapach wyobrażają lasy... Tuż u ich podnóża przewijał się trakt. Anna - Maria złożyła już wiele wizyt, przywitała się z mnóstwem kobiet i mężczyzn, wypila niezliczoną ilość kieliszków. Miała jeszcze zamiar odwiedzić Józefa i potem wrócić do Ludwisi na obiad. U Ludwisi żalowano, że nie uprzedziła o swym przybyciu! Ale i tak zanosilo się, że do obiadu siadzie z tuzin osób i wszyscy jeszcze będą się tłumaczyć, że przyjmują ją tak skromnie!

Józef mieszkał w pierwszym domku przy wjeździe do miasteczka, w tym z żółtą bramą, obok sklepu z obuwiem. Anna - Maria szła ulicą, przypominała sobie znajome bruki, małe okienka przysłonięte firankami, sklep kolonialny, którego właściciel był kolaborantem, skład wędlin, gdzie w pokoiku za sklepem spotykała się z wysłannikiem Kuby. Na prawo kościół, górujący nieznacznie nad miasteczkiem. Pomyślała o ścieżkach za kościołem, po których chodziła z Rauliem... Trzeba było znać je dokładnie, żeby nie zabłądzić.

Drzwi stały otworem, wisiała w nich tylko nicianska siatka, zabezpieczająca przed muchami. Anna-Maria wsunęła dłoń za siatkę, zapukała w otwarte drzwi i weszła. Józef, jego żona i mały synek jedli właśnie obiad.

— Co za niespodzianka! — powtarzał Józef — co za niespodzianka!

Nie wiedział, gdzie gościa posadzić. I w dodatku nie chciała zasiąść z nimi do obiadu! Taka obraza! No to przynajmniej plasterk kielbasy i kieliszek wina... Józef był niskim, krępy, barczystym brunetem, dobrze zbudowanym, miał twarz sympatyczną, piękne oczy w ciemnej oprawie, nos prosty i kędzierzawą czuprynę; Szał na prostu z radości.

— Patrz — mówił do żony — patrz: to właśnie Pannica... Nareszcie wiesz, jak wygląda! We własnej osobie... no, bo poza tym to nawet mały już wie o tobie wszystko.

Była to lekka przesada, mały siedział na wysokim stołku i grzebał łyżką w talerzu zupy, ochlapując wszystko wokół siebie i wybuchając wciąż śmiechem — udzielało mu się podniecenie dorosłych. Żona Józefa — drobna kobieta, prawie dziewczynka, podobna była do męża jak rodzona siostra.

Byli tak przepełnieni serdecznością, wspomnieniami, że rozmowa zrazu się nie kleiła, uśmiechali się tylko do siebie i powtarzali: „No, więc jak ci się powodzi? Wszystko u ciebie w porządku?“ Ponieważ Anna - Maria nie chciała zostać na obiedzie, stanęło na tym, że się zobaczą wieczorem, żeby porozmawiać w spokoju, tyle mają ze sobą do pomówienia. Niedobrze się dzieje w miasteczku, jak zresztą i gdzie indziej, całkiem niedobrze... Józef miał na sobie starą pocerowaną koszulę i połatane spodnie. Krzesła w mieszkaniu były kulawe, kanapa wypatroszona. Józefowa była na bosaka. Józef pracował w fabryce, ale tylko na południówkach, bo fabryce brakowało surowców. Stokroć bardziej uśmiechałaby mu się praca na roli, tak jak dawniej; tylko tamtą pracę kochał naprawdę, żyliby sobie lepiej, ale gospodarstwo spalone przez szkopów, wciąż nie było odbudowane i nie było na to ani grosika. „Nie wiem, Pannico, co myślisz o polityce — powiedział Józef — ja wstąpiłem do partii komunistycznej i rad jestem z tego. Jeszcze kieliszeczek, chyba mi nie odmówisz...“

W tej właśnie chwili jakiś hałas wybuchł przy drzwiach: dwaj żandarmi, którzy razem usiłowali wcisnąć się do środka przez wąskie drzwi, stanowili obraz dość zabawny. Obaj byli rośli i tężdzi, w mundurach khaki, w getrach, z rewolwerami u pasa, w czapkach, butami tupali w podłogę jak drewniakami. Wydawało by się, że to koń próbuje dostać się do wnętrza mieszkania... Józef wstał... I w oka mgnienia stało się coś zupełnie niespodziewanego: w pokoju zrobił się straszliwy bezład, wrzask, wszystko się skłębiło — jakby zwały się dwa wściekłe psy, które przed chwilą stały nieruchomo naprzeciw siebie, oko w oko... jeden z żandarmów rzucił się na Józefa! W tej samej chwili, gwałtownie odepchnięty, znalazł się na drugim końcu pokoju, a Józef z błyszczącymi oczami stał oparty o ścianę, gotowy do skoku. Żona jego krzyczała, malec krzyczał, drugi żandarm sięgnął po rewolwer, ale Anna - Maria uderzyła go mocno w rękę. Zaskoczony, opuścił broń.

— Ty przeklęty — odezwał się pierwszy żandarm podnosząc się — i tak będziemy cię mieli.

— A po cóż to chcielibyście mnie mieć? — Józef patrzył na przemian to na jednego żandarma, to na drugiego, w każdej chwili gotów rzucić się im do gardła.

— Mamy rozkaz, żeby cię aresztować, więc bez głupich kawałów!

— I dlaczegoż to macie mnie aresztować? Co ja takiego zrobiłem?

— O tym to już dowiesz się w P.

— Nie wiem, dlaczego chcecie mnie aresztować. Nie znam was. Gdzie jest rozkaz na piśmie? — Józef był błądy, brwi jego tworzyły jedną, czarną jak węgiel, krechę na zbiegającym czole. Żona jego szczekała zębami.

— Słuchaj — powiedział ten, którego Józef powalił przed chwilą na ziemię — nie mamy rozkazu na piśmie, ale będziemy go mieli. Co ci przyjdzie z tej zwłoki? Chyba, że chciałbyś dać drapakę... Przecież, jeśli nie masz nic na sumieniu, lepiej stawić się, gdzie trzeba, i wytłumaczyć się...

— Do ciężkiej cholery! — krzyknął Józef. — Z czego mam się tłumaczyć?

— Nie żołądkuj się, ja nic nie wiem... — Żandarm stał się wcielonym głosem rozsądku i dobroci. — Jakaś historia z kradzieżą koczów, głupstwo, wytłumaczysz się i...

— Ja nie jestem złodziejem, ty chamie. Przynieś mi rozkaz na piśmie, a teraz wynoś się stąd do diabła, pókim dobrym...

— Słuchaj — podjął znów żandarm łagodnie — skoczyłem ci na kark, bo mnie ostrzegli, że jesteś pies i że stale nosisz przy sobie broń... Powiem ci także, że jak pójdziesz z nami, będziesz prędzej zwolniony...

Józef rzucił w stronę Anny - Marii spojrzenie pełne rozpacz. Nie ma co mówić, w piękną kabałę wplątał się w jej obecności...

— Nie znam przepisów prawa — odezwała się Anna - Maria — ale przypuszczam, że nawet rozkaz na piśmie nie uprawnia do napaści z bronią w ręku. A właśnie jestem świadkiem napaści. Poproś więc tych panów o legitymację służbowe, żeby się przekonać, czy naprawdę służą w żandarmerii — a potem, moim zdaniem, powinieneś udać się z nimi. Przez ten czas ja zawiadomię o całym zajściu robotników u ciebie w fabryce, adwokata i prasę.

Żona Józefa płakała gorącymi łzami. Żandarmi przyglądali się Annie - Marii.

— A pani co za jedna? — odezwał się ten, który wy dobył rewolwer. — I po co wtrąca się pani w nieswoje rzeczy?

— Proszę nie zapominać, że ja w s z y s t k o widziałam — odpowiedziała Anna - Maria.

Józef wdział kurtkę z postrzępionymi rękawami, zasikany przez malca.

— Idę — powiedział — Pannica ma słuszość, wolę wiedzieć od razu, o co chodzi.

— No, więc można podejść? Nie będziesz się więcej rzucał? Ależ z ciebie osiłek! Kto by się tego spodziewał?!

— Ha, ha — odciął się Józef — swoją krzepę mam!

Żandarm przybliżył się i z małpią zręcznością założył mu kajdanki.

— Ale z ciebie kawał drania — zauważył Józef już zupełnie spokojny.

— Tylko nie gębuj...

Żandarm zapiał kajdanki. Wyszli...

Anna - Maria i żona Józefa stały w progu i patrzyły za Józefem, oddalającym się w towarzystwie żandarmów. Pora była obiadowa, ulica opustoszała, ani jeden cień po niej nie przemknął. Słońce prażyło. Anna - Maria wepchnęła łagodnie żonę Józefa, całą we łzach, do mieszkania, skąd dobiegał wrzask małego.

— Jak ci na imię? — zapytała.

— Mireille...

Odpowiedź jej była ledwie dosłyszalna.

— Mireille, jeżeli będziesz tak płakać, ja będę płakała z tobą i nie będę w stanie nic zrobić dla Józefa. Nie płacz, błagam cię! — Wzięła Mireille w objęcia... — Nie płacz... — i jej samej ciężkie łzy leciały z oczu — pójdę teraz wybadać, co się da zrobić.

Nastrój uroczystego obiadu u Ludwisi przysłonił śladu. Anna - Maria miała z powrotemjechać autobusem do P., żeby stwierdzić na miejscu, co można i należy uczynić. Stół był ładnie nakryty, haftowane serwetki, kwiaty, baranina, tort, a w koło — wszyscy zaproszeni goście... Autobus odchodził według rozkładu o trzeciej po południu, ale równie dobrze mógł ruszyć w drogę o pół godziny wcześniej albo o kwadrans później. Trzeba było znaleźć się w gospodzie już o wpół do trzeciej, ażeby mieć pewność, że się nie przegapi momentu odjazdu i nie narazi się na godzinę czekania. Wszyscy jedli szybko, nie bardzo wiedząc, co jedzą. Ojciec Ludwisi i młody fryzjerszyk byli już przy pracy w sklepie, więc Anna - Maria prześlizgnęła się szybko poza plecami ich nieruchomych postaci w bieli. Ileż razy przesuwała się wtedy biegiem, zostawiając Ludwisę i Raula w korytarzyku za sklepem, w pobliżu małego piecyka, na którym grzała się woda do mycia głów, a w kotle do bielizny gotowały się ręczniki... Gdy przy

drzwiach wejściowych, dzwonek zadzwieczał, jak cicha skarga spoza grobu, poczuła, że zbiera się jej na płacz...

Szła przedko ulicą, a wspomnienia gmatwały jej kroki. Nie rozróżniała już, co było „niegdyś“, a co „teraz“. Są wspomnienia, które trzeba przywoływać, a są inne, które same wciskają się w terażniejszość. Nie były to nawet wspomnienia, lecz po prostu stan ducha. Tam, gdzie wprawdzie istniała wypukłość, teraz była wklęsłość; gdzie wprawdzie spoczęła stopa, teraz nie było po niej ani śladu; gdzie wprawdzie trwał człowiek, teraz była mogiła.

Oberżystka przywitała się z Anną - Marią bez uśmiechu — można było pomyśleć, że jej nie poznaje. Autobusu jeszcze nie było. Główna izba gospody, świeżo wybielona, świeciła o tej porze pustką; oberżystka wycierała ceratowe serwety na stołach. Anna - Maria poprosiła o szklankę Vichy i zastygła w oczekiwaniu. Józef w więzieniu zakradzież! Annie-Marii nie zależało na poznaniu całej historii — on nie był złodziejem, przecież to śmieszne! Józef w więzieniu! W tym samym więzieniu, z którego wspólnie wykradli skazanych na śmierć, w tym samym więzieniu... To nieprawdopodobne, niebywałe!... Bez uogólnień i wyciągania wniosków należało przyznać, że coś niedobrze się dzieje, jak to określił Józef. Trzeba było przyznać, że o ile wojna była istotnie totalna, to zwycięstwo totalne nie było. Było ono tylko jednym z tych zabiegów chirurgicznych, które się świetnie udały, ale chory potem umiera; w tej chwili jednak nie chodzi o uogólnianie i ustalanie przesłanek, chodzi o wyciągnięcie Józefa z tej brudnej afery. Wyciągnięto by go, zapewne, i bez jej udziału, nie brakowało ludzi, którzy by się tym zajęli — w małym zapadłym miasteczku wiedzą, co każdy człowiek jest wart, nikt nie dałby wiary temu, że Józef był sprawcą kradzieży.

— Józef aresztowany — powiedziała niespodziewanie Anna-Maria do oberżystki, zamiatającej salę.

Oberżystka przerwała zamiatanie.

— Józef aresztowany? — powtórzyła.

— Tak, przyszli żandarmi i zabrali go za kutego w kajdanki.

— Co to się stało?

— Oskarżają go o kradzież jakichś koców.

— Józef ukradł jakieś kocy? Komu?

— Nie wiadomo.

— Józef nic nikomu nie ukradł.

Oberżystka zaczęła z powrotem zamiatać; twarz jej, koloru popiołu, była nieporuszona. Dokuczliwe, natrętne muchy latały nad stolami, obsiadały krążki rozlanego wina i każdą okruszynę. Oberżystka skończyła zamiatać

i wyszła z izby. Anna - Maria została sam na sam z muchami. Był upał, ale mimo to powietrze było tu rzeźwiejsze niż w stepach, u Celestyna: nic dziwnego — góry. Anna - Maria zamknęła oczy; blask słońca w postaci świetlistych zygzaków raził ją poprzez spuszczone powieki. Biedny Józef, żeby wszyscy byli tego samego zdania, co oberżystka; może to dobrze, że ona, Anna - Maria, była przy całym zajściu obecna...

— Przyniosłam pani kawy, Pannico...

Anna-Maria otworzyła oczy. Oberżystka postawiła przed nią filiżankę z sitkiem na wierzchu.

— Dziękuję, już zasypiałam, jest tak gorąco...

— Te muchy! Idzie na burzę, więc rojami ściągają do mieszkań. Pani chce się zająć sprawą Józefa?

— Właśnie po to jadę do P.

— Proszę się napić kawy, już wszystko przeciekło do filiżanki. To prawdziwa. W P. powinna się pani zwrócić do niejakiego Clavela, z Samopomocy Ludowej... Czy to właśnie w P., w swoim czasie, wykradliście z więzienia patriotów? Mówili o tym przez radio...

— Tak, to było w P. Józef był razem z nami, byliśmy w trójkę: Raul, Józef i ja. To Józef zabrał dozorcę klucze — właśnie ten jeden nie usnął! Orientował się dobrze w terenie...

— Biedny pan Raul!...

— Tak... Gdy sam potem siedział w więzieniu, był bardzo zagrożony, ale jakoś się nie wydało...

— Uszło mu to jakoś na sucho... No, ma pani autobus! Mój biedny mąż zwykle mawiał: „Pannica, to naprawdę ktoś...“

Anna - Maria zaczerwieniła się, ta pochwała zrobiła na niej wrażenie.

— Co, już pani wraca? — zdziwił się kierowca.

*

*

*

Gmach więzienia w P. pochodził z XV wieku. W owych odległych czasach był to zapewne warowny zamek, ale od tej pory musiał ulec wielu przebudowom i przeróbkom. Kraty ogrodzenia, przed którymi stała mała gromadka ludzi, nie nosiły wcale znamion epoki, a mury obronne pozbawione były wycięć u szczytu. Anna - Maria podeszła do bramy i zadzwoniła. Był tu taki sam dzwonek jak w zwykłych domach mieszkalnych u drzwi wejściowych, przez które wchodzi się i wychodzi normalnie. Po drugiej stronie zabrukowanego dziedzińca, szarego i gołego jak mury dokoła, ukazał się strażnik. Był w mundurze khaki, w dłoni trzymał

pęk kluczy; był to prawdziwy strażnik więzienny.

— A co tam znowu! — odezwał się szorstko. Potem dodał spostrzegłszy Annę-Marię: — ach, to pani! Przyszła nas pani odwiedzić!

Nigdy żaden dozorca więzienia nie był równie gościnnie jak ten. Wspomnienia... Był to ten sam strażnik, co służył tu już w 1943 roku; Anna-Maria dobrze go знаła, była raz u niego w mieszkaniu, jako funkcjonariuszka Patronatu, co jej zresztą nie dawało żadnego uprawnienia do widywania się z dozorcami, ani — tym bardziej — do przemycania za ich pośrednictwem (oczywiście, przy pomocy łapówek) paczek i grypsów do więzienia. Wiedział on, czy też nie wiedział, że to właśnie ona naszpikowała jego kolegów-dozorców środkami nasennymi — on sam był tego dnia wolny — i że Józef dał własnoręcznie po łbie jednemu z nich za to, że ani rusz nie chciał zasnąć?... Strażnik był ogromnie wzruszony, że ogląda znów młodą damę, a także rad z tego, że odnajduje w jej osobie żywe świadectwo swej przychylności dla więźniów-uczestników Ruchu Oporu. Nie dlatego, by takie świadectwo było mu jeszcze potrzebne — opinia o nim była już od dawna ustalona; najlepszy dowód, że pełnił nadal swoje dawne funkcje urzędowe. Anna-Maria jeszcze raz przekroczyła linię ogrodzenia... Była tym niesłychanie przejęta. Kobiety, czekające po tamtej stronie krat (był to dzień odwiedzania więźniów), spojrzały na nią wrogo, gdy wchodziła poza ogrodzenie. Ich mężowie znajdowali się tam wewnątrz, a ona była pewnie kimś z przeciwnej strony barykady...

— No, jak tam, panie Kamilu — powiedziała Anna - Maria, przedostając się poza kraty — są u was jakie zmiany? Jak sprawują się pańscy nowi klienci?

Pan Kamil, choć był w mundurze i trzymał w ręku ciężkie kółko z kluczami, uśmiechał się uśmiechem zwykłego człowieka — i było to równie osobliwe jak ów dzwonek przy bramie więziennej. Anna-Maria nie była w stanie odnosić się do niego jak do każdego innego człowieka, mimo, że znała jego żonę, jego mieszkanie i ogród. Był to przecież groźny pies podwózkowy, gotowy skoczyć do gardła każdemu, kto nie należał do liczby tych, nad którymi sprawował pieczę. Jednak podała mu rękę, jak to bywało kiedyś: mógł okazać się jej pomocny.

— Mam ochotę obejść całe więzienie — powiedziała. — Wspomnienia, pan rozumie...

— Ależ może pani sobie chodzić do woli! Wprawdzie to wbrew przepisom, ale czymże są one, jeśli idzie o panią? Drobne odchylenia zawsze mogą się zdarzyć, co? Jeśli pani ma chęć się potrudzić, to proszę...

Znaleźli się w przestronnym korytarzu, sklepionym i wyłożonym kamiennymi płytami; lecz już sąsiedni pokój, do którego ją pan Kamil wprowadził, niczym nie przypominał warownego zamku — miał on raczej w sobie coś z komisariatu policji lub kancelarii notariusza. Dookoła pełno było zakurzonych teczek z aktami. Jakiś robotnik, w niebieskim ubraniu roboczym i z tłumoczkiem pod pachą, tkwił pośrodku pokoju; tuż obok niego stał żandarm. Robotnikowi było bardzo duszno, jasne włosy zlepił mu pot, oczy miał wilgotne z przejęcia. Strażnik poprosił Annę-Marię, żeby poczekała, aż wróci. Anna-Maria usiadła na jedynym w pokoju krześle.

— Proszę pani — zagadnął ją niespodzianie robotnik (w tej samej chwili żandarm przysunął się do niego o krok). — Czy to, na Boga, możliwe, żeby mnie mieli wsadzić do mamra za kradzież roweru w 1941 roku!

— Milczeć — krzyknął żandarm.

— Niech mu pan pozwoli mówić — powiedziała sucho Anna - Maria i żandarm, stropiony i nachmurzony — zamilkł: cóż to znowu za jedna? I czy ma prawo dawać mu rozkazy, czy nie?

Robotnik zbliżył się do Anny-Marii:

— Zostałem skazany w 1943 roku za kradzież roweru w Grenoble... Ale to nie było żadne złodziejstwo: rower należał do szwaba, a był marki francuskiej... Śpieszno mi było, więc go wziąłem — nie na spacer chciałem na nim jechać! Jakoś dałem się złapać — całe szczęście, że nie miałem przy sobie nic kompromitującego! Przyskrzynili mnie w więzieniu w Grenoble. Ale po ośmiu dniach zwiąłem... A teraz mówią, że muszę odbyć resztę kary! Osiemnaście miesięcy! I znaleźli mnie tu, w moich stronach!

— Kto pisał na was donos? — zapytała Anna - Maria.

— Nikt! Stało się to tak samo przez się...

Strażnik wrócił do pokoju.

— Idziemy? — rzucił.

Robotnik spojrzał na Annę-Marię z rozpaczą, jakby usuwała mu się spod nóg ostatnia deska ratunku. Zapytała go o nazwisko: nazywał się Jakub Dérieux.

— Do widzenia, Jakubie — rzekła Anna-Maria wychodząc — nie wierzę w te wasze osiemnaście miesięcy...

— Jak do pani teraz się mówi? — zapytał strażnik otwierając jej drzwi. — Pani Bellanger? Nie pozna pani starej budy, proszę pani, wszystko na nowo odmalowane, wyczyszczone, przekona się pani na własne oczy...

Anna - Maria szła za nim. W długim korytarzu warownego zamczyska pracowali mężczyźni, odnawiając malowidła na ścianach. Gdyby nie wygolone głowy, można by ich wziąć

za zwyczajnych malarzy na budowie. Strażnik otworzył drzwi z lewej strony: po malowidłach ściennych o treści religijnej, pędzla jednego z więźniów, nie trudno było zgadnąć, że ma się tu mieścić kaplica. Ale tymczasem budka klozetowa nadal sterczała w rogu, jak w czasach, kiedy cała ta przestrzeń stanowiła refektarz straży zamkowej. W tej to budce Raul czekał ukryty, aż Anna - Maria kluczami, zabranymi dozorczy przez Józefa, pootwiera cele. Raul miał broń przy sobie, ale nie trzeba było wcale robić z niej użytku — tak pomyślnie wszystko się ułożyło. Wydostali się wszyscy razem drzwiami od kostnicy, wyważonymi z zewnątrz przez Piotrką.

— Zawsze przychodziło mi na myśl, proszę pani — rzekł Kamil — że to pani udzieliła wskazówek chłopcom, którzy urządzili wykradzenie tej dwudziestki.

— Naprawdę? — odpowiedziała Anna-Maria i rozejrzała się dokoła. — Bardzo tu pięknie, ale cuchnie jakoś brzydko w tej waszej kaplicy...

Znów znaleźli się na korytarzu warownego zamku. Drzwi były pootwierane, cele były puste: więźniowie odbywali przechadzkę. Sąsiadowały tu ze sobą cele wielkie i cele małe. Na niektórych drzwiach znajdowały się pewnego rodzaju szyldy reklamowe: fryzjer, krawiec, stolarz... Rzekłbyś: pasaż pod dachem, ze sklepikami po obu stronach. W głębi mieściły się umywalnie. Więźniowie w krótkich spodenkach, z ręknikami na szyjach, w szeregu czekali swojej kolejki. Biegły ku Annie - Marii spojrzenia ukradkowe, trwożne, to znów zuchwałe i łajdackie. Nawet ściany pociły się od gorąca. Schody — i inne piętro. I znów — takie same korytarze, takie same cele. Anna - Maria uchyliła jednych, drugich drzwi...

Z pustych cel wionęło pleśnią i potem. W większych celach, służących za sypialnie, dokoła pod ścianami leżały na ziemi sienniki, a w głowach przy każdym z nich stała mała skrzynka albo pudło, przykryte kawałkiem szmaty i naśladujące nocny stolik, na którym porozkładane były wszystkie bogactwa tych ludzi: ołówki, zeszyty, książki, fotografie... Po nieobecnych więźniach pozostały i trwały w tej celi jedynie nędza i żal... Anna - Maria zeszła ze strażnikiem z powrotem na parter.

Znajdował się tu korytarz ze szklanym dachem; przechadzał się po nim tęgi i rośli dozorca, a po obu stronach widać było zamknięte drzwi, wiodące do większych cel.

— Proszę spojrzeć, pani Bellanger, na tych więźniów — ot! ten, na przykład: co za nieszczęśnik — nie ma to jeszcze osiemnastu lat, a skazany za napad z bronią w rękę.

Strażnik. Kamil gestem wytrawnego przewodnika podniósł małą klapkę, zamykającą szklane oko w drzwiach. Anna-Maria zajrzała przez nie: zobaczyła jakiś przedziwny niemy film kolorowy. Było ich tam czterech, chodzili tam i z powrotem po celi ilustrując gestami ożywioną rozmowę, której nie było słychać. Jeden z nich, niski, drobny, prawie karzełek, z nosem jak pyszczek kreta, coś tłumaczył drugiemu, roslemu drabowi w koszuli w kratkę; trzeci stapał za nimi posępnie, jak sztubak, któremu się nudzi, a czwarty, zupełny młodzik — miał lat może dwanaście — wyglądał na ucznia z powszechniaka — siedł przed nimi tyłem i oczarowany pożerał ich wzrokiem. Obmyślali widać, jakiś świetny kawał, żeby móc stąd zwiać.

W sąsiedniej celi, o wiele większej, więźniowie, już dojrżeli mężczyźni, z włosami na piersiach i ogolonymi głowami, grali w jakąś grę, która przypominała football bez piłki, albo też gawędzili ze sobą siedząc dokoła pod ścianami na podłodze albo na ławkach.

— Tutaj jest towarzystwo trochę mieszane — rzekł strażnik Kamil — „polityczni“ i przestępcy pospolici... Tam, w tamtej celi — sami zwykli kryminaliści.

Można było przypuścić, że dzisiaj „polityczni“ mają wszystkie bez wyjątku cechy „pospolitych“, bo wśród wszystkich tych mężczyzn trudno było zauważyć jakieś różnice.

— Widzi pani tego tam, w głębi, siedzącego w kucki na ziemi, pod ścianą... To dawny eftepowiec, siedzi tu za morderstwo. Muszę się pani przyznać, że ja osobiście wolałbym, żeby go stąd zabrali, mamy tutaj wielu milicjantów i boję się, że mogą go tu zakatrupić w jakimś ciemnym kącie, a po takim bigosie mielibyśmy się wszyscy z pyszna! Już i tak gazety piszą wciąż tylko o nim, podobno to nie on zabił, komuniści koło jego osoby robią piekielny chaos.

Mężczyzna, siedzący na ziemi i oparty plecami o mur, nie poruszał się, oczy miał zwrócone prosto przed siebie. Obok współtowarzysze różnili z zapałem w karty, ale on nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Anna-Maria poznała go: był to Robert Bouvin — mały Robert, który dostarczał żywności oddziałowi... Nie wymówiła słowa... Robert więziony za morderstwo! Cóż to znowu za nieprawdopodobna historyjka?

I w całej tej dziwacznej wędrówce nie udało się jej natknąć na Józefa.

Przełożył Roman Kołoniecki.

SZTUKI PLASTYCZNE

ROKOKO FRANCUSKIE W PIERWSZEJ POŁOWIE XVIII W.

Równocześnie z najwyższym rozkwitem baroku we Włoszech rozwija się we Francji styl, zwany rokoko (czyt. rokoko — od słowa „rocaille” — wyroby muszelkowe). — Sama nazwa stylu doskonale oddaje jego niepoważny charakter.

Rokoko opanowuje niebawem zachodnią Europę, występując nie tylko w sztukach plastycznych, lecz i w tak zwanej dziś sztuce stosowanej, czyli użytkowej — a więc w dziedzinie meblarstwa, przedmiotów codziennego użytku (i zbytku) oraz w modzie. Rokoko nie jest wyłącznie stylem w sztuce: jest to również styl życia. Kształtuje bowiem nie tylko stroje, lecz ruchy, tańce, a co najważniejsze — mowę.

Styl ten odznacza się niesłychanym i przesadnym wykwintem, zmanierowaniem i przerafinowaniem, nasuwającym nieodparcie myśl o schyłkowym okresie feudalizmu w przededniu rewolucji francuskiej. W ciągu XVIII w. zarysowuje się też rokoko



Rigaud — Bossuet



Poussin — W królestwie Flory



Watteau — Zabawa ogrodowa

coraz wyraźniej jako sztuka schyłkowa, sztuka upadku, nosząca wybitnie dworski charakter.

Jak w każdej sztuce reprezentacyjnej tak i w rokoku portret gra ogromną rolę. Dobrym przykładem męskiego portretu tego okresu jest portret Ludwika XIV, pędzla nadwornego malarza *Rigaud* (1659 — 1743). Autor miał trudne zadanie, lecz udało mu się pogodzić patos majestatycznej głowy i ogromnej draperii płaszcza z wdzięczną pozą nóg oraz zręcznym półobrotem tułowia, portret Bossueta ma, natomiast, cechy raczej barokowe.

Portret rokokowy trudny jest do pomyślenia bez pewnych akcesoriów: tak np. w portrecie kobiecym stosowany jest często strój mitologiczny lub paster-



Boucher — Triumf Wenus

ski. W pierwszej połowie XVIII w. niewiele portretów odznacza się głębią psychologiczną; wyjątek stanowi „Gilles” pędzla W a t t e a u (1684 — 1721), jednego z największych malarzy rokoka. We Francji powstaje też sporo dobrych portretów w rzeźbie.

Malarstwo rodzajowe rokoko posiada duże walory czysto artystyczne. Watteau przedstawia z zamiłowaniem sceny ogrodowe; obrazy jego odznaczają się niezwykłą subtelnością harmonii kolorystycznych i pełną wdziękiu kompozycją.

W porównaniu z początkami malarstwa rokokowego, zwłaszcza zaś z pierwszym wielkim malarzem rokoko — P o u s s i n e m (1594 — 1665), twórczość Watteau wydaje się bardziej dyskretna i wyrafinowana, bardziej — salonowa. Sceny arkadyjskie Poussina podobne są raczej do baroku, podczas gdy Watteau wciela już wszystkie cechy rokoko. Sztuka Watteau jest jednak mniej frywolna od sztuki B o u c h e r a (1703 — 1770) — nieco późniejszego w czasie malarza rokoko.

Zamiłowanie rokoko do natury i ludowości znajduje ujście w wyżej wspomnianych „pasterskich” scenach, pełnych wprawdzie wdzięku i posiadających — jak cała ta sztuka — posmak sentymentalizmu, lecz bynajmniej z ludem nie związanych.

Jedynym bodaj malarzem czerpiącym z tematyki życia codziennego wszystkich środowisk jest wielki realista francuski, J. B. C h a r d i n (1699—1779). Malarstwo jego nawiązuje do wielkich mistrzów holenderskich zachowując zarazem wdzięk kompozycji, stanowiący niewątpliwą zdobycz rokoko. Koloryst Chardina jest spokojny, dyskretny: pewna surowość traktowania malowanego przedmiotu wyróżnia go spośród współczesnych mu artystów.

Strój epoki rokoko mógł wydać się dziwnym i spotęgować ów nieco wynaturzony wdzięk kobiecy, który sławi i któremu służy ówczesna sztuka. Podkreślają go lekkie, powykęcane linie białych i złotych mebelków, obrzuconych ornamentyką kwiatowo-wstążkową: girlandy, koszyczki, muszelki, bukieciki wszędzie: na krzesłach, strojach, sztukateriach i medalionach ściennych, a nawet na — sztukach, zastawach, przyborach.

Wraz z wielką rewolucją francuską schyłkowa, przeładowana atmosfera sztuki rokoko ustąpi miejsca surowemu patosowi sztuki neoklasycznej.

A. Z. L.



Watteau — Lekkość



Chardin — Przybory do palenia

SZTUKA POLSKA XIX W.

Henryk Siemiradzki (1843 — 1902) jest typowym malarzem swego okresu w sztuce europejskiej. Spokrewniony jest zwłaszcza ze szkołą Piloty'ego (1826—1886), reprezentacyjnego malarza węgierskiego. Siemiradzki rozmiłowany jest w wielkich, epickich obrazach, których dynamika leży w samej fabule. Wymaga to, oczywiście, mnóstwa akcesoriów i wypada raczej malowniczo niż malarzsko. Obrazy Siemiradzkiego są bardzo poprawne rysunkowo, mają na ogół radosny, jasny koloryt. Jak większość malarzy tej szkoły, lubuje się on w egzotyce oraz tematach klasycznych, co daje mu możliwość „wygrywania“ efektów kostiumowych i dekoracyjnych. Siemiradzkemu brak jednak romantycznego porywu i zacięcia, cechującego większość naszych malarzy i dlatego twórczość jego, pomimo najdalej posuniętego realizmu szczegółów, sprawia wrażenie płaskie i teatralne.

A. Z. L.



H. Siemiradzki — Sprzedaż amuletów



H. Siemiradzki — Dirce chrześcijańska

PRZEGŁADY

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

WZNOWIENIE „KANDYDA“

Nie można zrozumieć i ocenić należycie dzieł pisarzy znakomitych bez znajomości epoki, w której dzieła te powstały. Odnosi się to zwłaszcza do tych pisarzy, którzy nie tylko reprezentowali, w sposób godny uwagi, charakter, styl i prądy swoich czasów, lecz byli zarazem w swej twórczości reformatorami świata dotychczasowego i prekursorami nadchodzących przemian.

Takim pisarzem był właśnie Wolter (1694 — 1778), jeden z najświetniejszych i najświetlejszych umysłów w XVIII w., współtwórca dzieła Encyklopedystów, pisarz, którego ostre, cięte a celne słowo kruszyło fundamenty ustroju feudalnego.

Ze względu na ten charakter twórczości Woltera, pełnej negacji, buntu, protestu i sceptycyzmu, lecz zarazem płodnej i konstruktywnej w tendencjach wewnętrznych, wydaje mi się celowe poprzedzić notę sprawozdawczą na temat wznowionego „Kandyda“ — małą dygresją historyczno - statystyczną, obrazującą strukturę społeczną Francji w w. XVIII, w szczytowym okresie tzw. absolutyzmu oświeconego.

W posiadaniu króla znajdowała się z górą jedna piąta całego terytorium Francji. Milion hektarów z górą stanowiły tereny do polowań Ludwika XVI. Dobra krewnych królewskich stanowiły jedną siódmą Francji. Ludność jej wynosiła podówczas przeszło 20 milionów. Do stanu szlacheckiego i duchownego należało 270 tys. osób, z czego 140 tys. przypadało na szlachtę, a 130 tys. — na duchowieństwo (w tym 23 tys. zakonników). Dwór Ludwika XVI liczył 15 000 (!) osób, których utrzymanie kosztowało rocznie 4 miliony liwrów. Edykt królewski z r. 1781 warował stanowisko oficerskie w armii tylko dla szlachty rodowej. Wyższe stanowiska duchowne otrzymywać mogła również tylko szlachta. Roczny dochód jednego biskupstwa wynosił przeciętnie 100 tys. liwrów, zaś biskupstw było ogółem 131. Dwór bez miary szafował pieniędzmi skarbowymi. W czasie od r. 1744 do 1789 na pensje, podarki itp. wydawano ze skarbu państwa 228 milionów liwrów, w tym 80 milionów — dla rodziny królewskiej. W czasach największego deficytu finansowego we Francji, minister skarbu kupił dla Marii-Antoniny pałac w S.-Cloud za 15 mil. liwrów, zaś dla króla za 14 milionów — pałac w Rambouillet. Na opłacenie tych wszystkich wydatków nie wystarczyło już wyćiskanie ostatniego grosza z warstw pracujących. (Por. Zygmunt Młynarski, „Okruchy dziejów“, str. 43—44).

Przeciwko tym potwornym niesprawiedliwościom społecznym, cieszącym się, jak twierdzili ich użytkow-

nicy, — szczególną protekcją Opatrzności — buntowały się najlepsze umysły rosnącego w potęgę mieszczaństwa, którego dalszy rozwój hamowały więzy ustroju feudalnego.

Wolter był z pochodzenia mieszczańcem, nazywał się właściwie Francois-Marie Arouet, — a choć korzystał niekiedy w swej karierze życiowej z łask i poparcia „dostojnych“ mecenasów, przekonał się rychło, że ich łaska „na pstrym koniu jeździ“. Utytułowani mecenasi bardzo nawet cenili talent pisarski, erudycję, dowcip i zalety towarzyskie Woltera, nie mogli się jednak godzić z niezależnością jego bezwzględnych i światoburczych sądów, wymierzonych przeciwko podstawom ich władzy, dóbr, przywilejów. Toteż Wolter poznał i celę Bastylii, i gorycz wygnania z kraju, doświadczył wielu szykan i przykrości osobistych, a jeśli mógł na stare lata osiąść wygodnie we własnej rezydencji — Ferney, zawdzięcza to jedynie wielkiej sławie pisarskiej i rozległym koneksjom z najwybitniejszymi osobistościami ówczesnej Europy, co chroniło go przed zbyt niebezpiecznymi atakami ze strony licznych i wcale nie bezbronnych przeciwników.

Dorobek pisarski Woltera jest rozległy i bardzo różnorodny. Jego czujna, aktywna, krytyczna wobec zjawisk rzeczywistości, osobowość reagowała wyostrożonym piórem na wszystko, co godne było potępienia, pogardy, zniszczenia, i pióro to zadawało ciosy nie mniej śmiertelne od ciosów, zadawanych w serce przeciwnika, szpadą. Wolter — przeżywszy lat z górą 80 — pozostawił po sobie obfity spadek pisarski, obejmujący dzieła filozoficzne („Szkice“, „Zarysy obyczajów“), historyczne („Dzieje Karola XII“, „Wiek Ludwika XIV“), utwory dramatyczne („Mahomet“, „Edyp“, „Merope“), poemat epicki — „Henriada“, ogromną korespondencję oraz cykl „Powiastek filozoficznych“, nie mówiąc już o mnóstwie poezji drobniejszych o charakterze aktualnej satyry, polemiki i pamfletu.

Wiele z poglądów i idei Woltera stało się trwałym elementem postępowej i racjonalistycznej myśli całej ludzkości. Ale nie wszystkie jego dzieła — nawet te, do których wielką przywiązywał wagę — zachowały siłę i wartość pierwowzoru pisarskiego. Spośród tych jednak, które po dzień dzisiejszy nie utraciły barwy, świeżości i wdzięku, „Powiastki filozoficzne“, traktujące w formie niezwykle żywej, jasnej, zgrabnej i dowcipnej odwieczne zagadnienia rodzaju ludzkiego, zajmują badające najpierwsze miejsce.

Jedną z najświetniejszych — pod względem treści i stylu — „Powiastek“ jest „Kandyd“, opisujący pełne przygód wędrówki młodego szlachcica niemieckiego po ówczesnym świecie. Genezę „Kandyda“ była korespondencja pomiędzy Wolterem a J. J. Rousseau na temat pamiętnego trzęsienia ziemi w Lizbonie (r. 1755),

Wolter. Kandyd czyli optymizm. Przełożył Boy. Okładkę i ilustracje wykonał R. Uniechowski. Warszawa, Sp. Wyd. „Wiedza“, 1947, str. 169.

które pochłonęło 20 000 ofiar i uważane jest za jedną z największych katastrof żywiołowych w dziejach. Wolter skorzystał z okazji, by rozprawić się po swojemu z tzw. filozofią optymistyczną, głoszoną przez pewnych myślicieli ówczesnych, z Leibnizem na czele. Praktykowanie tej filozofii oznaczało kwietyzm, zastoń, bierność moralną i umysłową. Po cóż bowiem poznawać i zwalczać ułomność świata, po cóż łamać sobie głowę nad sposobami jego ulepszenia, skoro — według tej filozofii „optymistycznej”, propagowanej w „Kandydzie” przez mędrca — Panglossa — „wszystko się dzieje jak najlepiej na tym najlepszym z możliwych światów”, wszechmądra Opatrzność czuwa nieustrudzenie nad losami człowieka, a jeśli go nawet niekiedy doświadczy i karze (jak np. lizbońskim trzęsieniem ziemi), to tylko po to, by — poznawszy nieszczęście — dokładniej mógł ocenić sens „radości istnienia”, w którym wszystko zawsze ku lepszemu zmierza.

Z tą filozofią rezygnacji i fatalizmu nie mógł się pogodzić taki jak Wolter myśliciel i pisarz. Bezradnemu i jałowemu „optyzmowi” wydał nieubłaganą walkę. Ale przeciw adwersarzom wytoczył nie ciężkie działa długich i nudnych traktatów filozoficznych, lecz zaatakował ich lekką, zwrotną, szybkostrzelną bronią satyry, ironii i dowcipu. Wędrowki „Kandyda”, to właśnie pretekst do odkrywczego, demaskatorskiego ukazania podszywki „najlepszego ze światów” w jego osiemnastowiecznym aspekcie. Głupota i tyrania władców, chciwość i bezwzględność warstw „przodujących”, rzezie i pożogi wojenne, ucisk kolonialny, fanatyzm religijny, — nędza wyzyskiwanych — to

wszystko znajduje znakomite — choć niby żartobliwe — odbicie w wartkim biegu doświadczeń Kandyda, który przekonywa się coraz dowodniej, na jak kruchych podstawach opiera się system mistrza — Panglossa. Stroniąc od wszelkiego patosu i moralizatorstwa, nie dążył też Wolter w „Kandydzie” do pogłębień psychologicznych, ani do szerokich syntez myślowych. Jak mówi Boy w swej przedmowie, życie wewnętrzne bohaterów tej figlarnej, frywolnej niekiedy, ale jakże mądrej powiastki „sprowadzone jest rozmyślnie do szeregu automatycznych poruszeń: mechanizm sznureczków jest dziecinnie prosty, a spoza maleńkiej ścianki jak gdyby teatru marionetek wychyla się bez ceremonii ironicznie uśmiechnięta twarz wpółrozrabianego, wpółgorzkniałego starca, pociągającego kolejno te nitki”.

Ale pod maską tego ironicznego rozbawienia dostrzeże uważny czytelnik coś innego również: żywotność wielkiego umysłu oraz gorącą miłość ludzkości, sprowadzanej przez niepowołanych przodowników na zgubne manowce. To jest jedna z najgłówniejszych przyczyn, dla których „Kandyd” — wśród obfitej spuścizny literatury wieku Oświecenia — zajmuje tak wybitne i widoczne miejsce. „Kandyd” — to właśnie książka z rzędu tych, do których się często i chętnie powraca. I dlatego wznowienie tej „powiastki” wolterowskiej, w doskonałym przekładzie Boya — Żeleńskiego, stanowi pożyteczną pozycję wydawniczą. Pod względem graficznym wydanie jest bardzo staranne, zaś rysunki Uniechowskiego dają czytelnikowi dodatkową satysfakcję.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

NA SKRZYŻOWANIU DWÓCH EPOK

Swojej powieści „Czerwone i Czarne” dał Stendhal podtytuł: „Kronika XIX wieku”. Ten podtytuł jest odbiciem raczej intencji autora niż potwierdzeniem jego osiągnięcia. Po pierwsze, Stendhal wydał „Czerwone i Czarne” w 1830 r., a więc wtedy, gdy upłynęły zaledwie trzy dziesięciolecia bogatego w historyczne wydarzenia wieku XIX. Po drugie, tkwiąc jeszcze przynajmniej połową swej świadomości w epoce romantycznej, Stendhal — choć uważany słusznie za prekursora powieściowego realizmu, miał przecież bez porównania mniejszą znajomość mechanizmu społecznego i słabszą zdolność obiektywizacji literackiego materiału niż Balzac czy Flaubert.

Już samo życie Stendhala (prawdziwe jego imię i nazwisko brzmiało — Henryk Beyle) wntwarzało w nim dyspozycje twórcze, dość odległe od postulatów trzeźwego i konsekwentnego realizmu. Stendhal wyrósł w kulcie Napoleona I, był w jego armii oficerem, a później intendentem, po Restauracji burbońskiej ustosunkował się wrogo wobec po-napoleońskiego reżimu, pozostawał w cieniu i odosobnieniu — i dopiero rewolucja 1830 r., która wyniosła na tron „mieszkańskiego króla”, Ludwika-Filipa, otworzyła przed Stendhalem drogę nowej kariery, tym razem w służbie dyplomatycznej.

Życie osobiste Stendhala miało przebieg trudny i wcale nie radosny. Ambitna i skryta natura Stend-

hala, niezależność charakteru, wybuchowość temperamentu — wszystko to wciągało go w liczne konflikty z niełaskawą rzeczywistością, powodując ból i rozgoryczenie. Pisał niewiele; za życia był w literaturze pozycją prawie nieznaną. Sława przyszła dopiero po śmierci, ale sława nie bez zastrzeżeń, dość kontrowersyjna. Sądy o Stendhalu w literaturze oficjalnej są sprzeczne: podczas gdy jedni krytycy, jak np. H i p o l i t T a i n e wynosili go pod niebiosa, inni, jak S a i n t e - B e u v e, odmawiali mu talentu i zasług.

A jednak powieść Stendhala „Czerwone i Czarne” (podobnie jak jego „Pustelnia Parmeńska”) jest z dzisiejszego punktu widzenia dziełem niewątpliwie wybitnym i znamiennym. Przede wszystkim, jako potwierdzenie tezy, że w literaturze nie ma ścisłych i wyraźnych linii demarkacyjnych pomiędzy dwiema epokami pisarstwa, każda bowiem epoka rozpoczynająca się wchłania w siebie pewne elementy epoki poprzedniej i z kolei przekazuje niektóre własne składniki treściowe i formalne epoce następnej.

Stendhal wyszedł niewątpliwie z założeń, postulatów i konwencji okresu romantycznego. Dlatego też w powieściach jego znajdziemy pryzmat namietności, uczucia, ambicji, oparty o kult jednostkowego bohaterstwa; dlatego też w tych powieściach góruje motywacja psychologiczna nad złożonością socjologicznych uzasadnień. Ale — z drugiej strony — Stendhal zdawał już sobie dość wyraźnie sprawę, że tworzywem powieściowym nie mogą być wyłącznie losy jednostek w oderwaniu od obiektywnego łańcucha społecznego, że — jeśli powieść ma mieć znamiona prawdzi-

Stendhal — „Czerwone i czarne”. — Przełożył i wstępem zaopatrzył Tadeusz Boy-Żeleński. Warszawa, Sp. Wyd. „Książka”, 1947. Tom I - II.

wie epickie, trzeba jej dać trwalszy fundament i szersze ramy polityczno-społeczne odbicia współczesnej pisarzowi epoki. Powtarzając za S a i n t - R e a l e m, że powieść jest to „zwierciadło, przechadzające się po gościńcu“, Stendhal stara się, by jego „zwierciadło“ chwyciło i odbiło jak najwięcej z tego, co się na dziejowym gościńcu toczy i odbywa. W tych zamierzeniach brakło Stendhalowi jasnowidztwa, doświadczenia i geniuszu Balzaca, mimo to przecież „Czerwone i Czarne“ trzeba nazwać powieścią społeczną, w której rolę wybitną, jeśli nie dominującą, grają problemy uczucia.

„Czerwone i Czarne“ — to żywy, choć niekompletny obraz Francji z doby Restauracji, kiedy to przeżyty feudalizm czynił ostatnie próby zmartwychpowstania, próby daremne i efemeryczne, by paść wreszcie ostatecznie pod ciosami triumfującego mieszczaństwa. Stendhal ukazuje przekrój struktury społeczeństwa francuskiego w tej właśnie końcowej dla feudalizmu dobie; ukazuje w ostrym świetle krytyki, a nawet wyraźnie wrogości, sfery dworskie, arystokrację, duchowieństwo, deklasującą się szlachtę i rosnące w dostatek mieszczaństwo — to znaczy warstwy posiadające i rządzące, które dzierżyły w swych rękach polityczne losy ówczesnej Francji. Wzajemny stosunek tych warstw, ścieranie się ich sprzecznych częstokroć interesów, gra sił jawnych i ukrytych — to wszystko stanowi socjologiczną substancję powieści, jej elementy społeczne, obiektywne, historyczne.

Ale akcent twórczy autora skierowany został w inną stronę. Ośrodkiem i punktem ciężkości powieściowej koncepcji jest postać J u l i a n a S o r e l a, ukształtowana w dużej mierze — jeśli chodzi o psychologiczny akcent — na modłę i podobieństwo samego Stendhala.

Julian Sorel, posępny i tragiczny bohater „Czerwonego i Czarnego“, nie należy do świata możliwych i władzę sprawujących, stoi po przeciwnej stronie linii społecznego podziału. Jest on — jak mówi o sobie — „chłopskim synem, zbuntowanym przeciwko nędzy własnego istnienia“. Motorem buntu Juliana jest ambicja, ambicja osobista, która pcha go do wybiecia się, do „awansu społecznego“ (jak byśmy to dziś określili) — za wszelką cenę. To dążenie ułatwiają Julianowi niezwykle zalety osobiste: wspaniała inteligencja, doskonała pamięć, wytrwałość i upór w pokonywaniu przeszkód oraz — wybitna uroda młodzińcza, przyskująca mu względy i miłość kobiet.

Los zdaje się sprzyjać ambicjom Juliana: wspinając się szybko po szczeblach kariery, skromny kleryk — preceptor w domu małomiasteczkowego burmistrza — de Renala, osiąga wkrótce nie byle jakie stanowisko — sekretarza bogatego i wpływowego arystokraty, pana de la Môle. Tu, — wywołuje namiętną miłość panny de la Môle, uwodzi ją, otrzymuje — dla uniknięcia skandalu — patent oficerski i nobilitację nazwiska, ma już przed sobą perspektywę dostojnego ożenku, bogactwa, wpływów i zaszczytów.

Ale w tym miejscu chmurzyć się zaczyna, uśmierznięty dotychczas dla Juliana, oblicze Fortuny. Przeciągnięta struna jej dobrodziejstw pęka. Pierwsza „macierzyńska“ kochanka Juliana — pani de Renal, daje się użyć za narzędzie zawistnej intrygi, wysyła list, demaskujący Juliana, do ojca rozkochanej Matyldy de la Môle — i tym sposobem burzy szczęście Juliana.

Julian odnajduje panią de Renale w jej miasteczku, strzela do niej, rani, zresztą lekko. Potem — więzienie, proces i — gilotyna, Julian bowiem, pełen skruchy z powodu swego czynu i przeświadczony, że kariera, której szczyt już był osiągnął, zniszczona jest bezpowrotnie, nie chce się ani bronić, ani korzystać

z możliwości ucieczki. Taki jest dramatyczny finał powieści, tonący we łzach rozpaczony pani de Renal i panny de la Môle — dwóch kobiet, które kochały w Julianie nie ambicję i talenty, lecz piękną i atrakcyjną jego cielesną młodzięcość.

Dramat Juliana i Matyldy jest nie tylko sprawą osobistą dwojga kochanków, lecz w niemniejszym stopniu konfrontacją i starciem dwóch światów, dwóch epok, dwóch klas społecznych. W zmurzałe i zatechłe, pełne socjalnych uprzedzeń środowisko de la Môle'ów wdzierają się mocny powiew idącego od społecznych dolów buntu, który jest zapowiedzią nieuniknionych i decydujących przemian. Julian Sorel, jako jednostka, w tym starciu ginie, walczył bowiem w pojedynkę i dla osobistych przede wszystkim celów. Ale ta klęska nie przesądza niczego; siłą nieodwracalnych procesów dziejowych świat de la Môle'ów i tak skazany jest na zagładę, a nastąpi ona wtedy, gdy miliony Sorelów, w pełni świadomości klasowej, przypuszczą solidarny szturm do twierdz obumarłych przywilejów.

Tak właśnie toczyły się wypadki we Francji i gdzie indziej, lecz Stendhal nie dostrzegał jasno tych zarysowujących się perspektyw i tu leży słaby punkt jego dzieła. Wyposażywszy swego bohatera w cechy niezwykłości osobistej, czyniąc zeń postać odpowiadającą kanonem epoki romantycznej, nie przedstawił jednak Stendhal swego Solera jako świadomego reprezentanta całej klasy społecznej, który burzy stare Bastylie nie w imię tylko osobistego, jednostkowego szczęścia, lecz w imię wyzwolenia i uwolnienia całej klasy, wegetującej w niedoli i ucisku.

Balzac czy Zola osadzali swych bohaterów w twardym gruncie rzeczywistości historycznej i socjalnej, nadawali im cechy i właściwości typowe, wiązali ich mocno uzależnieniami klasy, środowiska, pochodzenia. Stendhal, pół - romantyk, którego twórczość była zaledwie pierwszym brząskiem epoki literackiego realizmu, nie potrafił jeszcze wyzwoleć się z dawnych konwencji; dlatego też stworzył bohatera-indywidualistę, chodzącego samopas, wpatrzonego w dążenia i zamiary osobiste, oderwanego od społecznej gleby, z której wyrósł i której sokami się karmił.

Technice pisarskiej Stendhala można by zarzucić niejedno. Uderzają dzisiejszego czytelnika niewątpliwie braki kompozycyjne sprawiające m. in., że niekiedy — na wielu stronicach — akcja powieści wlece się w tempie żółtwa, podczas gdy gdzie indziej, jak np. w jej zakończeniu, bardzo ważne i istotne wypadki mkną z szybkością nowoczesnego ekspresu. Miłośne przeżycia Juliana mają często aurę jakiegoś „roman larmoyant“ — powieści płacziwej, przeładowane są łzami, westchnieniami, przysięgami, zaklęciami — zaś schadzki kochanków, odbywające się przy pomocy akrobatyki drabinowej, budzą w nas uśmiech pobłażliwego niedowierzania.

Ale nawet w tych wadach i błędach, o które się dziś prawować nie należy, Stendhal potrafi być pisarzem wysokiej rangi — i właśnie na tle niedostatków formalnych uwydatniają się tym lepiej niewątpliwe zalety wewnętrzne powieści, więc jej charakterystyczna, niefałszowana stylowość, umiejętne wyodrębnianie i kwalifikowanie poszczególnych środowisk, racjonalny krytycyzm w stosunku do zjawisk otaczającego świata, wreszcie — daleko jak na owe czasy posunięta — tendencja postępową i wolnomyślną.

Nazwisko Boya-Zeleńskiego, jako tłumacza Stendhala, mówi samo za siebie. Doskonały wstęp wprowadza czytelnika należycie w atmosferę epoki i twórczości Stendhala. Wznowienie „Czerwonego i Czarnego“ uznać trzeba za pożyteczny i celowy czyn wydawniczy.

NOWE KSIĄZKI W BIBLIOTECE

LITERATURA PIĘKNA

- Arseniew W. K.** — **DERSU UZALA.** Powieść. Na wstępie list Maksyma Gorkiego do Arseniewa. Tłum. Andrzej Stawar. Warszawa 1948. „Książka“, str. 286.
- Andrzejewski Jerzy** — **POPIÓŁ I DIAMENT** Powieść. Klub Dobrej Książki. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 334.
- Balzac Honore** — **KUZYNKA BIETKA.** Tom 1 i 2. Powieść. Przełożył i wstępem opatrzył Tadeusz Boy-Żeleński. Wydanie nowe. Warszawa 1948. „Wiedza“, str. 456.
- Balzac Honore** — **HISTORIA WIELKOŚCI I UPADKU CEZARA BIROTEAU.** Przełożył i wstępem zaopatrzył Boy-Żeleński. Warszawa 1947. „Wiedza“, str. 329.
- Blasco Ibanez** — **ZIEMIA PRZEKŁĘTA.** Powieść. Tłum. Zofia Szleyen. Warszawa 1948. „Książka“, str. 193.
- Broniewska Janina** — **CZŁOWIEK, KTÓRY SIĘ KULOM NIE KŁANIAŁ.** Powieść o generale Świerczewskim. Warszawa 1948. Wyd. „Prasa Wojskowa“, str. 148.
- Conrad Joseph** — **KORSARZ.** Powieść. Tłum. z ang. J. B. Rychliński. Wydanie nowe, poprawione. Warszawa 1947. Biblioteka Polska, str. 307.
- Cellini Benvenuto** — **BENVENUTA CELLINIEGO ŻYWOT SPISANY PRZEZ NIEGO SAMEGO.** Przełożył Leopold Staff. Warszawa, 1948. „Wiedza“, str. 352.
- Dygasiński Adolf** — **ZAJĄC.** Powieść. Wstęp i objaśnienia Fr. Bielaka. Warszawa 1947. „Wiedza“, str. 217.
- Hugo Wiktor** — **ROK DZIEWIĘDZIESIĄTY TRZECI.** Powieść. Tłum. Julian Maliniak. Warszawa 1948. „Wiedza“, str. 434.
- Kraszewski J. Ignacy** — **POD BLACHĄ.** Powieść z końca XVIII wieku. Wstęp i objaśnienia Wiktora Hahna. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 327.
- Linkow G.** — **WOJNA NA TYŁACH WROGA.** Przekład z rosyjskiego Adama Galisa. Warszawa 1948. Wyd. „Prasa Wojskowa“, str. 292.
- London Jack** — **MEKSYKANIN.** Opowiadanie. Warszawa 1947. Wyd. „Płomienie“, str. 64.
- Łopalewski Tadeusz** — **OBOOK ZAGŁADY.** Powieść z dni Powstania Warszawskiego. Warszawa 1948. „Książka“, str. 244.
- Meissner Janusz** — **„WARSZAWA“ — KURS NA BERLIN.** Opowiadanie o pułku lotniczym „Warszawa“. Warszawa 1948. Wyd. „Prasa Wojskowa“, str. 200.
- Orzeszkowa Eliza** — **NAD NIEMNEM.** T. 1—3. Wstępem opatrzył prof. Julian Krzyżanowski. Warszawa 1947. „Wiedza“, str. 725.
- Piętak Stanisław** — **NAGI GROM.** Powieść. Białowiejskich nocy część druga. Warszawa 1947. „Książka“, str. 152.
- Prus Bolesław** — **EMANCYPANTKI.** T. 1—3. Warszawa 1948. „Książka“.
- Rudnicki Adolf** — **SZEKSPIR.** Opowiadania. Warszawa 1948. „Książka“, str. 244.
- Wasilewska Wanda** — **ZIEMIA W JARZMIE.** Powieść. Wydanie nowe. Warszawa 1948. „Książka“, str. 273.
- Werszyhora Petro** — **LUDZIE Z CZYSTYM SUMIENIEM.** Przekład z rosyjskiego Leopolda Lewina. Warszawa 1948. Wyd. „Prasa Wojskowa“, str. 450.
- WIERSZE I PIEŚNI O ARMII RADZIECKIEJ.** Antologia dla świetlic i zespołów amatorskich. Opr. Anna Gniadowska i Jerzy Lau. Warszawa 1948. Wyd. „Prasa Wojskowa“, str. 132.

HISTORIA, PUBLICYSTYKA, POLSKA WSPÓŁCZESNA

- Bassis H., Biniaris A. — **GRECKA ARMIA DEMOKRATYCZNA.** Warszawa 1948. „Książka“, str. 66.
- Cyprian Tadeusz } **AGRESJA NA POLSKĘ W ŚWIELE DOKUMENTÓW.** Warszawa 1948. Wyd.
Sawicki Jerzy } Gł. Komisja Badania Zbrodni niem. w Polsce. T. I — str. 282, t. II—str. 310.
- Jaworska Helena — **BYŁO NAS STU.** Z historii Związku Walki Młodych. Przedmowa — Jerzy Morawski. Warszawa 1948. „Płomienie“, str. 243.
- Lider J. — **DYPLOMACJA DOLAROWA.** Warszawa 1948. „Płomienie“, str. 48.
- Minc Bronisław — **O PLANIE TRZYLETNIM.** Warszawa 1948, str. 164.
- Rajewski Zdzisław — **ZIEMIE ZACHODNIE W ŚWIELE WYKOPALISK.** Niektóre pomniki naszej i pobratymczej przeszłości. Warszawa 1947. PZWS, str. 67.
- Szulkin Michał — **DROGI ROZWOJOWE SZKOLNICTWA RADZIECKIEGO.** Warszawa 1947. PZWS, str. 29.
- Zdzitowiecki Jan — **ROLA NIEMIECKICH PROWINCJI WSCHODNICH W GOSPODARCE RZESZY.** Warszawa 1947. PZWS, str. 56.

NAUKI PRZYRODNICZE

- Blaton Jan — **ENERGIA JĄDRA ATOMOWEGO I JEJ WYZYSKANIE.** Warszawa, 1948. PZWS, str. 80.
- Dembowski Jan — **HISTORIA NATURALNA JEDNEGO PIERWOTNIKA, JAKO WSTĘP DO BIOLOGII OGÓLNEJ.** Wydanie trzecie. Warszawa 1948. „Wiedza“, str. 210.
- Gross Ludwik — **LUDZKOŚĆ W WALCE O ZDROWIE.** Wyd. trzecie. Warszawa 1947. Trzaska, Ewert, Michalski, str. 379.
- Klima Leszek — **KSZTAŁT I WIELKOŚĆ ZIEMI.** Warszawa 1948. „Czytelnik - Wiedza Powszechna“, str. 20.
- Książkiewicz Marian — **JAK POWSTAJĄ GÓRY.** Warszawa 1947. „Czytelnik“, str. 24.
- Mergenthaler Jan — **DROGA MLECZNA.** Warszawa 1948. Bibl. astronomiczna PZWS, str. 62.
- Michajłow Włodzimierz — **JAK POWSTAŁO ŻYCIE NA ZIEMI.** Wyd. drugie uzupełnione. Warszawa 1947. PZWS, str. 28.
- Michajłow Włodzimierz — **ROZWÓJ ŚWIATA ORGANICZNEGO.** Wyd. drugie. Warszawa 1948. PZWS, str. 36.
- Mydlarski Jan — **POCHODZENIE CZŁOWIEKA.** Warszawa 1948. „Wiedza“, str. 158.
- Szczeniowski Szczepan — **BUDOWA JĄDRA ATOMOWEGO.** Warszawa 1948. PZWS, str. 155.
- Zonn Włodzimierz — **BUDOWA WSZECHŚWIATA.** Warszawa 1948. PZWS, str. 76.

REDAKCJA „NASZEJ MYŚLI“ PROSI CZYTELNIKÓW
O NADSYŁANIE UWAG O NASZYM PIŚMIE, ARTYKU-
ŁÓW I PROJEKTÓW NOWYCH DZIAŁÓW I ZMIAN
/ POD ADRESEM: W A R S Z A W A, KRÓLEWSKA 2.

Redaguje Kolegium. Redakcja rękopisów nie zwraca. Adres Redakcji: Warszawa, Królewska 2.

Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 55.

Warunki prenumeraty: kwartalnie zł 240, rocznie zł 900. Dla oficerów i podof. służby czynnej — kwart. zł 150.

Cena numeru poj. zł 100. Konto PKO wyd. „Prasa Wojskowa“ I-8000.

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa“. Klisze: Wojsk. Instytut Geograficzny.

Zakłady Graficzne „Prasa Wojskowa“, Warszawa, Al. Jerozolimskie 55.

B - 50101